

Dialog-Pheniben

Wydawca: Stowarzyszenie Romów w Polsce

Redaktor naczelny: Roman Kwiatkowski

Redaktor wydania: Władysław Kwiatkowski

Współpraca: Lidia Ostałowska, Andrzej Potocki, Tadeusz Czekaj

Opracowanie graficzne i skład: Anna Krawczyk

Korekta: Grażyna Kwiek

Wydawca:

© Stowarzyszenie Romów w Polsce

ul. Berka Joselewicza 5

32-600 Oświęcim

tel. 033 842 69 89

fax 033 842 53 92

www.stowarzyszenie.romowie.net

stowarzyszenie@romowie.net



Publikacja została wydana dzięki dotacji

Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji



Dofinansowano ze środków

Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



DIALOG

pheniben

Kwartalnik Stowarzyszenia Romów w Polsce

DIALOG pheniben

W numerze:

ROMSKA POCZTA7-11

OSIEDLENIE

Marek Isztok

Nomadyzm.

Umiłowanie wolności czy pragmatyzm? 12

Piotr Jacek Krzyżanowski, Grażyna Pytlak

Romowie a bezpieczeństwa21

Janusz Helfer

Fotografie33

Miłosz A. Gerlich

„Zapomniane taborzy”39

Ewa Wołkanowska-Kołodziej

Zatrzymani. Pejzaż bez taborów46

WSPÓŁCZESNOŚĆ

Andrzej Potocki

Człowiek – wieczny tułacz54

Jarmila Vaňová

Jeśli wiadomo, jak się za to zabrać59

ROMSKI WITRAŻ

Karolina Feć

Romowie w Katalonii70

Władysław Kwiatkowski

Bajka o romskim chłopcu75

Paramisia pał romane čhavorestyr77

Beata Szynalska-Skarżyńska

Kicior w podstawówce79

Edward Dębicki

Kicior83

HISTORIA

Dionisios Sturis

Nowe życie w Dziwnowie87

PRAWNIK RADZI

Stanisław Rydzoń

Mam pytanie92

Szanowni Czytelnicy,

zakładając Stowarzyszenie Romów w Polsce, uznaliśmy, że ważne jest wydawanie własnego pisma przeznaczonego dla Romów oraz – co również ważne – dla społeczności większościowej, wśród której żyjemy. Miało ono prezentować nie tylko nasze poglądy w sprawach romskich, ale również przybliżać mieszkańcom naszego kraju problematykę romską. Powtarzam – romskich, nie cygańskich, które to określenie w latach dziewięćdziesiątych XX wieku było jeszcze w powszechnym użyciu.

W 1995 roku rozpoczęliśmy wydawanie kwartalnika „Dialog-Pheniben”. Chcę zwrócić uwagę na tytuł pisma. *Pheniben* znaczy w naszym języku rozmowę – dialog. Takie też było nasze przesłanie.

W ciągu wielu lat publikacji „Dialogu – Pheniben” pismo to ulegało licznym zmianom. Wynikały one ze zmieniającej się rzeczywistości, w której żyliśmy. Zmieniała się formuła pisma, jego treść, priorytety, kształt graficzny, redaktorzy, współpracownicy. Niezmienna pozostała apolityczność „Dialogu – Pheniben”, która miała służyć właśnie dialogowi, a więc racjonalnie pojmowanemu integralnemu funkcjonowaniu społeczności romskiej w życiu naszego kraju – Polski. Pojęcie integralnego funkcjonowania obejmuje wiele czynników natury historycznej, socjalnej, kulturowej, psychologicznej. Na rzeczywisty stan istniejący w tym zakresie staraliśmy się zwracać uwagę.

„Dialog – Pheniben” w pierwszym okresie swego istnienia wydawany był jako kwartalnik popularnonaukowy. W sytuacji, w której wiedza o naszej historii i kulturze nie była dostępna w społeczności większościowej kraju, a także niewielka w samej społeczności romskiej, takie było zapotrzebowanie. W tym czasie szczególną uwagę zwracaliśmy na zagadnienia zagłady Romów w czasie drugiej wojny światowej, co zbiegło się z działaniami badawczymi podjętymi wówczas w tym obszarze. Jakkolwiek stan

wiedzy w tym zakresie nadal jest niewystarczający, to jednak – mam nadzieję – udało nam się przybliżyć tę tematykę szerszemu gronu czytelników. Było to ważne przede wszystkim dla Romów, bowiem służyło wzmocnieniu wśród nich poczucia przynależności narodowej niezależnie od kraju zamieszkania. Z kolei dla społeczności większościowej odkrycie „zapomnianego Holokaustu” było elementem kształtującym nasz obraz.

Następnie pismo wydawane było jako miesięcznik o charakterze popularnym, zwracającym szczególną uwagę na bieżące wydarzenia i problemy naszej społeczności. Była to odpowiedź na zmiany, które następowały w życiu Romów w Polsce i innych krajach. Na ich stopniową emancypację. Znamienne było wprowadzenie w tym czasie w „Dialogu – Pheniben” równoległego publikowania tekstów w języku romskim.

W kolejnych latach pismo wydawane było jako kwartalnik zawierający wiele treści publicystycznych, mieszczących się w szerokim spektrum zainteresowań. Wynikało to z wyzwań pojawiających się w XXI wieku i potrzeby uwzględnienia w większym zakresie szeroko rozumianych zagadnień równości, dyskryminacji, mowy nienawiści.

W istotny sposób zmieniła się szata graficzna „Dialogu-Pheniben” i dobór materiału ilustracyjnego.

Obecnie rozpoczynamy edycję w nowej formie – ilustrowanego kwartalnika, która – jak sądzę – zawiera najwartościowsze elementy edycji poprzednich i jest ich swoistą syntezą. Pismo kierujemy przede wszystkim do społeczności romskiej w Polsce.

Chciałbym jednak podkreślić konieczność zachowania dwutorowości jego oddziaływania, nie tylko na społeczność romską, ale również na inne grupy społeczne. Tak rozumiemy nasze działanie na rzecz integralnego funkcjonowania Romów w naszym kraju. Pismo będzie prezentować romską historię i kulturę, ale również ważne dla Romów zagadnienia współczesności. Nie rezygnujemy z materiałów o charakterze popularnonaukowym, publicystycznym, informacyjnym, dokumentacyjnym.

Za ważną cechą obecnej edycji uważamy kompleksowość podejścia do prezentowanych treści – przykładowo numer, dla którego tematem przewodnim jest osiedlenie polskich Romów i konsekwencje tego działania. Będziemy się starali utrzymywać wysoki poziom edytorski i piękną szatę graficzną naszego kwartalnika.

Roman Kwiatkowski

[Romowie wygrywają przed ETPC](#)

Węgry nieskutecznie chronią przed przestępstwami z nienawiści

Sprawę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka wnieśli dwaj Romowie posiadający obywatelstwo węgierskie w związku z demonstracją, która odbyła się 2012 roku w miejscowości Devecser. Jak ustalono, w manifestacji brały udział organizacje skrajnie prawicowe, które znane były wcześniej z agresywnych, antyromskich i rasistowskich zachowań (m.in. nacjonalistyczna partia Jobbik). Wydarzenie odbywało się pod hasłem „Żyj i pozwól żyć”.

Podczas oficjalnych przemów na demonstracji domagano się przywrócenia kary śmierci i podnoszono, że Romowie chcą doprowadzić do eksterminacji ludności węgierskiej. Jeden z mówców stwierdził, że Romowie mają genetyczne skłonności do popełniania przestępstw, a jedynym sposobem na wyeliminowanie tego zjawiska jest używanie przeciwko nim przemocy fizycznej. Członkowie demonstracji, których było około 500, wykrzykiwali takie hasła, jak „Śmierć Romom”, „Wrócimy jak nie będzie policji”, „Romowie przestępcy” czy „Spalimy wasze domy i w nich umrzecie”. W kierunku romskich domostw rzucano kamieniami i butelkami. Jak podnosili skarżący, jedna z osób została ranna, lecz po zgłoszeniu tego faktu policji nie podjęto żadnych czynności wyjaśniających. Wskazywali też na bierną postawę służb oraz niechęć do rozwiązania demonstracji pomimo jej ewidentnego, nacechowanego nienawiścią rasową przekazu. ETPC uznał skargę za zasadną. Stwierdzono, że na Węgrzech użyto zbyt łagodnych środków, aby zapobiec zastraszaniu Romów podczas manifestacji. Trybunał wskazał na słabość policji w podejmowaniu konkretnych decyzji. Powinna ona bowiem rozwiązać manifestację lub zastosować środki przymusu w stosunku do konkretnych osób.

ETPC podkreślił, że policja powinna zawsze rozwiązać manifestację, gdy podczas korzystania

z powszechnego prawa do zgromadzeń dochodzi do przestępstwa lub pojawia się tam wezwanie do jego popełnienia. Trybunał przyznał rację skarżącym, że nie mieli oni możliwości skorzystania z odpowiedniej ochrony państwa podczas przebywania w pobliżu manifestacji nawołującej do prowadzenia polityki opartej na rasizmie i zastraszającej mniejszość romską. ETPC wskazał także, że organy państwowe w postępowaniach błędnie zawężyły kontekst wykrzykiwanych haseł, uznając je jedynie jako „nieetyczne i niemoralne”, a nie jako bezpośrednie podżeganie do stosowania przemocy.

Co więcej, ETPC zwrócił uwagę na naruszenie praw podstawowych podczas toczącego się postępowania karnego na terenie Węgier. Trwało ono bowiem trzy lata i doprowadziło do skazania tylko jednej osoby uczestniczącej w manifestacji, która użyła przemocy fizycznej. Trybunał zwrócił uwagę, że zbagatelizowano fakt występowania mowy nienawiści nacechowanej uprzedzeniami rasowymi.

ETPC wyjaśnił, że suma nieprawidłowości związana z biernością policji podczas manifestacji oraz brak odpowiedniej kwalifikacji karnej czynów związanych z nawoływaniem do nienawiści rasowej połączone z kilkoma aktami przemocy powoduje, że skarżący otrzymali niedostateczną ochronę swojego prawa do integralności psychicznej. Co więcej, nie mogli oni skorzystać z obowiązujących przepisów prawnych, zapewniających im ochronę przed jawnie antyromską manifestacją, której celem było zastraszanie ich mniejszości. Trybunał wyraził obawę, że taka postawa władz może powodować u obywateli przekonanie o legitymizacji i tolerowaniu przez państwo tego typu działań. Podkreślono, że Węgry nie wywiązują się ze swoich obowiązków wynikających z art. 8 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności.

ROMSKA POCZTA

Łódź

Rocznica likwidacji obozu Romów i Sinti w Łodzi

75 lat temu, 5 stycznia 1942 roku, rozpoczęła się – trwająca tydzień – likwidacja obozu dla Romów i Sinti, utworzonego przez hitlerowców na terenie Litzmannstadt Getto.

Obóz ten funkcjonował w Litzmannstadt Getto (Litzmannstadt – nazwa Łodzi w okresie drugiej wojny światowej) od listopada 1941 r. do stycznia 1942 r.



Fot. RIH

Obecnie przypomina o nim m.in. tablica umieszczona przed budynkiem dawnej kuźni przy ul. Wojska Polskiego.

Historia obozu to jedna z najtragiczniejszych kart łódzkiego getta. Na niewielkim jego obszarze w listopadzie 1941 r. hitlerowcy utworzyli obóz dla Romów i Sinti. Przywieziono tu ponad 5 tys. Romów i Sinti z Bungerelandu, pogranicza austriacko-węgierskiego. Wśród tych osób ponad połowę stanowiły dzieci, od najmłodszych do kilkunastoletnich. Warunki w obozie były makabryczne. Bardzo szybko wybuchła epidemia tyfusu i ponad 700 osób zmarło. W związku z tym, a także z obawy przed rozprzestrzenieniem się choroby na aryjską część miasta, w styczniu 1942 r. władze niemieckie podjęły decyzję o likwidacji obozu.

Dla Romów i Sinti oznaczało to śmierć. Od 5 do 12 stycznia 1942 roku 4300 mężczyzn, kobiet i dzieci wywieziono do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem. Tam zostali zagazowani w przystosowanych do masowych mordów samochodach. Nikt nie przeżył.

Niemcy

Renty dla Żydów i Romów za pracę w gettach

27 stycznia 2017 roku polscy Żydzi i Romowie domagali się w Berlinie przed pomnikiem Pomordowanych Żydów Europejskich zmiany przepisów dotyczących wypłacanych przez niemieckie władze emerytur za pracę w gettach podczas drugiej wojny światowej.

W demonstracji wziął udział m.in. Roman Kwiatkowski, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Romów w Polsce. Uczestnicy akcji odczytali list Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich oraz Stowarzyszenia Romów w Polsce do posłów Bundestagu oraz do niemieckiej mi-

nister pracy, w którym żądali uznania przez niemieckiego ustawodawcę stażu pracy dzieci do 14. roku życia w gettach przy ustalaniu i wyliczaniu emerytur. Wprawdzie od kilku lat obowiązuje w Niemczech ustawa emerytalna przyznająca ocalałym więźniom z gett niewielką emeryturę, jednak przepisy są tak interpretowane, że jest ona przyznawana tylko nielicznym osobom.

Należy dodać, że protest został poparty przez Centralną Radę Żydów w Niemczech oraz Centralną Radę Niemieckich Sinti i Romów.

[Małopolska](#)

Romowie mają satysfakcję z „nicnierobienia” samorządów

Rządowy program na rzecz integracji społeczności romskiej na lata 2014–2020 w sąsiadujących gminach Chełmiec, Limanowa i Łącko zakończył się fiaskiem. Tak działania wójtów i burmistrzów ocenia Roman Kwiatkowski, prezes Stowarzyszenia Romów w Polsce.

Kwiatkowski, zabierający często głos w sprawie zarówno dyskryminacji Romów, jak i wadliwie realizowanych rządowych programów integracji społeczności romskiej, wydał przewrotne

oświadczenie. Prezes Stowarzyszenia Romów w Polsce „z satysfakcją” przyjął brak reakcji samorządów, które mogły dostać rządowe pieniądze na zakup mieszkań dla Romów. Podkreślił, że w wielu przypadkach wóldarze gmin chcieli się po prostu pozbyć romskich rodzin, kupując im dom w sąsiedniej gminie, a takie programy bardziej szkodzą, niż pomagają, bo wywołują fale nienawiści wobec, w tym wypadku, „bardziej uprzywilejowanych” Romów...

[Oświęcim](#)

Obóz rodzinny dla Romów w Auschwitz

74 lata temu, dokładnie 26 lutego 1943 roku, w niemieckim obozie zagłady Auschwitz-Birkenau utworzono tak zwany rodzinny obóz dla Romów.

Niemiecka eksterminacja Romów rozpoczęła się w 1941 roku. Początkowo byli przewożeni do getta w Łodzi, a później mordowani w niemieckim obozie zagłady w Chełmnie.

9 lipca 1941 roku pierwsi Romowie – w tym dwaj pochodzący z Polski – trafili do Auschwitz. Masowe wywózki Romów rozpoczęły się po rozkazie Reichsführera SS Heinricha Himmlera z 16 grudnia 1942 roku, który nakazał osadzić Romów zamieszkujących teren Niemiec w obozie koncentracyjnym.

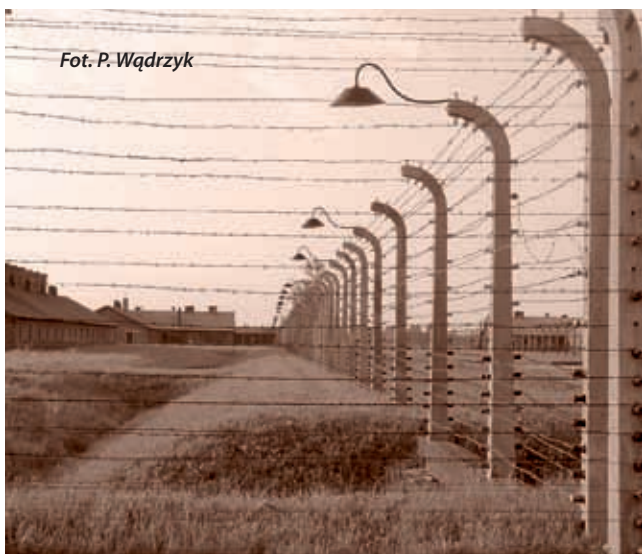
Do realizacji rozkazu wybrano Auschwitz. Do niemieckiego obozu koncentracyjnego trafiali także Romowie m.in. z Polski, Alzacji i Lotaryngii, Luksemburga, Belgii, Holandii.

Całe romskie rodziny były deportowane do utworzonego, z rozkazu Himmlera w jednym z sektorów Birkenau, tak zwanego obozu rodzinnego. Pierwsi Romowie trafili do wciąż bu-

dowanego Familienzigeunerlager 26 lutego 1943 roku.

Od 26 lutego 1943 roku do 21 lipca 1944 roku w Familienzigeunerlager osadzono łącznie ponad 20 tysięcy dzieci, kobiet i mężczyzn. Większość z tych osób, w tym wszystkie dzieci, zmarła w wyniku chorób, a także barbarzyńskich, zbrodniczych eksperymentów lekarza Josefa Mengele.

Pod względem liczebności Romowie, po Żydach i Polakach, stanowili trzecią grupę deportowanych.



[Limanowa](#)

WSA uchylił decyzje władz Czchowa ws. zakazu osiedlania Romów

Romowie z Limanowej mogą się przeprowadzać. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie stwierdził, że zarządzenie burmistrza Czchowa i uchwała rady miejskiej, które zakazywały osiedlania się Romów na terenie tej gminy, są nieważne. Władze Czchowa już zapowiedziały odwołanie do NSA. Co na to sami Romowie? Nie mają zamiaru ruszać się ze zrujnowanego domu w Limanowej.

WSA rozpoznał skargi na zarządzenie burmistrza Czchowa z lutego 2016 roku „w przedmiocie zapewnienia porządku, spokoju i bezpieczeństwa publicznego na terenie Czchowa”, które w swojej treści zakazywało osiedlania się Romów.

Drugi zaskarżony akt to uchwała Rady Miejskiej Czchowa z marca ub.r. o zatwierdzeniu zarządzenia burmistrza. Skargi złożyli wojewoda małopolski i władze Limanowej, do postępowania przystąpił także Rzecznik Praw Obywatelskich.

WSA stwierdził nieważność obu dokumentów. Wyrok nie jest prawomocny. Stronom przysługuje skarga kasacyjna do Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie.

Zarządzenie porządkowe zostało wydane przez burmistrza Czchowa w lutym ub.r. po tym, jak samorząd miasta Limanowa kupił w Czchowie budynek dla rodziny romskiej z Limanowej.

–Wniesiemy skargę kasacyjną, będziemy walczyć w NSA. To nie jest sprawa gminy Czchów, to jest sprawa systemowa – zapowiedział w rozmowie z PAP burmistrz Czchowa Marek Chudoba.

Według niego „prawdziwym problemem jest uchwała Limanowej w sprawie zakupu nieruchomości w innej gminie” – nie jego zarządzenie.

–Nikt do tej pory nie przeanalizował uchwały Limanowej, czy jest zgodna z prawem, czy nie. Myśmy ją zaskarżyli, ale sąd uznał, że nasza gmina nie ma legitymacji skargowej. W tej chwili czekamy na decyzję NSA, czy gmina jest stroną skargową czy nie – poinformował burmistrz.

–My uważamy, że mamy legitymację skargową, natomiast jeżeli NSA uzna, że nie mamy, to wtedy będę interweniował u władz najwyższych, żeby Prokurator Generalny Minister Sprawiedliwości przystąpił do sprawy. Nie ma innej możliwości – mówił burmistrz Chudoba.

- Stanowisko MSWiA jest jednoznaczne - bez porozumienia między gminami nie ma możliwości przeniesienia Romów na inne tereny; tak stanowi zresztą ustawa o samorządzie terytorialnym. Na terenie innej gminy nikt bez jej zgody nie ma prawa prowadzić działalności własnej - podkreślił burmistrz.

Jak dodał, „wszystkie gminy oczekują na rozstrzygnięcie, czy mogła taka uchwała zapaść”. - W przeciwnym razie bogate gminy mogłyby kupować nieruchomości w biedniejszych gminach i do nich przesiedlać swoich mieszkańców, np. Romów - dodał Chudoba.

Burmistrz wyjaśnił także, że jego zarządzenie „nie było skierowane przeciwko Romom, tylko każdemu samorządowi, który chciałby zasiedlić nieruchomość na terenie innej gminy, bo jest to zadanie własne gminy, które powinno być realizowane na terenie własnym”.

– Zdaniem Rzecznika Praw Obywatelskich niezależnie od prawidłowości bądź nie tych aktów władz Limanowej akty burmistrza i radnych Czchowa były dyskryminujące ze względu na pochodzenie etniczne i nie mogły się ostać. Również WSA odniósł się do tego w ustnym

uzasadnieniu wyroku – powiedziała PAP mec. Zuzanna Rudzińska-Bluszcz, główny koordynator ds. strategicznych postępowań sądowych RPO.

Jak poinformowało PAP biuro prasowe Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, rodziny romskie nadal zamieszkują budynek przy ul. Wąskiej w Limanowej i nadal nie wyrażają zgody na przeniesienie do Czchowa.

Postępowanie wyjaśniające dotyczące warunków mieszkaniowych lokatorów z ul. Wąskiej prowadzi Wojewódzki Inspektor Nadzoru Budowlanego w Krakowie oraz Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego w Limanowej. Na wniosek Rzecznika Praw Obywatelskich prowadzona jest również sprawa przez Sąd Rejonowy

[Oświęcim](#)

Podawanie przez media publiczne romskiego pochodzenia sprawcy czynu zabronionego

10 marca 2017 roku Stowarzyszenie Romów w Polsce skierowało zażalenie do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na podległą mu Radę Etyki Mediów.

Zażalenie dotyczy braku jakiegokolwiek reakcji Rady Etyki Mediów na przedstawiane jej skargi na redaktora naczelnego gazety „Dziennik Polski”, którego pracownik w swoich artykułach bez jakiegokolwiek przyczyny wielokrotnie podawał romskie pochodzenie sprawcy czynu zakazanego. Stowarzyszenie stwierdziło w zażaleniu, iż podawanie przez gazetę pochodzenia etnicznego sprawcy dotyczy spośród obywateli polskich wyłącznie Romów, a przecież w Polsce zamieszkuje kilkanaście mniejszości narodowych i etnicznych. Zauważamy, że nawet zawiadomienie prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa i toczące się później postępowanie sądowe nie zmieniło podejścia kierownictwa gazety do tej kwestii, gdyż niedługo po umorzeniu sprawy przez prokuraturę wymieniona gazeta powróciła do nagannego procederu.

w Limanowej dotycząca wykonania egzekucji wobec mieszkańców – poinformował Urząd Wojewódzki (RPO wystąpił o wstrzymanie eksmisji).

UW podał również, że termin zakończenia realizacji zadania pod nazwą „Poprawa warunków mieszkaniowych społeczności romskiej dla Miasta Limanowa” w ramach „Programu Integracji Społeczności Romskiej w Polsce na lata 2014–2020”, został ustalony na 31.03.2017 roku.

Śledztwo w sprawie zarządzenia burmistrza Czchowa prowadzi Prokuratura Rejonowa w Tarnowie. Zawiadomienie o rasistowskim i ksenofobicznym charakterze zarządzenia złożyło Stowarzyszenie Romów w Polsce.

W postanowieniu o umorzeniu postępowania prokuratura stwierdziła, że czyn dziennikarza „Dziennika Polskiego” nie jest przestępstwem rasistowskim, lecz naruszeniem zasad etyki dziennikarskiej i winien być rozpatrzony przez Radę Etyki Mediów. Tymczasem także REM nie wypełnia swoich obowiązków pomimo złożenia stosownego wniosku oraz dwóch monitów – stąd zażalenie na jej bezczynność.

W przypadku braku reakcji Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na przedmiotowe zażalenie Stowarzyszenie Romów w Polsce skieruje skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie.

Sprawa podawania etnicznego pochodzenia (romskiego) sprawcy czynu zabronionego jako mająca charakter ustrojowy, związany z naruszeniem praw podstawowych gwarantowanych przez Konstytucję RP, musi być ostatecznie rozwiązana przez powołane do tego władze.

Marek Isztok

Nomadyzm



Umiłowanie wolności czy pragmatyzm?

Romowie – mityczny lud wiecznych wędrowców i tułaczy, dla których droga od zawsze stanowiła esencję egzystencji.

Od chwili opuszczenia subkontynentu indyjskiego w X wieku rozpoczęli swoją wielowiekową wędrówkę. Romowie od czasu przybycia na Stary Kontynent unikali wszelkich sytuacji konfliktowych, punktów zapalnych i napięć, które mogłyby się przyczynić do zbrojnej konfrontacji. Oprócz traumy i bolesnych doświadczeń związanych z wygnaniem, na porzucenie „wojowniczego” stylu życia z pewnością wpływ miała konieczność dostosowania się do realiów życia w ówczesnej, średniowiecznej Europie.

Był to okres, który na Starym Kontynencie upływał pod znakiem miecza i krzyża. Jedyną szansą na przetrwanie w takich warunkach było przyjęcie „dyskretnej” pacyfistycznej postawy, która z czasem przeobraziła się w daleko posunięty izolacjonizm. W panującym ówczesnie systemie feudalnym cały światopogląd, mentalność, normy społeczne i obyczajowe determinowane były przez wszechmocny Kościół katolicki. To on narzucał normy społeczno-obyczajowe ówczesnym mieszkańcom Starego Kontynentu.

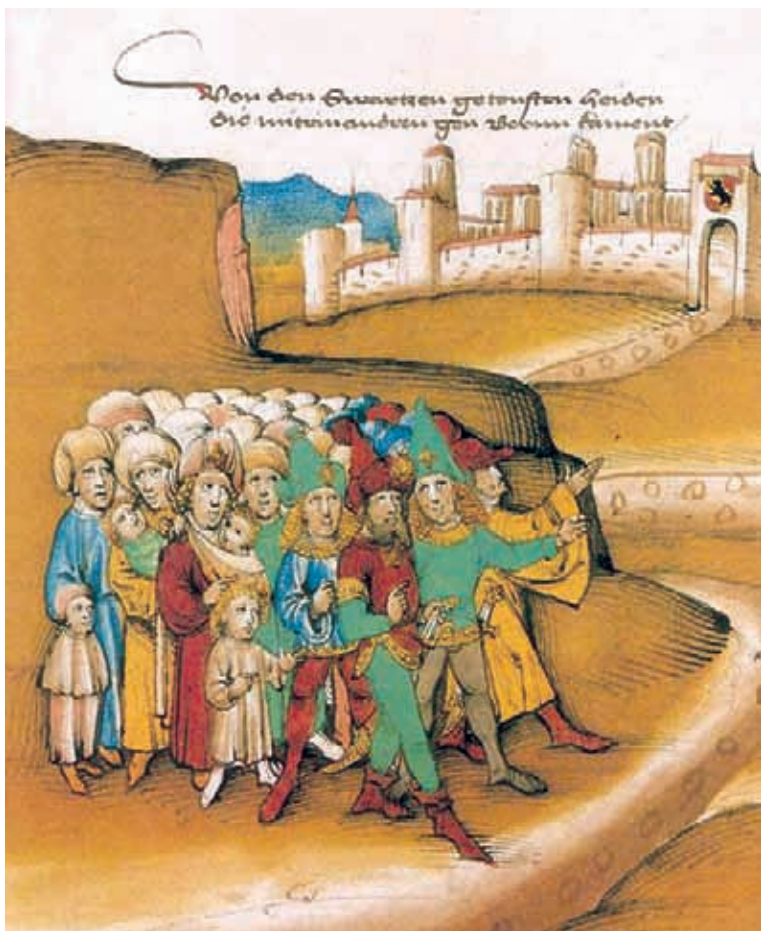
Był szafarzem życia i śmierci zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i zbiorowym. W ramach tego systemu, opartego na piramidzie społecznej senior-wasal-poddany centralną rolę odgrywała własność ziemiska. Całe ówczesne życie koncentrowało się wokół „manoru”. Feudalizm był ustrojem sankcjonowanym przez Kościół. Pomiedzy władzą świecką a duchową istniał sojusz, którego spoiwem była religia. Chrześcijaństwo miało wszechmocny wpływ na wszelkie aspekty życia, wyznaczało jego ramy i normy. Wykreowało sferę, w której życie ludzkie zostało wtłoczone w dokładnie zaplanowany i drobiazgowo realizowany scenariusz autorstwa samego Boga. Za jego skuteczne wykonawstwo odpowiedzialni byli boscyc namiestnicy na ziemi, tj. papież i cesarz.

Coraz liczniej przybywający przybysze z Azji – Romowie – w znacznym stopniu zaburzali realizację „boskiego planu”. Reprezentowali bowiem cechy, które tworzyły antynomie ówczesnie panującego porządku społecznego. Poprzez swój wygląd zewnętrzny, niezrozumiałe dla otoczenia obyczaje, zwyczaje i tradycję, tajemniczy tryb życia, „diabelski” język i zamiłowanie do „zakazanych” profesji stanowili coraz realniejsze zagrożenie dla uświęconego porządku społecznego. Panujący wówczas władcy oraz wszechmocni hierarchowie kościelni dostrzegali w obecności „Egipcjan” wyłom dla systemu, mającego w ich przekonaniu, na skutek jego boskiego charakteru, niezmienny charakter. Jako powiernicy i zarządcy samego Boga byli zobowiązani do zachowania społecznego status quo. Narastająca niechęć do Romów miała także bardziej prozaiczną przyczynę – ich mobilność utrudniała, a wręcz uniemożliwiała objęcie tej grupy systemem podatków. Powiedzenie „jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze” odegrało w tym przypadku wybitną rolę w przedsięwzięciu akcji represyjnych wobec romskich „pielgrzymów”. Kolokwialnie mówiąc, Romowie dla ówczesnych demiurgów

Z Archiwum RIH

życia społeczno-politycznego byli bezużyteczni, na dodatek ich „rozpasany” i „nieokiełznany” styl życia zagrażał kontaminacją lokalnych społeczności, co w konsekwencji mogło skończyć się poważnymi reperkusjami dla ówczesnych feudałów. Romowie mogli zachęcić pospólstwo – utrzymywane od wieków w ryzach i obowiązku ciężkiej pracy – do naśladowania ich sposobu egzystencji, co stwarzało zagrożenie wybuchu buntów skierowanych wobec dotychczasowych ciemiężycieli. Swoją postawą Romowie zadawali kłam podstawowej zasadzie feudalizmu – „przypisania do ziemi”. Dla nich nie istniały żadne przeszkody natury przyrodniczej, religijnej czy prawnej, swoimi taborami docierali do miast, wiosek, gościńców należących do wielu krajów ówczesnej Europy. Czynniki te sprawiały, że w kregach kleru, władzy świeckiej oraz panującej warstwy ziemiańskiej rodził się plan rozwiązania problemu romskich nomadów, który realizowany miał być za pomocą środków represji.

W pierwszym okresie fali migracji do Europy Romowie posiadali poważny atut, a mianowicie mieli ze sobą, prawdopodobnie autentyczne,





„listy polecające” od różnych władców, w tym Zygmunta Luksemburskiego, cesarza rzymskiego narodu niemieckiego, a nawet papieża Marcina V. Na podstawie tych listów Romowie początkowo spotykali się z przychylnym przyjęciem. Były to czasy, gdy Kościół katolicki podniósł dobroczynność do rangi cnoty, a więc i tych barwnych wędrowców objęła uniwersalna dobroczynność. Z czasem jednak Romowie, na skutek wyżej opisanych przyczyn, zaczęli być postrzegani jako przynależni do tak zwanych klas niebezpiecznych. Warto nadmienić, iż Europa w XV i XVI stuleciu to kontynent płonących stosów świętej inkwizycji. Romowie jako specjaliści od „nauk tajemnych” – alchemii, wróżbiarstwa i magii – zostali napiętnowani przez Kościół mianem „dzieci szatana”, „diabelskim plemieniem” zagrażającym życiu wiernych chrześcijan. Stanęli w jawnej opozycji wobec wszechpotężnej instytucji kościelnej, dla której stanowili śmiertelne zagrożenie. Setki romskich kobiet parających się wróżeniem zakończyły swój żywot na stosie. Nie można zapominać, że na skutek niskiej kultury rolnej feudalna Europa była światem permanentnych niedoborów żywności, a głód był nieodłącznym elementem tamtejszej rzeczywistości. Europa nie zaleczyła jeszcze ran po wielkich epidemiach dżumy, które wytrzebiły

i wyludniły znaczne połacie kontynentu. Reakcją, szczególnie na zachodzie Europy, stały się prześladowania. Jako pierwszy zareagował król Hiszpanii Ferdynand. W 1492 roku skazał Romów na wygnanie. Każdy, kto nie poddałby się temu rozkazowi, miał być skazany na śmierć. Jean-Paul Clebert w „Les Tsiganes” pisze: „Ludzie o osiadłym trybie życia, podejrzliwi, a jednocześnie łatwowierni, postrzegali ich, prowadzących koczowniczy tryb życia przybyszów z dalekich krajów, jako mających złe oko..., każdy obcy był podejrzany, szczególnie jeśli miał śniade oblicze, kolczyki w uszach, mieszkał w domach na kołach i mówił językiem, który zdecydowanie nie należał do języków chrześcijańskich”. Paryski parlament uchwalił w 1539 roku decyzję o wygnaniu, w 1560 roku Stany Generalne w Orleanie uchwaliły, że wszyscy ci oszuści, znani jako Cyganie lub Egipcjanie, muszą opuścić Królestwo pod karą zesłania na galery. W 1607 roku Henryk IV odnowił rozkaz wygnania. Dekrety antyromskie uchwalono również w pozostałych krajach Europy.

Począwszy od XVIII stulecia przymusowe osiedlenie objęło grupy romskie zamieszkujące obszar ówczesnego Cesarstwa Austriackiego, gdzie skupiona była lwia część ówczesnej populacji romskiej. Za rządów Marii Teresy (1745–

-1780) oraz jej syna Józefa II (1780-1790) nastąpiło prawne uregulowanie tej kwestii. Na skutek wydawanych dekretów Romowie nie mogli przemieszczać się na obszarze cesarstwa. Romowie prowadzący osiadły tryb życia dominowali także na obszarze Półwyspu Pirenejskiego. Na terenie obecnej Rumunii od 1541 roku Romowie stali się niewolnikami i o jakiegokolwiek mobilności nie mogli być mowy. Grupy osiadłe zamieszkiwały wszystkie ówczesne kraje Europy, w tym również Rosję, gdzie wielu Romów miało status półniewolników, pełniących usługi w poszczególnych majątkach ziemskich. Na początku XX wieku wędrownie grupy romskie stanowiły już mniejszość w stosunku do ogólnej populacji.

W Europie Środkowo-Wschodniej dopiero komunizm położył ostatecznie kres nomadycznemu stylowi życia. Warto jednak pamiętać, że proces ten zaczął się już kilka wieków wcześniej. Wędrowny styl życia nie był wolnym wyborem, lecz wyborem zdeterminowanym przez okoliczności. Mobilność zapewniała Romom przetrwanie, spójność wspólnoty, zachowanie własnej tradycji i kultury. Nomadyzm podyktowany był

instynktem samozachowawczym, gdyż Romom przyszło żyć pośród większości, która nie tylko odnosiła się do nich z niechęcią, lecz często używała wobec nich aktów przemocy. Taborowe życie w warunkach surowego klimatu Starego Kontynentu nie było przyjemnością. Szerzyły się choroby, często dotykał również Romów głód. Wszystko to sprawiało, że śmiertelność wśród nich była bardzo wysoka. Wspominana przez ostatnie pokolenie romskich wędrowców tęsknota jest wynikiem nakazu adaptacyjnego. Romowie, żyjąc w wyizolowanych wspólnotach z dala od centrów życia społecznego, przystosowali się do wymuszonego przez otoczenie stylu życia. Z czasem uznali go za normę, standard, wobec którego nie ma alternatywy. Bardzo często jednak ten aspekt psychologiczny jest pomijany i przemilczany. Wolność w postaci koczowniczego stylu życia była w rzeczywistości ucieczką przed zniewoleniem, asymilacją i wchłonięciem ze strony nieromskiego otoczenia.

Warto pamiętać o genezie nomadyzmu romskiego. Aby zrozumieć jego istotę, należy się cofnąć do czasów średniowiecza. Podstawą dla jego

Fot. J. Helfer



ukształtowania i rozwoju był panujący wówczas na Starym Kontynencie system feudalny. W każdej epoce, niezależnie od panujących systemów religijnych, politycznych i ekonomicznych, tkwi w ludziach naturalna potrzeba rozrywki. Zaspokajali ją wędrowni Romowie, oferując mieszkańcom Europy bogatą ofertę usługową: popisy muzyczne, sztuczki cyrkowe, pokazy alchemiczne i prestidigitatorskie, wróżby, pokazy tresury niedźwiedzi. Romowie wyspecjalizowali się także w kowalstwie, gdyż na usługi tego rodzaju istniał ogromny popyt, co wiązało się z wielką rolą koni w życiu ekonomicznym ówczesnej Europy.

Szczególne mistrzostwo osiągnęli Romowie w sztuce kotlarskiej. Fach ten upodobała sobie grupa wędrownych Romów zwanych Kelderasa (kotlarze), którzy w połowie XIX wieku zaczęli emigrować z Bałkanów i Węgier do Rosji, Polski, Niemiec i dalej na zachód Europy. Wytwarzane przez nich naczynia, kotły i patelnie stały się synonimami jakości i perfekcyjnego wykonania. W Europie Środkowo-Wschodniej do lat 60. XX wieku zajmowali dominującą pozycję na rynku tego rodzaju usług.

Romowie dostarczali usługi osiadłym społecznościom europejskim. Wykorzystując swoje talenty, mobilny styl życia oraz doświadczenia jeszcze z okresu pobytu w Indiach, a potem Persji, zapewniali sobie źródła dochodów. Zatem nie romantyzm, ale pragmatyzm legł u podstaw nomadycznego stylu życia. Wielowiekowe kulturowanie wędrownego stylu życia sprawiło, że stał się on immanentną częścią ich tradycji i kultury. Każdą próbę ograniczenia przemieszczania się traktowali jako zamach na ich wolność, jako zagrożenie romskości.

W Polsce wraz z dojściem do władzy komunistów po 1945 roku rozpoczął się proces asymilacji i produktywizacji Romów. Przez swoją odmienność kulturowo-etniczną zaprzeczali lansowanej przez komunistów idei państwa narodowego, w którym kwestie mniejszości etnicznych i narodowych uległy marginalizacji. Według Konstytucji z 1952 roku suwerenem, do którego należała władza w PRL, był lud pracujący miast i wsi. Oficjalnie Konstytucja PRL przyznawała wszystkim obywatelom te same prawa i

obowiązki. Kwestia przynależności narodowej i etnicznej obywateli miała pozostać ich prywatną sprawą, każdy otrzymać miał prawo do ich zachowania i pielęgnowania. Niemniej w praktyce władza ludowa dążyła do asymilacji mniejszości. W niektórych przypadkach, aby pozbyć się problemu mniejszości narodowych i etnicznych, popierano też emigrację, jak w 1968 roku wobec społeczności żydowskiej.

W stosunku do mniejszości romskiej władze ludowe podjęły działania zmierzające do objęcia Romów kontrolą i nadzorem. Między innymi temu celowi miało służyć zorganizowanie Romów w oficjalne stowarzyszenia. Stworzono system koncesyjny, w wyniku którego powstało ich kilka i najczęściej miały one bardzo krótką historię. W tym przypadku zastosowano wobec Romów metodę „marchewki”, gdyż udział w „państwowych” organizacjach umożliwiał otrzymanie lokali mieszkalnych i pomocy materialnej. Czasami Romowie poddawali się presji organizacyjnej z powodów koniunkturalnych. Żywotność tych stowarzyszeń była zazwyczaj bardzo krótka, gdyż wiosną, wraz z wymarszem taboru, „organizacja” przestawała istnieć. Nieliczni prorządowi aktywiści romscy spotykali się



Fot. RIH

z potępieniem i ostracyzmem ze strony zdecydowanej większości Romów.

Najdłużej działającą organizacją romską z tego okresu jest Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Romów w Tarnowie, które istnieje nieprzerwanie od 1963 roku (do 1983 roku pod nazwą Cygańskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Nowe Życie”).

Jednocześnie PRL-owskie władze zainicjowały akcję produktywizacji Romów pod hasłem „Wychowawcze oddziaływanie na ludność cygańską w kierunku porzucenia przez nią koczowniczego trybu życia i przejścia na tory produktywnego życia osiadłego”. Akcja rozpoczęła się w latach 50. XX wieku, a jej apogeum przypada na rok 1964 i lata następne, w wyniku czego zaprzestano wielkiej wędrówki, a nastąpił dla Romów trwający do dzisiaj okres tzw. Wielkiego Postoju.

Zaangażowanie administracji, aparatu bezpieczeństwa, milicji oraz prokuratury w działania na rzecz przymusowego osiedlenia wędrownych grup Romów nasilało się, a rok 1964 okazał się punktem kulminacyjnym w tym procesie. Między 23 a 26 marca tego roku Milicja Obywatelska przeprowadziła kolejną akcję ewiden-

cyjno-kontrolną taborów. Wędrujących Romów „zachęcano” do osiedlania się, grożąc sankcjami w przypadku dalszego wędrowania. Dla poruszających się wozami przewidziano kary na mocy ustaw o zgromadzeniach (nielegalne przebywanie dużej liczby osób w jednym miejscu), zwalczaniu chorób zakaźnych (zaniedbanie obowiązku szczepień ochronnych), ochronie przeciwpożarowej (palenie ognisk w lesie, brak sprzętu gaśniczego), obowiązku szkolnym (nieposyłanie dzieci do szkół).

Akcja ewidencyjna z marca była poprzedzona kolegium MSW, na którym 5 lutego 1964 roku przedstawiono raport o sytuacji ludności romskiej. Z informacji w nim zawartych wynikało, że od 1952 roku do końca 1963 roku około 7000 Romów miało stałe miejsce zamieszkania, z tego niemal 4000 osiedliło się od momentu wprowadzenia w życie uchwały. Około 5–8 tysięcy Romów nadal jednak prowadziło wędrowny tryb życia.

Na skutek działań ewidencyjnych ruch taborów zamarł niemal całkowicie. Administracyjnie dotknęło to 10 360 osób (3500 dorosłych, 6860 dzieci do 16. roku życia – 1146 koczujących rodzin), co stanowiło wówczas ok. 75 procent ogólnej liczby Romów w Polsce. Zatrzymano wtedy 21 osób poszukiwanych za popełnienie przestępstw, zarejestrowano 1300 mężczyzn podlegających obowiązkowi służby wojskowej, 297 osób bez meldunku i 1529 Romów bez dowodów osobistych lub posiadających nieaktualne dokumenty.

Surowe egzekwowanie tych przepisów, nakładanie na niepokornych Romów kar grzywny i aresztu, wprowadzenie przyspieszonego trybu orzekania sądowego sprawiły, że stopniowo – do połowy lat 70. – tabory zniknęły z pejzażu polskich dróg. Nomadyzm Romów nie został jednak całkowicie zlikwidowany, co pokazują statystyki. W 1970 roku wędrowało jeszcze 1069 Romów, sześć lat później 453. Jeszcze w 1983 roku nomadyczny styl życia prowadziło 388 osób.

Z okresu mojego dzieciństwa, przypadającego na lata 80. XX wieku, pamiętam obrazy romskich namiotów rozlokowanych w okolicy zalewu Bagry w Krakowie. W latach 70. i 80. wędrówki taborów stały się już tylko folklorem



i ciekawostką, odchodząc bezpowrotnie w przeszłość na rzecz osiadłego trybu życia.

Akcja produktywizacji i przymusowego osiedlenia miała w zamierzeniu przyczynić się do integracji Romów, zapewnić im opiekę medyczną, dostęp do szkół i wykształcenia, lepszych warunków sanitarno-bytowych. Założenie można by powiedzieć chwalebne. Jakie jednak były jego konsekwencje?

Zakaz wędrowania nie sprawił, że więzy międzyromskie uległy rozluźnieniu, nadal bowiem pozostawali razem, w miejscach osiedlenia tworzyli kolonie odpowiadające liczebnością taborom, korzystając z możliwości dokwaterowywania kolejnych lokatorów i zamiany mieszkań. Tym samym zakaz wędrowek nie spowodował rozproszenia Romów. W konsekwencji proces kumulacji Romów w obrębie jednego bloku/osiedla przyczynił się do stworzenia enklaw romskich, najczęściej na obrzeżach miast, co stało się zarzewiem przyszłych konfliktów społecznych oraz procesu ghettoizacji.

Kierowani do pracy do wielkich uspołecznionych fabryk, w obawie przed szykanami, podejmowali ją, jednak jej typ i charakter, często leżący w sprzeczności z romską tradycją i obowiązującymi normami społecznymi, sprawiał, że szybko ją porzucali, wracając do swoich tradycyjnych zajęć. Wyspecjalizowali się zwłaszcza w remontach kotłów przemysłowych, którą to dziedzinę Romowie zmonopolizowali. Ten typ pracy dawał możliwość bycia razem i zapewniał pewną niezależność. Mogli pracować zadaniowo, w własnym tempie i stylu, gdyż w tym przypadku najważniejszy był efekt końcowy, a ten był zazwyczaj bardzo dobry. Romowie mogli wykorzystywać w tym przypadku wielowiekową tradycję kowalstwa i kotlarstwa, przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Była to praca ciężka, często w nadgodzinach (remonty kotłów wymagały pośpiechu, bo oznaczały czasowe zmniejszenie produktywności firm), za którą otrzymywali wysokie wynagrodzenie i sami decydowali, kiedy przyjmą kolejne zlecenie, co zapewniało utrzymywanie odrębności i pielęgnowanie własnej tożsamości.

Jak podkreśla Andrzej Mirga w swojej pracy z 1997 roku: „...władze pominęły... – rangę i znaczenie wędrownego życia dla samych Romów albo inaczej siły czynnika tożsamości etnicznej, etniczności”. Na tej samej stronie czytamy jeszcze: „tracąc możliwość mobilności przestrzennej, Romowie wędrowni skazani zostali na stałą pracę zarobkową”, a „oferowana przez państwo pomoc oznaczała de facto deprawację”.

Jakie były konsekwencje społeczne zmiany stylu życia z wędrownego na osiadły? Dla osób dorosłych, szczególnie w podeszłym wieku, gwałtowna zmiana warunków życia wywołała szok i konieczność szybkiej adaptacji do zupełnie nowych realiów. To pociągało za sobą stres, depresję i apatię. Odcięcie od dotychczasowych zwyczajów, odwiecznych nawyków, które nieodłącznie związane były z „drogą” i mobilnością, budziło tęsknotę i smutek za utraconą wolnością. Część rodziny, od strony babci pochodzącej z grupy Kotlarzy, została dotknięta przez te negatywne konsekwencje. Pamiętam z dzieciństwa opowieści kuzyna babci, dla którego osiedlenie jawiło się w kategorii katastrofy, pomimo, że na pozór doskonale odnalazł się w „ponomadycznej” rzeczywistości. Brak wolności, odcięcie od natury, poczucie przytłoczenia i klaustrofobii potęgowało w bezpośrednim okresie po osiedleniu śmiertelność, zwłaszcza wśród starszych Romów.

Eksperyment osiedlenia miał charakter rewolucyjny, zagłada dotychczasowego romskiego świata prowadziła do załamania dotychczasowych norm i autorytetów, dezintegracji grupy, gdyż, jak wspominają Romowie, władza osiedlała ich w różnych miejscach, niekoniecznie licząc się z powiązaniem rodzinnymi, które stanowią podstawę egzystencji społeczności romskiej. Osiedlanie według Romów miało niebagatelny wpływ na wewnętrzne obyczaje i stosunki pomiędzy przedstawicielami grup. W okresie wędrownym interakcje z nieromskim otoczeniem były ograniczone do minimum. Osiedlenie sprawiło, że Romowie powoli zaczęli wchodzić w bliższe relacje z otoczeniem, poprzez sporadyczne, ale jednak mieszane związki małżeńskie, kontakty z gadziami (czyli obcymi) w szkole,

dyskotece, miejscu pracy oraz przede wszystkim wspólne zamieszkanie w blokach i osiedlach. Wcześniej tego typu zażyłości były nie do pomyślenia i były surowo piętnowane. Zmiana stylu życia przyczyniła się także do wykrystalizowania wewnętrznych podziałów i rozwarstwienia majątkowego. W okresie taborowym Romowie stanowili względnie egalitarną społeczność, gdzie różnice majątkowe nie odgrywały dużej roli, nie były specjalnie eksponowane.

Kres wędrówek oznaczał, że część Romów potrafiła się odnaleźć w nowej rzeczywistości, zyskując wysoki status materialny, podczas gdy większość uległa pauperyzacji, tracąc dotychczasowe źródła zarobkowania. To rodziło napięcia i zazdrość wewnątrz środowiska romskiego.

Z perspektywy ponad 50 lat, jakie upłynęło od akcji osiedleńczej, jej bilans jest niejednoznaczny. Oprócz negatywnych aspektów przyniosła także pozytywne elementy – mimo wszystko Romowie uzyskali dostęp do nauki, opieki zdrowotnej, zasiłków itp. Dzięki objęciu Romów powszechną opieką lekarską poprawił się ich stan zdrowotny. Mimo krążącej wśród starszych Romów legendy, że: „myśmy wszyscy byli kiedyś zdrowi”, zdrowotność koczowników zawsze stała jednak na kiepskim poziomie.

Z pewnością percepcja tej gwałtownej, wymuszonej przez władze zmiany różni się w zależności od tego, które pokolenie Romów ją ocenia. Dla ludzi pamiętających ten okres to często czas dorastania i młodości, więc nakładają się na odbiór emocje, wspomnienia i pojawia się wątek romantyczny. Tabor i wędrowanie jawią się jako idylliczny czas, gdzie wszystko – ludzie, otoczenie, natura, wartości – było lepsze, czystsze, prostsze. W tej perspektywie okres wędrownego życia to wyjątkowy czas i wyjątkowi ludzie, którzy ponad wszystko cenili wolność, niezależność i przywiązanie do rodzimej tradycji. Nie dali się złamać bezwzględnemu systemowi totalitarnemu, który dążył do zniszczenia romskiej odrębności i odmiennego stylu życia. Romowie, wykazując się odwagą i wielkim heroizmem, nie poddali się i nie pozwolili się złamać. Niestrudzenie żyli według praw i zasad usświęconych wielowiekową tradycją. Często płacili za to wysoką cenę. Żyli w ciągłym napięciu i strachu przed szykanami i aresztowaniami ze strony milicji. Obawiali się nocnych najść i rewizji. Mimo tych utrudnień trwali wiernie przy swojej niezależności i odrębności, kreując w szarych, smutnych i pozbawionych nadziei realiach Polski Ludowej jedną z nielicznych oaz wolności, odmienności i oryginalności. Dzięki wierności

Fot. J. Helfer



romskim wartościom udało się im przekazać następnemu pokoleniu bogate dziedzictwo kulturowe. Wiedzieli, że tylko życie zgodne z własną tradycją pozwoli zachować romską tożsamość i odrębność kulturową. Solidarność grupowa, szacunek dla ludzi starszych, umiłowanie rodziny to wartości, które były wpajane od najmłodszych lat. Z nich czerpali swoją siłę i przekonanie, że człowiek może cieszyć się wolnością w każdych warunkach. Można go fizycznie zniewolić, ale nie można pozbawić go wolności, która w nim jest i pozwala mu pokonać wszelkie ograniczenia i przeciwności losu.

Zupełnie inne jest podejście do okresu wędrówek wśród osób urodzonych po 1964 roku i młodszych, dla których nomadyczny styl życia bywa czystą abstrakcją, która czasem przejawia się w opowieściach rodzinnych, jednak jest nieznanym, odległym światem, z którym nie mają już żadnego związku.

Fot. J. Helfer

Życie stacjonarne, w określonym miejscu, jest dla nich czymś naturalnym; nie przejawiają żadnych pragnień i sentymentów do powrotu na „łono natury”, bo też takich pragnień mieć nie mogą, nie doświadczając życia w taborze.

Bezsporną zasługą świadków wędrownego życia jest przekazanie potomnym uczucia miłości i przywiązanie do romskiej tradycji, kultury, zasad, wartości, obyczajów oraz języka. Ich opowieści i relacje pozwoliły na zachowanie okrucichów świata, w którym romskie tabory były nieodłącznym elementem polskich dróg.

Marek Isztok

historyk, publicysta, absolwent UJ, zajmuje się tematyką społeczną, w szczególności mniejszością romską. Publikował m.in. w „Jednocie”, „Pro Memorii”, „Dialog-Pheniben”, portalach internetowych: tolerancja.pl i kultiwarium.pl. Współpracuje m.in. z Romskim Instytutem Historycznym oraz międzynarodowymi organizacjami romskimi z Hiszpanii i Wielkiej Brytanii, m.in. Article12, [Federacion Maranatha](http://FederacionMaranatha).



Piotr Jacek Krzyżanowski

Grażyna Pytlak

Romowie a bezpieczeństwo

Zagadnienia wstępne

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Romowie byli traktowani przez władze jako społeczność niespełniająca elementarnych i powszechnie obowiązujących wymogów zachowania w socjalistycznym społeczeństwie. Rządzący komuniści nie postrzegali ich jednak jako grupy politycznie niebezpiecznej. Romowie nie posiadali powiązań ponadpaństwowych, nie tworzyli partii politycznych, nie aspirowali do tworzenia własnych organizacji, nie posiadali przywódców o aspiracjach politycznych, byli grupą złożoną w większości z analfabetów. Byli wyraźnie odmienni od większości ludzi, posługiwali się niezrozumiałym dla otoczenia językiem. Wyróżniał ich wędrowny tryb życia, który władze uznały za pasożytniczy, uniemożliwiający podjęcie stałego zatrudnienia, uczęszczania do szkół, spełnienia obowiązku meldunkowego oraz obowiązku służby wojskowej mężczyzn. Ich separatyzm i duża ruchliwość utrudniały objęcie środowiska romskiego kontrolą.

Taki tryb życia stanowił dla władz problem natury ideologicznej i porządkowej, który ostatecznie postanowiono rozwiązać w 1964 roku zabraniając Romom wędrowania taborami.

Dosyć dobrze postrzeżenie społeczności romskiej przez władze ilustruje opracowanie Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Środzie Śląskiej zatytułowane „Praca i zadania Prezydium Rad Narodowych na odcinku grup narodowościowych” z 1953 roku:

„Utarło się wśród nas pojęcie, że Cygan to złodziej, oszust, a przy tym ciemny i politycznie nieszkodliwy. Na wędrujące tabory cygańskie, które jesienią tego roku ciągnęły przez powiat dziesiątkami nikt nie zwracał uwagi. Posterunki MO przyjmowały tylko zameldowanie się tych Cyganów, nikt z tymi Cyganami nie rozmawiał z czego żyją, co zamierzają dalej robić, nikt



nie proponował im pracy i osiadłego trybu życia, a przecież są wyraźne zarządzenia, że tabory cygańskie należy uświadamiać, skłaniać do pracy, a jeżeli to nie pomoże usuwać z legowisk i zawracać”.

Dla władz państwowych Romowie stanowili środowisko kryminogenne, a jednocześnie tajemnicze, niedostępne, skłonne do wprowadzania w błąd każdego nie-Roma, posługujące się własnym językiem, niezrozumiałym dla nie-Romów. Rozpracowanie operacyjne miało służyć wykrywaniu popełnianych przez Romów przestępstw. Wobec społeczności romskiej stosowano środki i metody podobne jak wobec innych grup społecznych. Były też różnice wynikające z ich odmiennej struktury społecznej. W pracy operacyjnej wykorzystywano fakt podziału Romów na grupy, klany, ich wewnętrzne rozbieżności i konflikty.

Początek operacyjnego rozpracowywania Romów przez aparat bezpieczeństwa PRL

W ramach rozpracowywania Romów bezpieczeństwa napotykała na poważne przeszkody przy próbach ich werbowania na współpracowników i tajnych współpracowników.

Podstawową barierę stanowiło prawo zwyczajowe, które zabraniało Romom kontaktów z organami porządkowymi państwa. Wszelkie związki Romów z bezpieczeństwem były i są zagrożone skalaniem, a w konsekwencji wydalaniem ze społeczności romskiej. Opowiada o tym Edward Dębicki w autobiograficznej książce „Wczorajszy ogień”:

„W cygańskich rodach bycie kapusiem policyjnym (donosicielem) jest ciężkim przestępstwem. Taki człowiek jest wzgardzany (wykluczany) z życia cygańskiego i traktowany gorzej niż pies”.

Od 1950 roku wyraźnie zaznacza się okres prowadzenia przez władze Polski Ludowej działań mających na celu zmianę tradycyjnego, koczowniczego trybu życia Romów na osiadły i poddaniu ich kontroli państwa. Warunkiem wstępnym osiedlenia koczujących Romów i objęcia kontrolą społeczności romskiej było ustalenie jej liczebności oraz rejestracja. Jak podają dokumenty Komendy Głównej MO (cyfrowe zestawienie akcji „C” 1952 roku) podczas milicyjnej akcji „C” przeprowadzonej od 20 do 22 września 1952 roku na terenie całego kraju spisano 8878 osób narodowości romskiej, w tym 4802 osiadłych i 4 076 koczujących. Pomimo prowadzonej akcji osiedleńczej do 1956 roku funkcjonariusze SB nie posiadali doświadczeń w operacyjnym rozpracowywaniu Romów. Świadczy o tym treść ściśle tajnej notatki operacyjnej z pracy Sekcji III Wydziału III Komendy Wojewódzkiej MO w Szczecinie. Notatkę sporządzono 28 marca 1956 roku:

„Zagadnienie cygańskie pozostaje bliżej nie rozeznane przez jednostki terenowe MO jak i Rady Narodowe. Wynika to z tego, że są trudności do ich stałego osiedlania a gdy jakie próby są czynione, nie przynoszą pożąda-



Fot. RIH

1. a) Po każdym przyjeździe taboru na teren miasta lub gromady starszy taboru winien niezwłocznie, ale później jednak jak w ciągu 24 godzin od chwili przyjazdu, zgłosić się -
 - na terenie miasta do najbliższego Posterunku /Komisariatu /MO
 - za terenami wsi do prezydium gromadzkiej rady narodowej i przedstawiciele najbliższego sądownictwa taboru oraz wójt /dowódca osobisty /tytułowany przedstawiciel sądownictwa /, celów dokonania zameldowania taboru;
 - podobnie przed opuszczeniem miejsca postoju taboru i wyjeżdżeniem do innego miasta lub gromady, starszy taboru winien zgłosić się w książkę meldunkową i wnieść dowodem osobistym /tytułowanym przedstawiciele sądownictwa / do organu, który przyjął zameldowanie taboru - celów dokonania wymeldowania.
2. Na każde zgłoszenie organu meldunkowego, starszy taboru winien przy zgłoszeniu przybycia lub wyjazdu taboru przedstawić oprócz swego dowodu osobistego /tytułowanego przedstawiciele sądownictwa / również dowody osobiste /zameldowania / wszystkich obywateli do niego należących członków taboru.
- Na zgłoszenie organu meldunkowego starszy taboru winien być ponownie w wypełnianiu odpowiednich zgłoszeń meldunkowych.
3. Przybycie się do taboru i opuszczenie taboru przez poszczególne osoby winno być również zgłoszone w właściwego organu meldunkowego i odpowiednio wpisane do książki meldunkowej taboru. Dotyczy to również urzecz i agnów członków taboru. W takich wypadkach starszy taboru winien każdorazowo bez względu na to, czy tabor jako całość zamieszkuje miejsce postoju - zgłosić się do najbliższego Posterunku /Komisariatu /MO lub prezydium gromadzkiej rady narodowej, celów dokonania za lub wymeldowania poszczególnych osób.
4. Książka meldunkowa taboru winna być przechowywana przez starszego taboru i odpowiednio zabezpieczona przed nagwałczeniem. Przechowywanie i prowadzenie książki przez inną osobę w taborze, może mieć miejsce tylko za zezwoleniem organu MO. W razie nagwałcenia lub zniszczenia książki meldunkowej starszy taboru obowiązany jest natychmiast zawiadomić najbliższy Komisariat lub Posterunek MO. Wszelkich wpisów w książce meldunkowej dokonuje się strażnikiem. Wpisów tych dokonuje tylko organ meldunkowy. Nie wolno dokonywać w książce żadnych wpisów lub skreśleń starszym taboru lub innym członkiem taboru.
5. Książka meldunkowa winna być skazywana na każde zgłoszenie organu MO.
6. Starszy taboru odpowiedzialny jest za dopełnienie obowiązku meldunkowego wynikającego ze zmian pobytu całego taboru, jak również ze zmian składu osobowego taboru - niezależnie od poszczególnych jego członków.

V. E. P. T. A.

nego rezultatu, gdyż ludność ta przyzwyczajona do koczowniczego trybu życia opuszcza przydzielone im mieszkania.

Jeżeli idzie o rozpoznanie operacyjne to takiego nie posiada się a MO wprawdzie pozyskało jednego informatora z tego elementu jednak o bardzo znikomych perspektywach operacyjnych. Na okres zimy na terenie województwa szczecińskiego było 13 taborów, ale na skutek ocieplenia się niektóre z nich wyruszyły w objazd woj. koszalińskiego i zielonogórskiego”.

Trudności przy werbowaniu Romów potwierdza również informacja zawarta w tajnej instrukcji dla funkcjonariuszy podlegających Komendantowi Głównemu MO. Instrukcja „Przestępczość wśród Cyganów” została wydana w 1957 roku przez Oddział Szkolenia Komendy Głównej MO; nie była aktem normatywnym, lecz materiałem instruktażowym dotyczącym środowisk romskich.

Niepowodzenia i trudności przy próbach werbowania Romów autorzy materiału instruktażowego zasygnalizowali już we wstępie:

„W pierwszym okresie pracy przy werbunkach sieci agenturalnej rekrutującej się spośród Cyganów nie mieliśmy prawie żadnego doświadczenia. Ten stan rzeczy wpłynął na to, że niektóre jednostki terenowe podchodziły do sprawy werbunku Cyganów z niechęcią i obawą. Notowaliśmy nawet wypadki głoszenia teorii, że werbunki Cyganów są w zasadzie niemożliwe”.

Funkcjonariusze Komendy Głównej MO nabierali stopniowo doświadczenia w operacyjnym rozpracowywaniu Romów. Uwidoczniło się to już podczas śledztwa prowadzonego przeciwko trzydziestoosobowej grupie Romów, którym udowodniono 171 przestępstw.

Szczegółowe zasady pracy z siecią agenturalną zostały zawarte we wspomnianym tajnym materiale instruktażowym przeznaczonym dla funkcjonariuszy MO z 1957 roku zatytułowanym „Przestępczość wśród Cyganów”. Sposoby werbowania romskich informatorów oraz zabezpieczenia ich przed dekonspiracją – zdaniem autorów instruktażu – dawały szansę na uzyskiwanie informacji chronionych przez prawo zwyczajowe Romów, a przydatnych w pracy agenturalnej.

Sposoby werbowania informatorów

W 1957 roku, kiedy ukazał się materiał instruktażowy „Przestępczość wśród Cyganów”, obowiązywały dwie instrukcje: nr 03/55 i nr 04/55 regu-

lujące zasady prowadzenia rozpracowania agenturalnego i ewidencji operacyjnej (03/55) oraz zasady pracy z agenturą w organach bezpieczeństwa publicznego PRL (04/55). Obie wprowadzono uchwałą Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego z 11 marca 1955 roku.

Instrukcja 04/55 w paragrafie 8 omawia trzy sposoby pozyskania tajnych współpracowników:

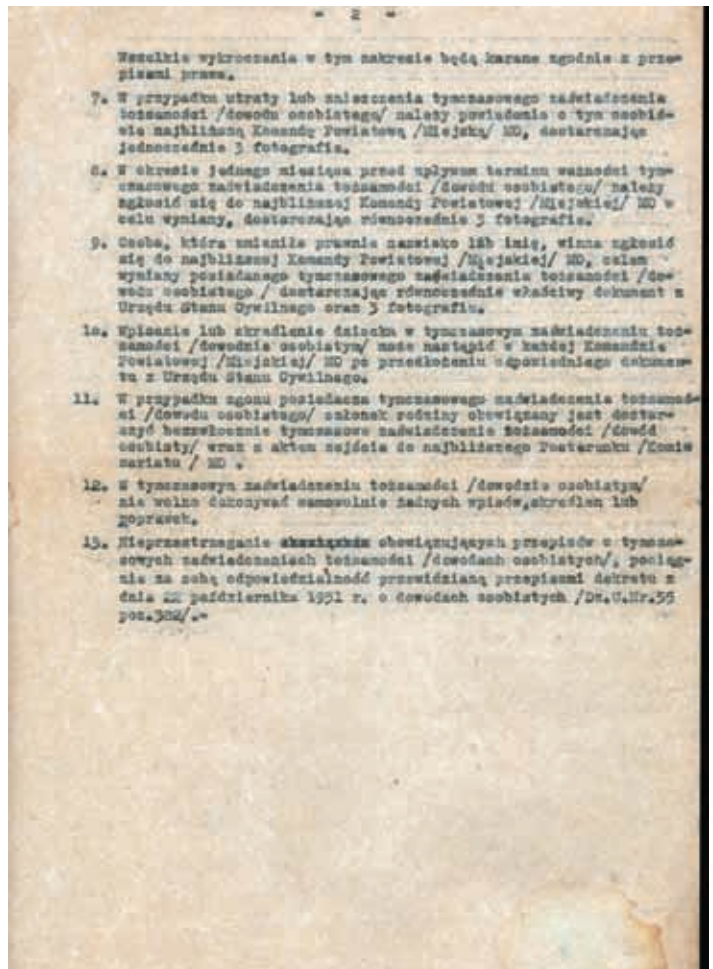
- „1. Werbunek na podstawie patriotyzmu i lojalności w stosunku do PRL
2. Werbunek na podstawie materiałów kompromitujących
3. Werbunek na podstawie materialnego zainteresowania (za wynagrodzeniem)”.

W odniesieniu do środowisk romskich szczególnie obiecująca wydawała się podstawa druga, oparta na szantażu. Ceną byłaby odpowiedzialność kar na werbowanego, której mógłby uniknąć lub wpłynąć na jej zmniejszenie, i jego nadzieja, że środowisko nie zorientuje się, z jakiego powodu został potraktowany łagodniej przez organa bezpieczeństwa lub wręcz uniknął kary. Tak mogłoby być, gdyby Romowie posiadali choćby elementarną wiedzę na temat systemu prawnego państwa o ustroju komunistycznym. Oni jednak mieli swoje prawo zwyczajowe, swoje zasady, swoje kary i swoją odrębną kulturę. To, co w środowisku nieromskim można było nazwać materiałem kompromitującym, dowodzącym przestępczej działalności, dla Romów mogło być przesłanką do twierdzenia, że są bezpodstawnie prześladowani i za wszelką cenę trzeba tych prześladowań uniknąć.

Obowiązujące przepisy dotyczące werbowania agentów usiłowano tak interpretować, aby umożliwiły pozyskanie tajnych współpracowników spośród ludności narodowości romskiej:

„Werbunek Cyganów przeprowadza się na tych samych zasadach co werbunek innych osób. Jednakże przy werbunku Cyganów należy brać pod uwagę szereg specyficznych okoliczności i momentów ze względu na odmienną psychikę Cyganów, obyczaje i tradycje, które normują ich życie. Na przykład stwierdzono, że Cyganów cechuje wielkie przywiązanie do rodziny (żony, dzieci) i że bardzo mocno przeżywają oni utratę wolności. Znajomość tych cech może być umiejętnie wykorzystana przy werbunku na materiałach kompromitujących”.

Istotnym elementem pozyskiwania romskich informatorów był więc szantaż. Co prawda z jednej strony werbowany



w przypadku naruszenia prawa był zagrożony utratą wolności, z drugiej jednak – w przypadku dekonspiracji narażony na zemstę swojego środowiska przewidzianą prawem zwyczajowym (Romanipen), niekiedy nawet wydaleniem na trwałe ze społeczności romskiej. Taka kara dla Roma była najgroźniejsza, ponieważ wiązała się z zerwaniem wszelkich więzi społecznych i kulturowych ze swoim naturalnym środowiskiem. I, w odróżnieniu od kary utraty wolności, nie była to sytuacja przemijająca.

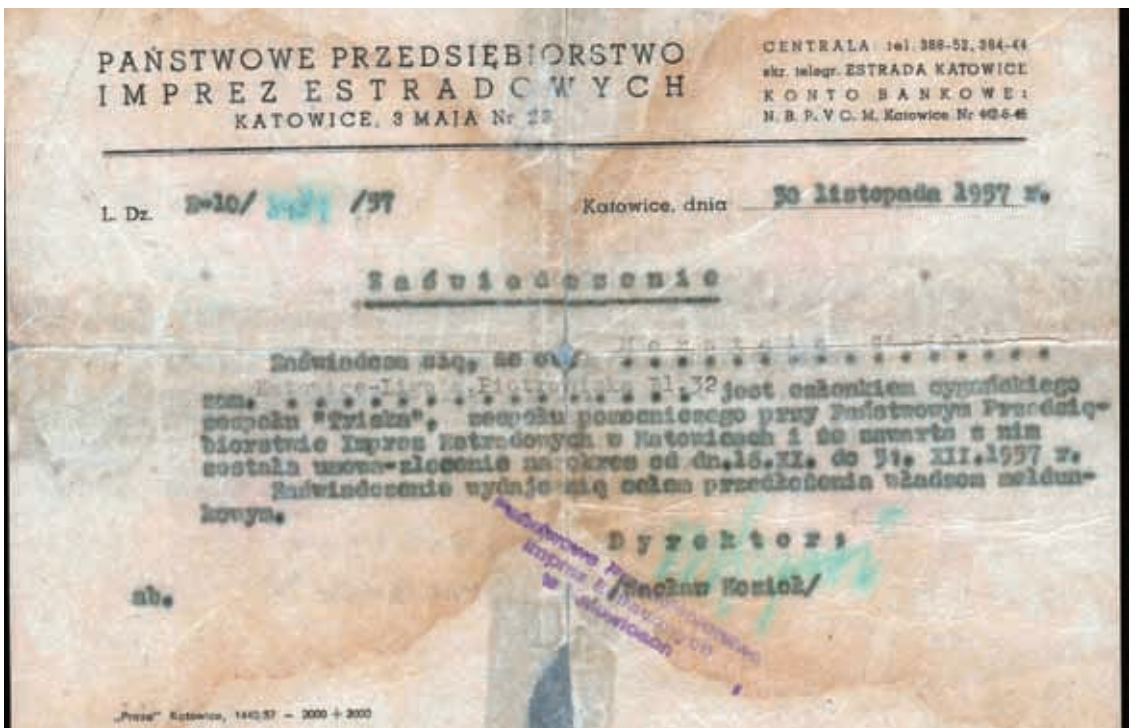
Nawet uzyskanie zgody na tajną współpracę dla werbującego funkcjonariusza nie musiało być sukcesem, ale wybiegiem werbowanego. Prawo zwyczajowe nie widziało niczego naganego we wprowadzaniu w błąd nie-Roma:

„Należy jednak przestrzec przed zbyt pochopnym i łatwowiernym podejściem do Cygana wyrażającego zgodę na współpracę. Wskazane jest ażeby od werbowanego Cygana (...) uzyskać szczere zeznania dotyczące popełnionych przez niego i jego współtowarzyszy przestępstw oraz informacje o innych Cyganach uprawiających przestępczą działalność”.

Można założyć, że tylko realna groźba kary dożywotniego więzienia lub kara śmierci mo-

głaby skłonić Roma do podjęcia ryzyka związanego z dekonspiracją rzeczywistej współpracy. Takiej sytuacji sprzyjało obowiązujące wówczas pozakodeksowe ustawodawstwo karne uchwalane w postaci dekretów terroryzujących całe społeczeństwo. Warto przypomnieć dekret z 13 czerwca 1946 roku „O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa” zwany małym kodeksem karnym. Dekret ten dopuszczał karę śmierci m.in. za sabotaż (art. 3), bezprawne posiadanie broni (art. 4), za wprowadzenie w błąd władzy polskiej przez udzielenie jej fałszywych wiadomości lub dostarczenie podrobionych dokumentów lub innych przedmiotów (art. 8 § 1 i 2); w sumie 13 artykułów przewidywało karę śmierci. Z kolei dekret z 4 marca 1953 roku „O wzmożeniu ochrony własności społecznej” dodał do tej listy przestępstwo kwalifikowanego rabunku mienia społecznego.

W 1950 roku równocześnie z ustawą z dnia 28 października 1950 roku o zmianie systemu pieniężnego w PRL, została wprowadzona ustawa o zakazie posiadania walut obcych, monet złotych, złota i platyny oraz zaostrzeniu kar za niektóre przestępstwa dewizowe.



Artykuł 9 ustęp 1 tej ustawy za obrót bez zgody odpowiedniej komisji dewizowej wszelkiego rodzaju walutami obcymi, złotymi monetami, złotem lub platyną przewidywał karę śmierci jako sankcję alternatywną. Zagrożenie karą śmierci czy dożywotniego pozbawienia wolności w wielu sytuacjach było realne i ewentualna zgoda na współpracę werbowanego Roma i podjęcie tej współpracy mogły być jedyną drogą ocalenia życia.

Nie można jednak wykluczyć możliwości dobrowolnej zgody Roma na współpracę w nadziei na obiecane przy okazji werbunku korzyści materialne i niematerialne oraz przekonanie, że nawet wydalony ze swojej społeczności da sobie radę. Powody mogły być różne, choćby konflikt z własnym środowiskiem, pragnienie zemsty itp. Jednak cytowane materiały instruktażowe nie dotyczą takich przypadków.

Inne, mniej dotkliwe następstwa naruszenia prawa wiązały się z dużym prawdopodobieństwem, że organa bezpieczeństwa uzyskają co najwyżej pozorną zgodę na współpracę werbowanego. Z takiego obrotu sprawy zdawano sobie sprawę i w materiale instruktażowym zaproponowano sposób na jej zaradzenie:

„Należy pamiętać, że Cygan, który nawet przyzna się do przestępstw i obciąży kompromitującymi materiałami innych Cyganów, może dużo zataić, zwłaszcza jeżeli dotyczą one jego najbliższej rodziny lub starszych, czczonych i szanowanych przez ogół Cyganów. Okoliczność ta winna być brana pod uwagę w dalszej pracy z werbowanym, którego stopniowo należy wychowywać i przekonywać o konieczności mówienia prawdy”.

Ustawodawstwo tworzone na użytek państwa totalitarnego w jednej chwili zmieniało niektóre zwyczajowe i tradycyjne zachowania Romów w katalog karalnych czynów przestępnych. Należało to zmienić, przynajmniej w przypadku kandydata na tajnego współpracownika organów bezpieczeństwa, którego lojalność wobec obowiązującego prawa nie powinna budzić wątpliwości. Instrukcja 04/55 o zasadach pracy z agenturą w organach bezpieczeństwa publicznego PRL w rozdziale III paragraf 13 wprost uzależnia wyni-

ki pracy agenturalnej od umiejętnego wychowania agentów i informatorów:

„Wychowanie tajnych współpracowników polega na systematycznym wpajaniu im uczucia miłości do Polski Ludowej i nienawiści do jej wrogów, jak również na przygotowywaniu agentury do wykonania trudnych i odpowiedzialnych zadań, zleczanych przez organy bezpieczeństwa publicznego”.

Na czym więc miałyby polegać „wychowanie” werbowanego Roma? Na przekonaniu go, że aby żyć i przeżyć w PRL, trzeba się dostosować do oczekiwań władz i aktywnie – zgodnie z nowo nabytymi przekonaniem – nakłaniać do takiej postawy innych Romów. Tylko wtedy romski kandydat na współpracownika mógłby w oczach werbującego zasługiwać na zaufanie i rokować owocną współpracę.

Materiał instruktażowy mówi o jeszcze jednym celu towarzyszącym procesowi werbunku, mianowicie o zdobyciu zaufania werbowanego Roma przez werbującego funkcjonariusza:

„Bardzo ważne jest ażeby werbujący potrafił wzbudzić zaufanie i zdobyć autorytet u werbowanego kandydata, co w dużej mierze ułatwia przeprowadzenie werbunku. Zaufanie i autorytet można u Cyganów zdobyć w drodze rzeczowego wyjaśnienia w sposób dostępny, bezpośredni, szczery i życzliwy zagadnień dotyczących troski i opieki państwa nad ludnością cygańską, udzielania pomocy w przechodzeniu na osiadły tryb życia. I organizowania spółdzielni pracy, traktowaniu Cyganów jako pełnoprawnych obywateli itp.”.

Autorzy instruktażu zalecają więc indoktrynację, która jawi się tu jako metoda pomocnicza towarzysząca szantażowi. Funkcjonariusz wobec indoktrynowanego – i pośrednio wobec jego środowiska – ma jawić się jako emanacja troski państwa o dobro obywateli – Romów.

Przy okazji można dowiedzieć się, jakie cechy musiał posiadać „pełnoprawny” obywatel PRL: przede wszystkim powinien mieć stałe miejsce pobytu i zatrudnienie, co w sposób oczywisty ułatwiałoby państwu totalitarnemu kontrolę nad

stosowaniem się ludności do przepisów prawa państwowego.

„Niepełnoprawność” Romów, szczególnie koczujących, była uciążliwa nie tylko dla organów bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości ale też dla administracji państwowej. Rzeczywiste powody takiego trybu życia były wówczas nieznanne, najłatwiej było je wyjaśnić w sposób pozorujący wiedzę i zrozumienie historycznych uwarunkowań:

„Przeprowadzający werbunek winien wykazać zrozumienie dla koczowniczego trybu życia ludności cygańskiej spowodowanej wielowiekowymi prześladowaniami Cyganów, co wzbudzi u kandydata zaufanie do organów MO”.

Taka geneza koczowniczego trybu życia, traktowanego jako nieustanna ucieczka Romów przed prześladowcami, którą koniecznie i niezwłocznie powinni zastąpić stabilizacją w PRL, mogła co najwyżej zadowolić autorów i cenzorów tego instruktażu, ale nie wzbudzić zaufania Romów do organów bezpieczeństwa. Zawarta w tajnych materiałach wiedza na temat Romów w niektórych sytuacjach werbowanemu mogła nasuwać podejrzenie, że ktoś z jego środowiska już wcześniej dał się namówić na współpracę. W takim przypadku w trakcie rozmowy zapewne łatwiej byłoby mu ustalić, czy to prawda:

„Przy werbunkach bardzo pomaga wykazanie się znajomością życia Cyganów, ich obyczajów, tradycji, wierzeń itp. Stwierdzono, że w takich wypadkach Cyganie są bardziej skłonni do rozmowy”.

Zanim w 1957 roku ukazał się cytowany materiał instruktażowy, funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa publicznego mogli zapoznać się z książką Jerzego Ficowskiego „Cyganie polscy”. Na podstawie tej pracy oraz w oparciu o wiadomości zebrane w trakcie spraw prowadzonych przeciwko Romom przez służby milicyjne napisane zostały dwa pierwsze rozdziały instruktażu „Przestępczość wśród Cyganów”. Innej polskiej literatury cyganologicznej po prostu nie było. Dopiero w 1965 roku ukazała się druga, dużo obszerniejsza książka Ficowskiego, „Cyganie na polskich drogach”.

Bardzo możliwe, że zauważana skłonność osoby werbowanej do rozmowy miała na celu wybadanie, co konkretny funkcjonariusz rzeczywiście wie o interesujących go Romach. To zawsze otwierało Romom drogę do modyfikacji własnej wiedzy o ludziach władzy.

Sposoby zabezpieczenia przed dekonspiracją

Zapewnienie osoby werbowanej o tym, że współpraca agenturalna będzie odbywać się z zachowaniem zasad ścisłej konspiracji, szczegółowe omówienie i przestrzeganie ich we wzajemnej współpracy nie gwarantowały, że do dekonspiracji nie dojdzie. Romowie umieli strzec swoich tajemnic w odniesieniu do nieromskiego otoczenia, ale w swoim środowisku zachowanie dyskrecji napotykało na różne przeszkody.

W odniesieniu do Romów materiały instruktażowe zwracają szczególną uwagę na ich skłonność do nadużywania alkoholu. Omawiany instruktaż ujmuje to tak:

„Cyganie znani są z tego, że nadużywają napojów alkoholowych. W związku z tym należy ich przestrzegać przed skutkami nadużywania alkoholu i przypominać o konieczności zachowania ścisłej konspiracji”.

Także fizyczna odmienność Romów od ich nieromskiego otoczenia stanowiła znaczącą przeszkodę w utrzymywaniu konspiracyjnych kontaktów i mogła stać się przyczyną dekonspiracji przez niedocenianie tego czynnika. Odpowiedzialność za staranne przygotowanie miejsca i czasu spotkań z informatorem spoczywała na organach MO i UB czy później SB:

„Innym ważnym powodem dekonspiracji może stać się niedostateczne zapewnienie warunków konspiracji przez organa MO. Może to być spowodowane odbywaniem spotkań w nieodpowiednich miejscach i nieodpowiednim czasie.

Jeżeli brak jest odpowiednich lokali kontaktowych, spotkania można odbywać na wolnym

ZARZĄD MIEJSKI W WAŁBRZYCHU
Wydział Administracyjny
Biuro Ewidencji i Kontroli Ruchu
Ludności

Wałbrzych, dnia 6.7. 1948 r.

Nr A. Ew. Kontr. 4636 / 408

Poświadczenie zameldowania

Niniejszym poświadczam się zameldować na stałe (czasowo) w dniu 3. VII 1948 r. w

1. Nazwisko Menzel

2. Imiona Klara

3. Imiona rodziców Henryka Bronals

4. Data i miejsce urodzenia 14. 2. 1908 r. Żurycze

5. Adres Wałbrzych, ulica Wapniańska Nr domu 215/13.

Za Przewodniczącym
(2. Podpis)
Kier. Biura Ewid. i Kontroli Ruchu Ludn.

Z Biura Ewid. i Kontroli Ruchu Ludności
(pieczęć)

Zakł. Graf. „Kopie”, Wałbrzych, Z. 504

powietrzu, w miejscach mało uczęszczanych przez ludzi, oddalonych od miejsc zamieszkania Cyganów. Oddalenie się pozostającego w kontakcie z nami Cygana od koczującej lub zamieszkałej z nim grupy winno być każdorazowo umotywowane nie budzącą żadnych podejrzeń legendą”.

W doskonale znającej się grupie Romów, najczęściej powiązanej pokrewieństwem i często wędrującej w tym samym taborze, jakkolwiek niespodziewana interwencja MO wywoływała proces dociekania powodów, które do niej doprowadziły. Niekiedy ustalenie informatora nie było trudne ze względu na brak profesjonalizmu ze strony organów ścigania.

„Należy bardzo uważać aby nie zdekonspirować informatora nieprzemysłanym wykorzystaniem doniesień przez zbyt pochopne przeprowadzanie rewizji, zatrzymań i aresztowań, na podstawie których podejrzani mogą zorientować się, kto udzielił obciążających ich informacji” – zaleca wspomniany instruktaż.

Próby werbowania Romów niezależnie od ostatecznego rezultatu spowodowały, że możliwość istnienia milicyjnego informatora wewnątrz społeczności musiała być poważnie brana pod uwagę.

„Jak stwierdzono, część Cyganów orientuje się, że organa milicji posługują się w swej pracy tajnymi współpracownikami. To jeszcze bardziej skłania ich do dociekania źródeł informacji MO. W mniemaniu Cyganów ich działalność przestępcza jest okryta ścisłą tajemnicą przed osobami nie wchodzącymi w skład społeczności cygańskiej”.

Doskonale zdawano sobie sprawę z faktu, że romski informator jest narażony na poważne niebezpieczeństwo. W instrukcji podkreślano, że zasady konspiracji z agenturą wywodzącą się spośród Romów dyktują następujące powody:

„Jakkolwiek zagadnienie właściwego i przemyślanego wykorzystania doniesień z uwzględnieniem zabezpieczenia konspiracji źródła informującego nas jest ogólnie obowiązującą zasadą, to jednak szczególnie ważne jest przestrzeganie tej zasady z agenturą wywodzącą się spośród Cyganów. Zdekonspirowani Cyganie mogą być narażeni na zemstę; skalenie, pobicie, prześladowanie, fałszywe oskarżenia itp., co doprowadzić może do ich zupełnego załamania psychicznego. W niektórych przypadkach dekonspiracja współpracującego z nami Cygana może narazić go na utratę życia” (tak!).

Nie ma dowodów na to, że do czasu ukazania się tajnych materiałów instruktażowych funkcjonariusze państwowego aparatu przymusu zdawali sobie sprawę, iż werbunek współpracownika romskiego naraża jego zdrowie fizyczne i psychiczne na poważny uszczerbek, a nawet grozi utratą życia. Wiedza o konsekwencjach grożących ze strony środowiska romskiego nie była jednak przeszkodą w podejmowaniu prób werbunku Romów. Ówczesne prawo dopuszczało tego rodzaju konsekwencje jako konieczne na drodze umacniania nowego ustroju wprowadzanego przez państwowy aparat bezpieczeństwa publicznego głównie przy pomocy terroru.

Działalność romskich informatorów – przykłady

Udany werbunek romskiego informatora i uzyskiwanie od niego przydatnych informacji zaprzeczyły powszechnie uznawanej tezie, że jest to środowisko wyłączone z możliwości wykorzystania do pracy agenturalnej. Autorzy materiału instruktażowego napisali, że początkowo wykorzystywano zwerbowanych Romów w ograniczonym zakresie:

„Dotychczas znane nam są takie kierunki i sposoby wyzyskiwania sieci agenturalnej wśród Cyganów, jak np. użycie agentury do ujęcia poszukiwanych Cyganów. (...) przy pomocy agentów „Gintera”, „Stacha” i „Robaka” ujęto 18 poszukiwanych”.

Innym, szerzej opisanym przykładem takiej owocnej współpracy z romską agentką było ujęcie ukrywających się Romów – dezerterów.

„Agent ps. „Jula” ustaliła miejsce ukrywania się dwóch Cyganów dezerterów z Wojska Polskiego. W tym celu agent „Jula” z polecenia Wydziału Służby Kryminalnej jednej z KWMO wyjechała do Białegostoku, gdzie nawiązała kontakt z poszukiwanymi, co umożliwiło w drodze kombinacji operacyjnej ujęcie przestępców”.

Początkowo korzystanie z usług romskich agentów wiązało się z ograniczonym wobec nich zaufaniem. Konieczny proces weryfikacji praw-

dziwości udzielanych przez nich informacji był bardzo trudny, niekiedy niemożliwy.

W miarę upływu czasu uznano, że możliwości informatorów i ich przydatność są znacznie większe, wykraczające nawet poza środowisko romskie.

I tak agentka o ps. „Jula”, wykorzystując własną umiejętność wróżenia, pomogła w ujęciu ukrywającego się nie-Roma. Tak więc wróżbiarstwo, traktowane przez organa ścigania jako romski sposób na wyłudzenie dóbr materialnych oraz pretekst do dokonywania kradzieży, okazało się w tym konkretnym przypadku, jako ewenement, przydatne w działaniach operacyjnych służb bezpieczeństwa:

„Agent „Jula” pod legendą wróżenia żonie, matce i rodzinie poszukiwanego za działalność bandycką Padecznika, ustaliła dane dotyczące miejsca ukrywania się bandyty”.

Zaplanowane przez władze PRL działania mające na celu osiedlenie Romów wędrujących nie spotykało się, co rozumiało, z akceptacją ze strony społeczności romskiej. Mimo nieustannego nękania przez MO i wydawania przepisów administracyjnych, utrudniających koczowanie, taboro nie zniknęły z polskiego krajobrazu.

Ponadto wędrujący Romowie wywierali znaczny, i to nie tylko moralny, wpływ na Romów, którzy zdecydowali się na osiedlenie i tzw. produktywizację, czyli podjęli pracę, a dzieci posyłali do szkół. Powroty do życia taborowego były częste i władze obawiały się, że z czasem taborów zaczną przybywać, a nie ubywać. O groźbie wzrostu liczby koczujących Romów i przeciwstawiania się akcji osiedleńczej traktuje notatka służbowa sporządzona w kwietniu 1967 roku przez inspektora Wydziału II Służby Kryminalnej w Warszawie.

Inwigilacja środowiska z wykorzystaniem agenta „EP”, który uczestniczył w naradach romskiej starszyny, doprowadziła do ustalenia kto, kiedy i gdzie podejmuje decyzje związane z oporem wobec polityki władz PRL.

„Dnia 10 września 1967 r. [błąd w dacie: notatka została sporządzona 20 kwietnia 1967, musiałyby więc powstać przed uzyskaniem informacji – przyp. aut.] do Inspektora Wydzia-

łu II Oddziału Służby Kryminalnej KWMO w Warszawie zgłosił się Cygan „EP”, który powiadomił, że w mieszkaniu K.K. ps. „Felek” (sędzia polskich Cyganów nizinnych) zam. w powiecie kutnowskim zbierają się wójtowie taborów cygańskich i radzą nad sposobami przeciwstawienia się akcji osiedleńczej”.

Należy podkreślić, że sam fakt zebrania romskiej starszyny we własnym gronie, poza kontrolą władz i bez wymaganego zezwolenia, w świetle ówczesnego prawa miał charakter nielegalny.

Współpraca z romską agenturą wiązała się jednak – na co zwracają uwagę autorzy materiałów instruktażowych z roku 1957 – z możliwością uwikłania funkcjonariuszy w sytuacje o charakterze korupcyjnym:

„Agent ps. „Robak” podczas wręczania mu pieniędzy w kwocie 1000 zł jako nagrody za przyczynienie się do ujęcia poważnego przestępcy, proponował pracownikowi, z którym był w kontakcie, przyjęcie połowy tej sumy, mimo że pokwitował całą”.

Jak już wspomnieliśmy, różne motywy kierowały Romami podejmującymi współpracę z władzami PRL. Wśród tych nielicznych romskich tajnych współpracowników korzyści materialne nie wyczerpywały katalogu oczekiwań:

„Dotychczas spotkaliśmy się z prośbami o wydanie broni, prośbami o wydanie różnego rodzaju zaświadczeń i legitymacji upoważniających do regulowania wewnętrznych spraw cygańskich, zaświadczeń stwierdzających, że ich okaziciel cieszy się dobrą opinią, legitymacji stwierdzających tajną współpracę z organami MO, legitymacji upoważniających do bezpłatnego przejazdu pociągami itp. Zdarzały się także prośby o interwencje w sprawach sądowych, dochodzeniowych, wpłynięcie na złagodzenie wyroku sądowego, prośby o zwolnienie z więzienia członków rodzin lub przyjaciół”.

Do rozpracowywania Romów używano także agentury narodowości nieromskiej powiązanej z Romami różnego

rodzaju zależnościami, między innymi rodzinnymi (mieszane związki małżeńskie) i przestępczymi. Przykładem może być sytuacja opisana we wniosku z 5.03. 1981 roku o wszczęciu sprawy operacyjnego sprawdzenia, krypt. „Lokomotywa”, a skierowanego do Wydziału II Sudeckiej Brygady WOP:

„W dniu 8 sierpnia 1975 r. KO „Stach” (taksówkarz) poinformował, że grupa Cyganów, między innymi Teodor H. zaproponowała mu przewiezienie przez granicę PRL do NRD wyrobów ze złota w postaci obrączek. „Stach” nie przyjął [propozycji] i do tego tematu Cyganie więcej nie powracali. Wynajęli KO „Stach” do wyjazdu do m. Świdwin, kilka kursów po terenie Szczecina, a następnie do NRD na przeciąg 4–5 dni. Z uzyskanych informacji od KO „Stach” wynika, że Cyganie wykorzystują do przewozu walut przez granicę Jadwigę D. zamieszkałą w Szczecinie, która ma samochód marki „Fiat”.

Ponadto KO „Stach” będąc w towarzystwie Cyganów ustalił, że Teodor H. załatwia w Szczec-

URZĄD MIEJSKI
34-400 Nowy Targ
Wydział Spraw Obywatelskich

- 2 -
Ze zgodnością z 100-0145
Nowy Targ, dnia 10.01.85

INSPEKTOR
podpis Zofia Szablowska

KOMENDA
MILICJI OBYWATELSKIEJ
Plac Wolności 10
Data 9.2.1957 r.
Nr 10712
L. dz. 10712
Do Krzeszów, Polona
w Warszawie

Tybor

Prośba o udzielenie informacji

- MIRGA Antonina
- Josef Hancirna Krowcowski
- 282.1933 Krowcowski J. N. Targ
- Pałeczka Krowcowski
- Dodatkowe dane pytanie
- Rodzaj informacji czy w/w osoba
wydalony do i gdzie

Pien
(podpis)

Wzrost Dp-14. Druk. 355V — 1275-55.

cinie Cyganom pieczęcie w dowodach osobistych uprawniających do przekraczania granic za kwotę 9 000 zł od sztuki”.

KO „Stach” nie był Romem, nie znał języka romskiego. Był taksówkarzem w Szczecinie, który zdobył zaufanie Roma Franciszka Siwaka prowadzącego nielegalne interesy. Romowie, m.in. Franciszek Siwak, korzystali z usług przewozowych KO „Stacha” w trakcie realizacji swoich interesów w kraju i na terenie NRD. Dzięki temu KO znał adresy i osoby, z którymi kontaktowali się Romowie przy realizacji swoich przedsięwzięć. Wśród podanych kontaktów był także adres mieszanego małżeństwa, w którym żona była Romką, a jej mąż, Jerzy Sz., był wykorzystywany operacyjnie przez Wydział Kryminalny KWMO w Szczecinie. Jego informacje nie były jednak wystarczające w sprawie, w której uczestniczył Franciszek Siwak.

W innej części wniosku operacyjnego sprawdzenia o krypt. „Lokomotywa” znajdziemy kolejny przykład wykorzystania agentury nieromskiej do rozpracowania tego środowiska. Otóż KO (Kontakt Operacyjny – przyp. red.) „K” i źródło operacyjne „P” poinformowali, że właściciel taksówki i maszynista parowozu PKP w lokomotywowni w Żaganiu organizują za wynagrodzeniem nielegalne wyjazdy Romów z terenu Polski do NRD oraz ich powroty powiązane z działalnością przemytniczo-dewizową.

Z materiałów instruktażowych wydanych w roku 1957 wynikało, że możliwości wykorzystania romskiej agentury do zwalczania przestępczości wśród Romów i zapoznawania się z ich kulturą przy pomocy inwigilacji są pomysłem na tyle obiecującym, że Romowie poczują się zagrożeni i osaczeni ze strony wszelkich państwowych struktur na tyle, aby zmienić swój tryb życia i stopniowo rezygnować z tradycji rodzącej coraz to nowe problemy w konfrontacji z obowiązującym prawem.

Były to jednak płonne nadzieje, bowiem już 10 lat później szefowie oddziałów Dochodzeniowo-Sledczego i Służby Kryminalnej w poufnym piśmie okólnym nr 5/67 wydanym przez MSW 3 maja 1967 roku „w sprawie trybu postępowania organów MO w celu ścigania przestępstw popełnionych przez osoby narodowości cygańskiej”

wskazują na trudności wynikające z niebanalnych sposobów unikania przez Romów odpowiedzialności karnej:

„Należą do nich między innymi: sztuczne wywoływanie krwotoków, obrzęku twarzy, utrudnianie identyfikacji osoby sprawcy, pozorowanie niepełnoletności itp. Ponadto podczas zatrzymania podejrzani częstokroć podają fałszywe personalia i powołują się na wielodzietność rodziny, na rozprawę oskarżeni podstawiają inne osoby w celu wykluczenia możliwości rozpoznania, co prowadzi często do uniewinnienia rzeczywistego sprawcy.

Kolejną przyczyną niepowodzeń aparatu bezpieczeństwa PRL jest nieznamość życia i obyczajów środowisk romskich przez prowadzących dochodzenia. Upowszechnianie wiedzy wśród funkcjonariuszy przy pomocy ściśle tajnych materiałów instruktażowych nie przyniosło spodziewanych rezultatów. Przeciwnie – w piśmie zawarto wyraźny zakaz Komendanta Głównego MO prowadzenia postępowań przygotowawczych przeciwko Romom przez posterunki i komisariaty MO, które nie posiadają ogniw operacyjno-dochodzeniowych. O współpracy z romską agenturą pismo nie wspomina w ogóle. Zalecano natomiast wykorzystywanie technicznych metod operacyjnych polegających na zabezpieczeniu dowodów przestępstw, starannym przeprowadzeniu wywiadów w romskim otoczeniu, korzystaniu z materiałów już zebranych w innych postępowaniach i z ewidencji, np. Rejestru Skazanych Ministerstwa Sprawiedliwości, Centralnej Kartoteki Informacyjnej MSW, Centralnej Registratury Daktyloskopijnej Zakładu Kryminalistyki KGMO oraz Głównego Biura Adresowego MSW.

Podsumowanie

Do 1989 roku w Komendach Wojewódzkich MO pracowali funkcjonariusze odpowiedzialni za operacyjne rozpracowywanie środowiska romskiego. Aparat bezpieczeństwa PRL przywiązywał szczególną uwagę do pozyskiwania informatorów mogących pomóc w tym zadaniu. Praca z siecią agenturalną była metodą gromadzenia informacji na temat źródeł utrzymania

Romów, ich zwyczajów, tradycji i przemieszczania się. Nakłanianie do współpracy miało ponadto na celu zniszczenie tradycyjnej kultury romskiej, która traktowana była jako przeszkoda w umacnianiu „jedynie słusznego” ustroju, a Romów uznawano jako środowisko przestępcze o wyjątkowej skłonności do życia w konflikcie z obowiązującym prawem. Dostępne obecnie w IPN materiały źródłowe dotyczące romskiej agentury są bardzo skromne. Wynika to być może z faktu, że wszelkie kontakty Romów ze służbami bezpieczeństwa PRL były uznawane przez większość tego środowiska jako niezgodne z zasadami prawa zwyczajowego, czyli Romanipen.

Tekst powstał w oparciu o materiały źródłowe zgromadzone w archiwach IPN w Gdańsku, w Poznaniu, Szczecinie i Warszawie

W cytatach zachowano oryginalną pisownię dokumentów oraz powszechnie używaną wówczas nazwę Cyganie.

Bibliografia

1. E. Dębicki, *Wczorajszy ogień*, Gorzów Wielkopolski 2012.
2. J. Ficowski, *Cyganie na polskich drogach*, Kraków 1986.
3. J. Ficowski, *Cyganie polscy*, Warszawa 1953.
4. W. Frazik, B. Kopka, G. Majchrzak, *Dzieje aparatu represji w Polsce Ludowej (1944-1989). Stan badań*, [w:] *Wokół tematów bezpieki. Zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, pod red. F. Musiała, Kraków 2015.
5. P. Krzyżanowski, *Cyganie w powojennej Polsce. Od wędrówki do osiedlenia i emigracji*, [w:] *Wojna i emigracja. Studia i szkice, Tom II Emigracja i losy Polaków na obczyźnie*, red. nauk. T. Sikorski, P. Słowiński, H. Walczak, Gorzów Wielkopolski 2013.

6. P. Krzyżanowski, G. Pytlak, L. Bończuk, *Cyganie. Mity i fakty*, Gorzów Wielkopolski 2002.
7. P. Krzyżanowski, G. Pytlak, *Wpływ akcji osiedleńczej na kulturę Romów* [w:] *Nowa Marchia – prowincja zapomniana – wspólne korzenie*, Zeszyty Naukowe, Nr 1, Gorzów Wielkopolski 2004.
8. A. Lityński, *Historia prawa Polski Ludowej*, Warszawa 2005.
9. P. Rotengruber, *Polityczny ogrodnik*, [w:] *Cyganie/Romowie w Polsce. Dawne i współczesne konteksty 1964 roku*, red. nauk. B.A. Orłowska, P. J. Krzyżanowski, Gorzów Wielkopolski 2015.
10. Ł. Sołtysik, *Akcja ankietyzacyjna „C” z 22 września 1952 r. i paszportyzacja Romów na Dolnym Śląsku z 7-10 marca 1955 r.*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa Polski Ludowej wobec mniejszości narodowych i etnicznych oraz cudzoziemców. Studia nad zagadnieniem*, pod red. J. Syrnyka, Warszawa 2009.
11. Ł. Sołtysik, *Romowie w polityce komunistycznych władz Polski*, [w:] *Internacjonalizm czy...? Działania organów bezpieczeństwa państw komunistycznych wobec mniejszości narodowych (1944 – 1989)*, red. J. Hytrek-Hryciuk, G. Strauchold, J. Syrnyk, Warszawa – Wrocław 2011.

Źródła archiwalne

1. AIPN Gd 300/367, S. Bordowicz, K. Piskorski, S. Szczepaniak, *Przestępczość wśród Cyganów*, Oddział Szkolenia KGMO, Warszawa 1957.
2. AIPN Po 0141/47, Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego sprawdzenia, krypt. „Lokomotywa”, Wydział II Sudeckiej Brygady WOP. 5.03.1981.
3. AIPN Sz. 009/1040, Notatka operacyjna z pracy Sekcji III Wydziału Komendy Wojewódzkiej MO w Szczecinie za okres od 1.01.1956 do 28.03.1956.
4. AIPN BU, Komenda Główna MO, Cyfrowe zestawienie akcji „C”, 1952.
5. AIPN BU 1585/24471, Notatka służbowa sporządzona w Wydziale II Oddziału Służby Kryminalnej MSW w Warszawie, 20.04.1967.
6. AIPN BU 89/60, Pismo okólne nr 5/67 w sprawie trybu postępowania organów MO w roku ścigania przestępstw popełnionych przez osoby narodowości cygańskiej, MSW, 3.05.1967.

Piotr Jacek Krzyżanowski

dr, kierownik Pracowni Badań nad Mniejszościami Narodowymi i Etnicznymi działającej w ramach Akademickiego Centrum Badań Euroregionalnych Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, autor kilkudziesięciu publikacji o tematyce romskiej m.in. w biuletynach IPN, czasopismach romskich, biuletynach uczelnianych. Brał udział w wielu programach badawczych, konferencjach i projektach dotyczących mniejszości narodowych i etnicznych.

Grażyna Elżbieta Pytlak

działaczka opozycyjna, od połowy lat 70. ub. wieku działała w KOR i NSZZ „Solidarność”. Internowana w stanie wojennym. Publicystka czasopisma „Solidarność Gorzowska” i współredaktor podziemnego biuletynu „Feniks”. W latach 1986–1993 dziennikarka i redaktor naczelna podziemnego pisma „Aspekty”. Współzałożycielka podziemnego Radia „Solidarność”.

Moim pierwszym aparatem był Start, taka lustrzanka dwu-
obiektywowa na szeroką taśmę. To właśnie z nim rozpoczą-
łem swoją przygodę z fotografowaniem Romów...

HELFER

Janusz Helfer

ukończył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Już od najmłodszych lat, gdy jako dziecko zetknął się z taborami, zainteresował się Romami, a pod koniec lat 50. XX wieku, jeszcze na studiach, rozpoczął ich fotografowanie. Jako jednemu z nielicznych fotografów udało się w tamtych latach podróżować z Romami i uwiecznić ich życie w taborach. Dzięki autorskiemu warsztatowi stworzył niepowtarzalne archiwum wędrówek Romów – archiwum świata, który już odszedł w niebyt. Dzisiaj jego prace cieszą się wielkim zainteresowaniem ludzi zajmujących się tematyką romską.

Janusz

...nie daleko miejsca, gdzie mieszkałem, znajdowało się duże koczowisko. W rejonie obecnej ulicy Piastowskiej. Tam zatrzymywały się wozy i wagony. Jako dziecko często tam chodziłem i przyglądałem się...







...Zanim użyłem aparatu, pytałem, czy mogę ich fotografować... Nie mogłem robić zdjęć jak ktoś się rozbierał, kobiet leżących, klótni...




...Pozostawały jedynie ślady niedawnej bytności taboru - słoma, palenisko i... moje zdjęcia, których nie zabrali.

Jednak po latach, gdy spotykałem niektórych Romów, to pytali: Janusz nie masz tych zdjęć, które robiłeś nam jak wędrowaliśmy?...



...Chodziłem do Kelderaszów i Lowarów, jak i do polskich Romów, którzy rozbijali koczowiska na terenie Krakowa.

Zdarzało się również, że jak Romowie zatrzymali się np. koło Rabki, to wsiałem w autobus i jechałem do nich...



...Tak, jeździłem z Romami. Były takie sytuacje, jednak moje podróże z taborem trwały maksymalnie dwa dni...

...Jednym ze specyficznych zwyczajów romskich było osobne spożywanie posiłków przez kobiety i mężczyzn. Kobiety nie mogły również pić alkoholu z mężczyznami. Tego typu biesiady odbywały się wyłącznie w męskim gronie.

Patrzyłem, jak Romowie tańczą. Słuchałem rozmów i śpiewu. Niestety, nie znałem ich języka w wystarczającym stopniu, by w pełni rozumieć sedno rozmów...

Miłosz A. Gerlich



„Zapomniane tabory”

Fot. J. Helfer

To ponury paradoks historii, że XX stulecie, określane mianem wieku migracji, okazało się dla Romów w Polsce kresem ponad 500-letniej wędrówki. W filmie dokumentalnym „Zapomniane tabory” świadkowie tych wydarzeń opowiadają o życiu w drodze, „Wielkim Postoju” oraz dramatycznych doświadczeniach po przymusowym osiedleniu.

Baśń, która zdarzyła się naprawdę

Zmiana granic po II wojnie światowej była końcem wielu „światów”. Polacy z Kresów Wschodnich II RP zostali wypędzeni na zachód, do wyzwolonej, lecz przecież nie wolnej Polski. Do dziś wielu z nich oburza się, gdy są nazywani „repatriantami”, wszak – jak mówią – „to nie my opuściliśmy ojczyznę, to ojczyzna opuściła nas”. Niedługo później ojcowiznę musieli porzucić także Ukraińcy i Łemkowie, których w ramach akcji „Wisła” przesiedlono z okolic Rzeszowa i Lublina głównie na Ziemię Odzyskane – a więc tereny, z których wygnano Niemców.

Dwie dekady później władze PRL wysłały do Izraela „syjonistów”, a w międzyczasie socjalistyczne władze przyjęły imigrantów greckich i macedońskich. To tylko parę przykładów migracji, do których doszło między Odrą a Bugiem po 1945 roku. Parafrazując słowa bohatera popularnej komedii Sylwestra Chęcińskiego, z wyroku Historii grupy regionalne, etniczne i narodowe odbyły „wędrówkę ludów” – większość z nich spotkała się na ziemiach zachodnich. Choć wiele ich różniło, to co najmniej jeden element był dla nich wspólny: rzuceni na poniewierkę, zostawili za sobą swoje domy, swoje „małe ojczyzny”.

Baśń o świecie, którego już nie ma

Jakże odmienny od ich sytuacji był los zgotowany przez PRL-owskie władze koczowniczym grupom Romów – dla nich domem był bowiem tabor, a trwająca od wiosny do jesieni wędrówka jednym z głównych wyznaczników tożsamości. Dziś, ponad 50 lat od momentu, gdy partyjni dygnitarze zarządzili „Wielki Postój”, dla młodego pokolenia opowieści o życiu przodków mogą brzmieć niczym baśń, która choć piękna, wydaje się czasem mało realna. Najmłodsze generacje coraz mniej wiedzą o codzienności, której stale towarzyszył stukot końskich kopyt, odgłosy kół wozów toczących się po leśnych duktach i zapach rozpalonego na polanie ogniska. Czas jest nieubłagany, z każdym rokiem odchodzą osoby, które mogą im o tym opowiedzieć. Tym bardziej niezwykła jest sentymentalna podróż, w jaką zabierają nas twórcy dokumentu „Zapomniane tabory”. Ci, którzy dzieciństwo i młodość spędzili w drodze, stają się przewodnikami po świecie, jakiego już nie ma, dla urodzonego w 1984 roku Władysława Kwiatkowskiego – współreżysera (wraz z Bartoszem Borutą i Piotrem Szydło) i jednego z autorów (obok dr. hab. Mariana G. Gerlicha i Bartosza Boruty) scenariusza filmu.

Po zakończeniu wojny Romowie, którzy przetrwali okrutny czas Porajmos, koncentrowali się na odszukaniu bliskich. Do Polski napływały grupy ucalałych z obozów koncentracyjnych, a także przesiedleńcy z Kresów Wschodnich, osiedlający się na ziemiach zachodnich i północnych. Na tych terenach znalazła się również tzw. Sanocka Roma, grupa przesiedlona w ramach akcji „Wisła”, a wcześniej rozproszona pośród ludności ukraińskiej i łemkowskiej. Romowie znów wędrowali, bo socjalistyczne władze koncentrowały się na zwalczaniu przeciwników politycznych i bezwzględnym wprowadzaniu „jedynego słusznego systemu”.

Przemierzające kraj tabory liczyły nawet 70 wozów. Po przyjeździe do wsi romska starszyzna udawała się zwykle do sołtysa z prośbą o wskazanie terenu, na którym grupa mogłaby rozbić obozowisko. Jakie miejsca wybierano najczęściej? „Najpiękniejsze i najdogodniejsze” – opowiada w filmie poeta Edward Dębicki. Starano się rozstawić

Fot. J. Helfer



namioty w takiej przestrzeni, by nieopodal mogły się paść konie. Kluczowa była też dostępność do wody. W jaki sposób ją uzdatnić? Prosty przepis podał Bolesław Rumanowski: przesączało się ją przez szmatkę, a później gotowało nad ogniskiem. Jeśli w pobliżu znajdowało się tylko jezioro, dbano, by go nie zanieczyścić (w sensie dosłownym, ale również symbolicznym): obowiązywał zakaz kąpieli, mycia naczyń, a także prania ubrań. Ważne, aby teren postoju nie był zbyt oddalony od wioski, wszak kobiety musiały pójść powróżyć lub przejść się między chałupami po prośbie.

Baśń o pracy przy mężu

„Władza stale nas pilnowała. To nie jest prawdą, że nas nie można było znaleźć, bo się chowaliśmy. Starszyzna prowadziła książkę meldunkową, imię i nazwisko, i wszystko, gdzie mieszkaliśmy. Jak przyjechaliśmy do jakiejś wsi na zimowanie, to musieliśmy się zameldować” – przekonuje jeden z bohaterów filmu. Potwierdzają to nie tylko wspomniane księgi, ale także wnioski o wydanie dowodów osobistych. Podczas podróży świstek papieru mógł się zgubić, a w razie kontroli brak dokumentów zwiastował kłopoty, dlatego zwykle pilnowano, aby dopełnić tej formalności. Dzięki temu możemy dziś oglądać niezwykle świadectwa epoki, zgromadzone w archiwum Romskiego Instytutu Historycznego, które zostały wykorzystane w filmie. W przypadku kobiet od razu zwraca uwagę rubryka „zawód”, uzupełniana lapidarnym, lecz wiele mówiącym wpisem: „przy mężu” albo – w innym przypadku – „cyganka”...

Danuta Jaworska i Stanisława Lacko snują wspomnienia, na czym owa profesja polegała. Opowiadają o całodziennych obowiązkach podczas taborowego życia: gotowaniu, praniu, sprzątaniu, wrózeniu i zdobywaniu jedzenia. Dziewczynki, gdy tylko trochę podrosły, były przyuczane do przyszłych zadań – matki uczyły je wszystkiego, co Romka robić powinna. Chłopcy mieli więcej swobody, lecz ojcowie dbali, by nauczyć synów, jak opiekować się końmi. Praca zarobkowa mężczyzn ograniczała się do handlu końmi oraz muzykowania.

Kobiety zajmowały się również leczeniem. Jeśli była taka możliwość, udawano się do miejscowości, w której był lekarz. Przeważnie to jednak najstarsze Romki, znające się na ziołolecznictwie, uzdrowiały chorych. Danuta Jaworska wspomina, iż jej prababcia miała trzy rodzaje specjalnych „syropów”: dla dzieci, dorosłych i dla seniorów. Wystarczyło, by starszka usłyszała kaszel któregoś z najmłodszych i

Wniosek
o wydanie dowodu osobistego — (wymaganego załatwienia tożsamości *)

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej — (wymaganego załatwienia tożsamości *)

1. Nazwisko Głowacka 14. Miejsce pracy roboty przy domu

2. Imię Wojciecha 15. Rodzawość polna

3. Nazwisko panieńskie i z poprzedniego małżeństwa — 16. Obywatelstwo polna

4. Długość pobytu — 17. Skłonność do powołania do obywatelskiej służby —

5. Imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki Władysław Bronisław Grabanina 18. Miejsce zamieszkania Skarżysko

6. Data urodzenia 7. II. 1934 a) obecnie z mężem

7. Miejsce urodzenia Wronów b) poprzednio Wronów i Skarżysko

8. Stan cywilny panna (wzrost) 19. Nazwisko lub pseudonim używane poprzednio —

9. Inne wpisy — 20. Rękoć: lewa i prawa

10. Nazwisko panieńskie matki — znaki szczególne nie ma

11. Wykształcenie —

12. Zawód wykonywany —

13. Zawód wykonywany —

21. Dwaśi drzewieńk lina osobą znaną (zob. str. 21):

Lp.	Nazwisko i imię	Data urodzenia (dzień, miesiąc, rok)	Stopień pokrewieństwa
1			
2			
3			
4			
5			
6			
7			
8			
9			
10			
11			
12			
13			
14			
15			
16			
17			
18			
19			
20			
21			
22			
23			
24			
25			
26			
27			
28			
29			
30			
31			
32			
33			
34			
35			
36			
37			
38			
39			
40			
41			
42			
43			
44			
45			
46			
47			
48			
49			
50			

natychmiast wołała brzdąca do siebie, by podać dawkę specyfiku. Część swojej wiedzy przekazała następnym pokoleniom, ale po raz kolejny zapomnienie zwyciężyło pamięć i dziś po tych umiejętnościach zostały wyłącznie okruchy. Inny sposób leczenia relacjonuje kolejny bohater filmu: „Jak miałem opuchliznę na nodze, to mama brała ropuchę albo żabę, przykładła ją w to miejsce i obwiązywała. Rano po opuchliznie nie było śladu. Żaba ledwo żyła, ale się jej wody dało i wypuszczało na wolność”.

Czasem zdarzało się, iż ktoś podpadł władzy i na jakiś czas trafiał za kraty. Gdy wychodził na wolność, jego tabor mógł być już daleko za górami, za lasami... Co należało wtedy zrobić? Szukać tzw. szpery! Romowie zostawiali na rozstajach dróg wskazówki o kierunku jazdy, złamany kijek lub związany wiecheć. Dzięki temu nieszczęśnik miał szansę odnaleźć drogę do swoich.

Baśń o romskiej szkole życia

Gdy nadchodziła późna jesień, wędrowcy wynajmowali w wioskach chałupy i pokoje. Na miejsce takiego postoju wybierano miejsca, o których starszyzna wiedziała, że napotka tam przychylnych ludzi. Mimo to gospodarze czasem nawet za sowitą opłatą nie chcieli się zgodzić na obecność gości, lecz, wspomina Edward Dębicki, muzyczne talenty Romów nieraz potrafiły przekonać opornych. „Jak pierwsze marcowe słońce na niebie się pojawiało, to my już byliśmy w lasach” – snuje opowieść jeden z bohaterów. „Romowie jak ptaki, jak poczują prądy ciepła, to lecą”. Starszyzna odbywała wówczas narady, dokąd wyruszyć. O wyborze trasy decydowały możliwości zarobkowania oraz dobre wspomnienia z poprzedniego pobytu w danej okolicy.

Zapewne podczas tych wiosennych wyjazdów rodziły się pierwsze młodzieńcze miłości. Bronisława Wajs wspomina zwyczaj przychodzenia w swaty – do rodziców dziewcząt, które były ładne i dobrze wycho-

Do Pow. Biura Dowodów Osobistych
w W. A. A. A. A.

ANKIETA 01310

Celem otrzymania dowodu osobistego deklaruję o sobie następujące dane:

- a) Nazwisko: Przezińska
- b) Dla potrzeb nazwiska panielek i z poprzedniego małżeństwa: Maciejewska Kaskowska
- Imię: Bronisława
- Imię rodziców: Feliks - Mikłom'a
- Imię nazwisko panielek matki: Maciejewska
- Data i miejsce urodzenia: 8 stycznia 1919r.
Stasielsk pow. Pułtusk woj. Warszawa
- Miejsce cywilny: mysiatka - Brzezinski Franciszek
(miejsce zamieszkania i adres przy wjeździe)
- Osoby za utrzymanie do lat 16-tych: (podać nazwisko, imię, datę, miesiąc i rok urodzenia, miejsce zamieszkania)
 - Brzezinski Jan ur. 3.III.1916
 - Brzezinska Józefa ur. 20.V.1916
 - Brzezinska Rozanna ur. 3.VI.1945
 - Brzezinski Leon ur. 2.VI.1951
- Zawód wykonywany: obecnie cyganka
- Narodowość: polka
- Obywatelstwo: obecnie polskie
Poln. indol. za zgodności
z wyjątkiem
- Czy posiadał inne obywatelstwo, służył, służył

DELEGATURA
Urzędu Miejski Łódź
dla Policji 100-2600
ul. Piotrkowska 100-2600
10-028 Łódź, ul. Piotrkowska nr 2
tel. 4420 24

Wzrost: 1.70 - Ciężar: 55 - Waga: 45

Wzrost: 1.70 - Ciężar: 55 - Waga: 45

Miłosz Gerlich

dr, absolwent Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej oraz Studium Doktoranckiego Nauk o Kulturze na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. W pracy naukowej koncentruje się na problematyce stosunków etnicznych, tożsamości oraz wielokulturowości i antropologii polityki. Poza granicami Polski prowadził badania m.in. na Litwie (wśród mniejszości polskiej, romskiej i tatarskiej) oraz we Francji. Współautor zwycięskiej aplikacji Wrocławia w konkursie o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury.

wane. Był to wyraz szacunku dla rodziny, oddanie jej honoru. Słynne porwania, przekonują rozmówcy Władysława Kwiatkowskiego, zdarzały się incydentalnie. Do ostateczności posuwali się tylko ci, którzy mieli się ku sobie, ale ich opiekunowie z jakichś przyczyn nie chcieli się zgodzić na sformalizowanie związku. Podczas tradycyjnego ślubu młodym wiązano ręce chusteczką. Ów symbol miał wielką moc, ponieważ aby się rozejść z małżonkiem, trzeba było podać starszyźnie istotny powód. To do niej należała decyzja o ewentualnym rozwodzie.

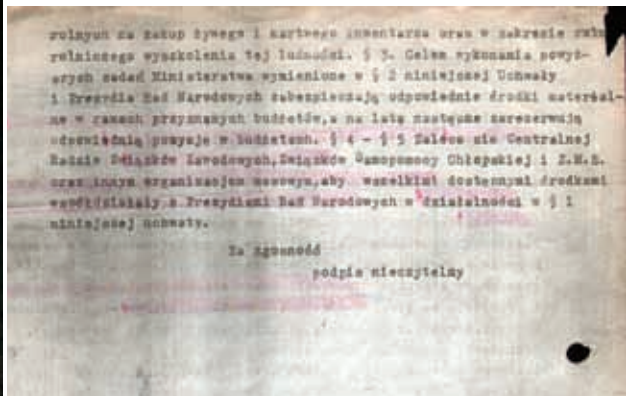
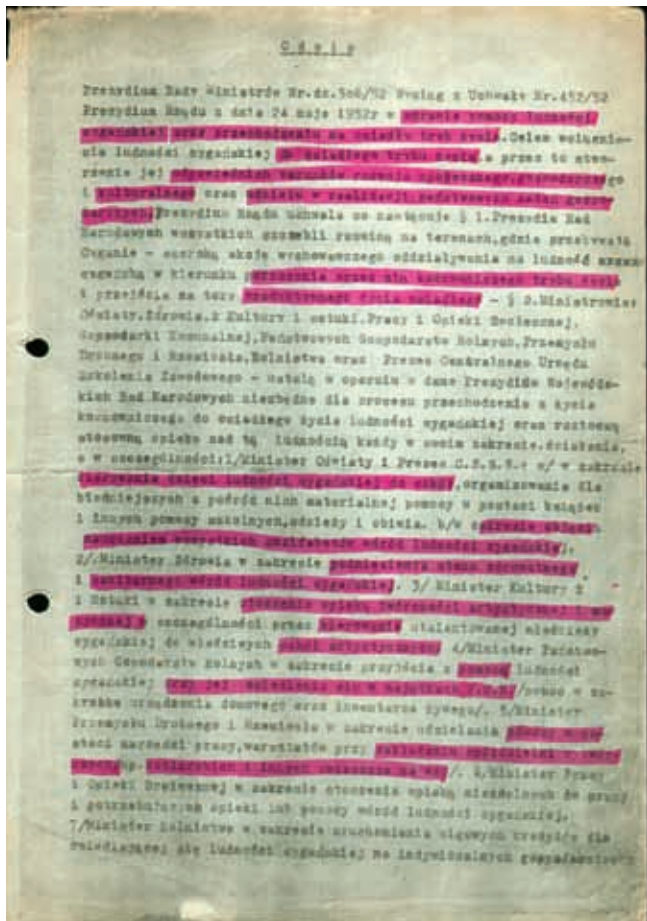
Wszelkie odstępstwa od romskiego prawa były karane, a potępiony pobratymiec nie mógł z nikim rozmawiać, zjeść wspólnego posiłku czy napić się z kimś wódki. Podczas postoju swój wóz musiał trzymać na uboczu, najlepiej, o ile była taka możliwość, na osobnej polanie. Kiedy tabor ruszał, jechał w pewnej odległości za zamykającym kolumnę pojazdem. Gdy konflikt był bardzo poważny, decyzję o winie i zadośćuczynieniu podejmował Šero Rom.

Niezwykłe scenariusze rodziły się w głowach Romów, którzy przy ognisku czasem aż do świtu opowiadali najmłodszym bajki. Były to osoby mające niesamowity dar snucia opowieści. To dzięki odpowiednio zbudowanej fabule zasiewali w głowach dzieci tematy do przemyśleń. W lekkiej formie przekazywali prawdę o świecie, również tym pozazmysłowym, a także o zasadach postępowania, którymi powinny kierować się w dorosłym życiu.

Baśń o końcu świata

„Czy młode pokolenie potrafiłoby żyć w takich czasach?” – pyta rozmówcę Władysław Kwiatkowski. „Człowiek się przyzwyczaja...” – pada odpowiedź. „Wędrowniki to było całe nasze życie. Życie pisało nam scenariusze, a my to wykorzystywaliśmy”.

Ale w pewnym momencie życie napisało scenariusz tak czarny, że nie zrodziłby się on w głowie scenarzysty horrorów. Prolog nastąpił 24 maja 1952 roku Prezydium Rady Rządu ogłosiło wówczas uchwałę nr 452/52, stanowiącą z dzisiejszego punktu widzenia wstępny program akcji osiedlania Romów.



Zobowiązano wówczas prezydium rad narodowych do „wychowawczego oddziaływania na ludność cygańską w kierunku odrzucenia przez nią koczowniczego trybu życia i przejścia na tory produktywnego życia osiadłego”. Mimo podjętych przez władze działań do 1960 roku wciąż wędrowało ok. 75 procent Romów spośród szacowanej na niecałe 20 000 osób grupy ocalonych z „zapomnianego Holocaustu”. Kwestia koczowników pozostawała więc wciąż nierozwiązana. Na mocy ustaleń dokonanych 5 marca 1964 roku przez Kolegium Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przyjęto, że należy zwiększyć nacisk administracji państwa poprzez konsekwentne egzekwowanie obowiązujących przepisów porządkowych, ustalenie liczby koczujących Romów, sprawdzanie ich tożsamości, objęcie pomocą lekarską i społeczną oraz – co najistotniejsze – umożliwienie znalezienia pracy i stałego miejsca zamieszkania. Ponadto postanowiono podjąć kroki w przygotowaniu ustawy o zakazie wędrownego trybu życia. Termin realizacji zadania wyznaczono na 23 marca 1964 roku.

„Wielki Postój” zastał większość taborów podczas przygotowań do wiosennej wędrówki. Jak ten moment zapamiętali bohaterowie filmu? „Wyłapywali nas, ale wykradaliśmy się i uciekaliśmy do lasu. Czasem miesiąc, dwa nie umieli nas znaleźć. Póki ktoś ze wsi nie doniósł...” – wspomina jeden ze świadków dramatycznych wydarzeń. „Pod karabinami milicja przywoziła nas na miejsca – dodaje inny. – Często wbrew naszym prawom, bo Rom nie mógł mieszkać na parterze, jak Romka nad nim chodziła. Oni nie liczyli się z niczym. Dla nas to była katorga”.

Akcją objęto w sumie 10 346 koczujących Romów, 3500 dorosłych oraz 6860 dzieci do 16. roku życia. W ciągu kilku lat gros wędrujących zostało osiedlonych, najwięcej w województwie wrocławskim (w samym Wrocławiu zamieszkało ponad pół tysiąca Romów). Władze najczęściej przydzielały im przygotowane naprędce baraki, a nawet namioty; z reguły w najgorszych dzielnicach miast. Grupy te dołączyły do napływającej od lat 60. na Dolny Śląsk społeczności Bergitka Roma.

Nieposiadający wyuczonych zawodów byli zatrudniani głównie jako niewykwalifikowana siła robocza; etaty otrzymywali w gospodarce państwowej i w spółdzielniach pracy. Akcja produktywizacji okazała się chybio-

ANKIETA K-77703

Imię i nazwisko: Glorco

Data i miejsce urodzenia: 29 VII 1939 v. Olonek

Miejsce zamieszkania: m. Hrabia - Osiedle Majęnski

Wykształcenie: niepełne

Profesja: rolnik

Stan cywilny: żonaty

Adres: osiedle Majęnski

na. Romowie, zamiast stać się pełnoprawnymi obywatelami, zaczęli być spychani na margines społeczeństwa. Dokumenty z lat 70. i 80. wskazywały, iż działania zarówno na polu zatrudnienia Romów, jak i edukacji najmłodszych nie przyniosły spodziewanych efektów. Zaledwie kilkanaście procent byłych koczowników podjęło stałą pracę, niewiele lepiej wyglądała liczba dzieci uczęszczających do szkół.

Baśń o nieskrępowanej wolności

Statystyka ma to do siebie, że pośród liczb znika los poszczególnych osób. A ten w pierwszych latach „Wielkiego Postoju” był dla Romów tragiczny. „Gdzie usiadłam, to płakałam. Nie mogłam się przyzwyczaić, że muszę tu całe życie spędzić, jak ja jeździłam wcześniej po całej Polsce. Moja prababcia miała 98 lat, jak ją osiedlili. Zamknięta jak ptaszek w klatce. Tragedia to była wszystkim” – wspomina najstarsza bohaterka filmu. „Nie byliśmy przyzwyczajeni do tego, żeby żyć w jednym miejscu. Ale teraz, jakby mi powiedzieli »wyjeżdżaj!«, to nie jechałabym. Widzę, że takie życie jest lepsze. Dziecko do szkoły chodzi, ma чисто i najedzone jest cały dzień. A jak jeździliśmy, to co my mieliśmy? Co my mieliśmy? Czuliśmy się wolni, bo byliśmy do tego przyzwyczajeni. My najpierw chorzy byliśmy, my płakaliśmy, nie chcieliśmy tak żyć. Ale jak potem zrozumieliśmy to wszystko, to Boże kochany...”

„Każdy kij ma dwa końce” – przekonuje narrator kolejnej opowieści. „Z jednej strony to dobrze, a z drugiej, jakby nie było takie drastyczne to osiedlenie, takie barbarzyńskie, nieliczące się z człowiekiem... Ale tabory i tak by własną śmiercią zginęły... Ludzie byli wtedy weseli. A teraz zostały wspomnienia, ale głównie te smutne, wesołe rzadziej się wspomina. Bo jak to mówią: Cygan częściej był pod wozem niż na wozie...”

Choć relacje przedstawione w filmie mogą czasem przypominać baśń, to przecież opowiadają je prawdziwi świadkowie historii. Czy już nie siłą się na zawołany moral? Wszak Bolesław Rumanowski mówi wprost: „Tamte czasy już nie przyjdą. Teraz jest duża szansa dla młodzieży. Starsi się nawędrowali, niech dadzą szansę tym młodym, żeby byli wykształceni i zajmowali dobre stanowiska. Żeby nie byli w tyle, żeby byli razem z polskim narodem w jednych prawach, żeby żyli wspólnie i w zgodzie”.

Brzmi jak piękna bajka, prawda?

„Zapomniane tabory”, 2015

reżyseria: Bartosz Boruta, Władysław Kwiatkowski, Piotr Szydło

scenariusz: dr hab. Marian G. Gerlich, Bartosz Boruta, Władysław Kwiatkowski

produkcja: Stowarzyszenie Romów w Polsce/ Europejska Fundacja Telewizji i Mediów Romskich

Ewa Wołkanowska-Kołodziej

Zatrzymani Pejzaż bez taborów

Cyganki już nie chodzą w kolorowych spódnicach do ziemi, tylko idą do Christiana Diora i kupują miniówki z rozparkiem

Fot. J. Helfer

Trwa koncert. Na scenę wchodzi dziewczyna ubrana w długą spódnicę w kwiaty. Czarne włosy uwydatniają złoto kolczyków. To Randia, pierwsza dama piosenki cygańskiej. W sklepach nawet fason szerokich spódnic jest nazywany jej imieniem. Muzycy już grają, a ona z charyzmą zaczyna: „A jak przyjdzie na nas bieda, cisawego konia sprzedam./ Sprzedam konia, sprzedam tanio/ I zostanę wielką panią”. Publiczność podśpiewuje: „Do namiotu szafę wstawię, będę mieszkać jak w Warszawie”.

Przedstawiciele władz komunistycznych biją brawo.

Randia dochodzi do ostatniej zwrotki: „A jak mi się sprzykrzy wreszcie, kupię sobie konia w mieście, / oddam szafę i aksamit, i pojedę z Cyganami”.

Słowa piosenki „Jak zostanę wielką panią” napisał Jerzy Ficowski, a muzykę – Edward Dębicki, mąż Randii. Po koncercie musi stawić się w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Bo to PRL, rządzi Gomułka.

Urzędniczka: – Obywatelu Dębicki, czy ustrój Polski Ludowej wam nie odpowiada?

Dębicki: – Nie mam zastrzeżeń.



Edward Dębicki z żoną Randią, zdjęcie z lat 60. XX wieku. Fot. A. Polakowski

Urzędniczka: – Osiedliliśmy was, daliśmy wam mieszkania, wasze dzieci poszły do szkół, a mężczyźni do pracy. Zaczęliście żyć jak normalni ludzie. Więc do czego wy nawołujecie ze sceny?!

Dębicki: – Do czegoż to?

Urzędniczka: – Przecież obywatel swoją twórczością podburza do dalszego wędrowania!

No, Cyganie, koniec z wami!



Wozy przycupnęły na ceglach i kamieniach. Przy brzydkich blokach, wiejskich chatach, w szczerym polu, w ogrodach i na działkach pracowniczych. Te najpiękniejsze kosztowały tyle co samochód Syrenka. Żółte, brązowe, zielone. Z przodu rzeźbione smoki, czasem koniki morskie i lwy. Takie wozy w latach 50. produkowało w Polsce kilka warsztatów rzemieślniczych – dla cyrkowców i Romów. Dach pokryty blachą, wychodziła z niego rura od piecyka. Nawet woźnica powoził w komfortowych warunkach. Jego krzesło znajdowało się wewnątrz wozu za rozsuwaną szybą i było nazywane fotelem królewskim. Koła z gumy, więc nie trzęsło tak jak na drewnianych. Z kół z czasem zeszło powietrze albo

po prostu zostały wyszarpane siłą. Przy niektórych wozach jeszcze długo pasły się konie, w końcu i one zniknęły. Prawem kaduka zabierano je i wypłacano równowartość w przeliczeniu na mięso rzeźne. Bawiły się w wozach dzieci, milicjanci pili wódkę, przekształcono je w kurniki i komórki na drewno. Najładniejsze zdobyły działki milicjantów. Niejeden Rom z żalu porąbał swój wóz i spalił.

Wiosną 1964 roku profesor Lech Mróz, wówczas młody etnograf, był u rodziny romskiej na Podlasiu. Na zimę podnajmowali chatę od miejscowych, bardzo schludną. Izba płótnem przedzielona od sufitu do ziemi. Jedną część zajmowały starsze dziewczyny, w środku trzy młodsze, a ostatnią chłopcy. Rozmowa z ich rodzicami toczyła się w kuchni: „Nagle na podwórko zajechał samochód Warszawa, wysiadł urzędas i mówi: »No, Cyganie, koniec z wami!« Kobita w płacz, w końcu Romowie pamiętali jeszcze dobrze wojnę. »Macie tu siedzieć, nigdzie się nie ruszać. Niedługo dostaniecie jakiś barak od gminy i będziecie tu żyć« – zapowiedział. Ale jak żyć? Proszę sobie wyobrazić sytuację odwrotną. Gdyby teraz Polacy usłyszeli: wsiadajcie do wozów, macie wędrować po kres swoich dni, bez przystanku. Kto z nas by wiedział, jakie zioła zbierać, jak zachować higienę i jak ustrzec się przed zimnem?».

Ani łazienki, ani łóżek, tylko jedna brudna izba

Podlasie, wiosna 1964 roku. Iza Stankiewicz była wtedy małą dziewczynką: – Przez sen usłyszałam, jak mama mówi: „Ale dlaczego nie możemy już wędrować?”. Rozpłakałam się. Rodzice próbowali mnie uspokoić, że to nieporozumienie i na pewno wyruszymy w drogę. Nic z tego. Po kilku dniach przydzielono nam dom na wsi. Gospodyni, u której wynajmowaliśmy izbę przez zimę, płakała, obściskując się z mamą. Ładowała na nasz wóz to jabłka, to kartofle i szlochała: „Pamiętaj, jak wam będzie źle, to wracajcie”. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tej kobiecie żal, że wyjeżdżamy. Ona była Polką, a gadziowie nie lubili nas, przeganiali. Zapytałam mamę. Odpowiedziała: „Ona jest człowiekiem i dlatego płacze”. Pojechaliśmy do tego domu. Stary był, ani łazienki, ani łóżek, tylko jedna brudna izba, a nas – razem z babcią – dziewięcioro. Mama ugotowała obiad, nikt go nie tknął. Tata pocieszał: „Zobacz, tu jest ogród, rosną drzewka, więc trochę jakbyśmy byli w lesie, prawda?”. Okoliczni ludzie szeptali: „Po co tu ci Cyganie? Trzeba wszystko chować przed nimi”. Nasz zielony wóz stał na podwórku jeszcze przez parę lat. Tata przez wiele miesięcy pompował koła, czyścił uprząż. W końcu rolnik odkupił wóz do prac w polu. Z końmi jednak tata długo nie mógł się rozstać. Często sam wyjeżdżał wierzchem. Boże, jak chciałam wrócić do lasu... Teraz nasi powtarzają: „Fajnie byłoby znowu wędrować!”. Tak, ale pod warunkiem, że w lesie byłyby kabiny prysznicowe.

Kilka lat temu Iza Stankiewicz grała epizod w serialu „M jak miłość”: – Miałam jednemu z braci Mroczków wróżyć z dłoni. Dzwonię do reżysera i mówię: „Śmieszne, ale ja nie umiem”. Kiedyś matki uczyły córki, ale moja powiedziała, że to na nic mi się już nie przyda. Czuła, że podróż się skończyła.

A co na to reżyser? – Przesłał gotowy tekst.

Rossmann

Bydgoszcz, współcześnie.

Wnuczka: – Babcia, a czym myłyście włosy w taborze?

Babcia: – Mydłem. Szamponu używały tylko księżniczki.

– A w taborowych czasach był Rossmann?

– Oczywiście, że nie.

– To dobrze, że wtedy nie żyłam.



Życie nie wiadomo po co

W połowie XX wieku w Polsce mieszkało około 15 tysięcy Romów, z czego trzy czwarte koczowało. Nie do takiego ideału miał dążyć człowiek socjalistyczny. W 1952 roku władze rozpoczęły akcję, która miała zniechęcić do wędrowania. Ogłoszono uchwałę „W sprawie pomocy ludności cygańskiej przy przechodzeniu na osiadły tryb życia”, a propagandowe teksty w gazetach pokazywały szczęśliwy żywot tych, którzy mieli mieszkania, stałą pracę i dzieci w szkole. Władza nie pomyślała jednak o tym, że większość Romów to analfabeci, więc do niewielu z nich dotarła ta reklama. Najbardziej na akcji skorzystali tzw. Romowie Karpaccy (Bergitka Roma), którzy nie wędrowali od kilku stuleci. Dostali lepsze mieszkania, niektórzy przenieśli się ze wsi do miast. Na początku lat 60. w dalszym ciągu około 10 tysięcy Romów wędrowało, nie doceniwszy uroków życia w pegeerze.

W 1964 roku milicja dostała zestaw instrukcji od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z informacjami, jakie przepisy stosować, żeby krnąbrnym Romom skutecznie obrzydzić wędrowanie. A sposobów państwo miało sporo. Sypały się kary za brak sprzętu przeciwpożarowego, niepoddanie się obowiązkowym szczepieniom, niezapisanie dzieci do szkoły, palenie ognisk, niszczenie trawy w ogrodach, brak świateł i tablic rejestracyjnych na wozach, kradzież powalonego drzewa w lesie. Więc jak tu dalej wędrować?

W marcu 1964 roku w całej Polsce milicjanci i przedstawiciele władz lokalnych przyjechali na zimowiska Romów, zanim ci zdążyli wyruszyć w drogę. Poinformowano ich, że mają pozostać w miejscu zimowego postoju, a próby wędrowki będą karane. Trzy lata później władze zanotowały, że liczba przemieszczających się rodzin romskich spadła z trzech tysięcy do 200. Większość jeździła już tylko na kilka tygodni autobusami lub

Fot. J. Helfer



kolęją, końmi rzadziej. Rozbijali obóz za wsią, próbowali handlować i wróżyć. Zjawiali się funkcjonariusze, dawali mandat chociażby za rozpalenie ogniska i eskortowali koczowników do najbliższego pociągu, żeby pozbyć się problemu na swoim terenie.

Adela Głowacka, współzałożycielka radomskiego stowarzyszenia „Romano Waść”, zapamiętała: – W 1964 przyjechał tu cały sznur taborów. Rozbili się w lasku olchowym i naradzali, co robić. Nie wyobrażali sobie, że będą w zamknięciu. Ja całe życie w domku wolno stojącym mieszkałam, a jak pojechałam do siostry do bloku, to czułam, że wiszę w powietrzu.

Edward Dębicki, poeta, akordeonista, założyciel romskiego teatru muzycznego „Terno”: – Papusza, moja ciotka, dostała mieszkanie w nowym budownictwie, ale przyszła do mnie i mówi: „Edziu, pójdz do urzędu i poproś, by zamienili mi mieszkanie na takie w starym”. Dziwiłem się: „Czemu, przecież jest ładne?”. „A bo ja się czuję w nim jak w trumnie”, powiedziała.

To tak, jakby pięknego ptaka zamknąć w złotej klatce i kazać mu śpiewać. Ja sam nie mogłem się przyzwyczaić. Patrzyłem na sufit i myślałem, że umarłem. Moja mama pierwszą noc nie spała na łóżku, a obok, na ziemi. Wieczorami często płakała.

Profesor Lech Mróz: – Romowie dostawali lokale, w których nie dało się mieszkać. Gdybym tego nie widział, może ostrożniej dobierałbym słowa. Ceną za osiedlenie był wzrost chorób psychicznych. Myślę, że to skutek gwałtownego załamania rytmu życia: stało się nie wiadomo jakie i płynęło nie wiadomo po co. Starzy mówili często, że wolą spać w wozie, bo od tych cegieł to wilgoć po kościach chodzi, nawet zimą. Bywało, że dwie różne grupy Romów osiedlano obok siebie, a to tak, jakby osiedlić Żydów i Palestyńczyków razem. Stała się jednak rzecz dziwna. Romowie z grupy Bergitka – osiadli od wieków – zaczęli naśladować zwyczaje wędrownego grupy Polska Roma, odkąd nagle zamieszkali obok. I wszyscy utożsamiają się dziś z mitem wędrowania. Uważają, że na fladze romskiej jest koło od wozu, a to fragment flagi Indii. Są jak współcześni Polacy na emigracji: tęsknią, wspominają, ale do kraju wrócić jednak nie chcą.

Adela Głowacka: – Wymarły stare zawody: handel końmi, pobielenie kotłów, wróźbiarstwo. Wędrowanie co jakiś czas odżywało, ale już samochodami. Niektórzy kupili campingi i rozbijali się gdzieś nad jeziorem. Teraz wędrują, czyli emigrują, na Zachód. Anglia zepsuła Romów. Przyzwyczaili się do wygody. Kobiety się rozpuściły. Zostawiają mężów i idą do Pakistańczyków i Murzynów.

Jak z komarami radzili sobie rodzice?

Borzęcin Dolny, współcześnie. Na boisku szkolnym stoi kilkanaście namiotów. A po przeciwległej stronie murawy dmuchany zamek do skakania. Wójt zorganizował tu Piknik Romski. Chciał przypomnieć mieszkańcom gminy, że przed drugą wojną ich sąsiadami byli Romowie. Z głośników leci piosenka: „Znałem Cyganeczkę Zosię/, kazali mi ją poślubić,/ Lecz me serce nie pozwala mojej Cyganeczki lubić”. Na scenę wchodzi Adam Bartosz, dyrektor Muzeum Okręgowego w Tarnowie, które w swoich zbiorach ma kolekcję wozów romskich.

Bartosz opowiada: – Romowie wyruszyli z Indii i po dwóch stuleciach dotarli do Europy. Nasi pradziadowie się dziwili: co to za dziwny naród? Skojarzyli ich z takimi włóczgami, którzy żyli na południu, a których nazywano po grecku *a zingan*. Zaczęto więc ich nazywać Cyganami. Ale każdy naród ma też swoją własną nazwę. Romowie mają Rom, to znaczy człowiek. Nikt się nie obrazi, jak ktoś powie: Cygan, ale Rom brzmi bardziej sympatycznie. Przywędrowali do Polski gdzieś w XIV wieku. Dzisiaj mieszka tu bardzo niewielu Romów. Kto zgadnie ilu?

–Milion! – ktoś woła. – Dwa tysiące! – dodaje ktoś inny.

– Około 20 tysięcy – mówi Bartosz i wskazuje na siwą kobietę siedzącą na ławce pod sceną. – Jest z nami ciocia Sara, która jest wybitną wróżką. Potrafi z jednej ręki wywróżyć więcej, niż ja bym potrafił z wszystkich rąk, które są tu obecne. Ma osiemdziesiąt parę lat. W metryce ma bardzo różne daty urodzenia, ale na oko jest to najstarsza nasza ciotka. Ciocia nie może wróżyć za darmo, bo wtedy kara Boża ją spotka.

Fot. J. Helfer



Na płocie obok sceny czarno-białe zdjęcia z czasów taborowych. Na jednej planszy cytaty z Encyklopedii Brytyjskiej: „Społeczeństwo zawsze traktowało Cyganów jako etniczną zagadkę i starało się ich do siebie przystosować: siłą lub oszustwem, miłością lub przebiegłością, namową lub okrucieństwem, ciągle według własnych wzorów, ale jak dotąd bez powodzenia”. Obok wiszą zdjęcia kolorowe z Międzynarodowego Taboru Pamięci Romów. Pracownicy tarnowskiego muzeum zaprzęgają wtedy konie do muzealnych wozów i przez kilka dni Polacy i Romowie razem odwiedzają miejsca, w których w czasie wojny ginęli Romowie.

Dla dzieci romskich to jedyna możliwość, by wyobrazić sobie, jak wyglądała codzienność ich dziadków. W roku 2014 na organizację taboru nie udało się dostać dofinansowania, więc wozów nie było. Stało się to w 50. rocznicę akcji osiedleńczej.

Wieczór. Romowie narzekają na komary, prychają, oganiają się. Nikt z nich nie wędrował i nie wie, jak z komarami sobie radzili rodzice. Kobiety namawiają na wróżbę. W wielkiej tajemnicy szepczą, że biznesmeni z całego świata przelewają im pieniądze na konto i słuchają wróżby przez telefon. Zazwyczaj biorą czterysta złotych, ale zrobią wyjątek i za sto powróżą.

Chcę z cicią Sarą porozmawiać o tym, jak to jest żyć w drodze, bo tylko ona może to pamiętać. Ale ciocia Sara mówi: – Proszę czytać książki. Etnografowie wiedzą o nas więcej niż my sami o sobie. I opędza się ode mnie jak od komara.

W rabinową noc po żniwach

Iza Stankiewicz: – W taborze słodko było, jak świeciło słońce i byliśmy najedzeni do syta. Tata uczył, jakie jagody i grzyby są jadalne. Przynosił nam sok z brzozy. Chłopcom pokazywał, jak dbać o konia i reperować wóz. Mnie mama uczyła, w jaki sposób wkłada się pierze do poduszek. Wieczorami było gwaro. Siedzieliśmy przy ogniskach: roztańczone dziewczyny, fajne kiecki, las pachnie, konie rżą. Ale bywało, że koń ustał i trzeba było wóz pchać. Albo lało jak z cebra, a ty musiałaś obiad ugotować. Gadziowie bali się nas. Na którymś postoju zapytałam: „Mamo, a czemu ten pan ze wsi mówi, że my porywamy dzieci?”. Odburknęła: „Bo głupi jest. My mamy swoich wystarczająco, jeszcze mi jakieś gadziowskie potrzebne”.

Edward Dębicki: – Kiedy przyjeżdżaliśmy w nowe miejsce, kobiety od razu szły do wsi wróżyć. Mężczyźni rozstawiali namioty, karmili konie, a dzieci biegały do lasu, szły po chrust. Potem kobiety gotowały obiad. Żartowaliśmy, że najsmaczniejsza jest kura kradziona. Nie było kremów, więc jak rozbierały kurę, to tłuszczem smarowały sobie twarz i dłonie. Romka, która ugotowała zupę pierwsza, wlewała ją do dużej miski. Jej mąż wołał: „Romowie, chodźcie jeść”. Chodziło się z łyżką jak po kolędzie.

Masio Kwiek, piosenkarz i muzyk, przez wiele lat w zespole „Terno”: – Do szkoły chodziłem od października do marca, kiedy mieliśmy postój zimowy. Mama i babcia nie chciały, żebym się męczył. „Nie budźcie go, jak zaśpi, to nie pójdzie”. Wtedy Romowie nie wysyłali dzieci do szkół. Mówili: „Jeszcze mu coś na mózg padnie albo zostanie księdzem!”.



Edward Dębicki: – Każdy tabor miał swój znak umowny. U nas była to zwinięta w wiecheć trawa. Kładło się ją w rowie 10 metrów od skrzyżowania, przy drodze, w którą wjechały wozy. Trzeba było przycisnąć kamieniem, żeby wiatr jej nie porwał. Na wszelki wypadek sto metrów dalej kładliśmy jeszcze jedną. Inne tabory układały kopczyki z kamieni, zostawiały kurzą kostkę owiniętą szmatą albo kijki złożone na krzyż.

Adela Głowacka: – Jak gospodyni Romce nie chciała dać kury, to trzeba ją było ukraść, żeby w lesie dzieciom rosół ugotować. Moja babcia ukradła kiedyś kurę pod Tarnowem. Wraca do taboru, a dzieci chore, całe w krostach. Biegnie więc z powrotem do wsi i pyta o znaczorkę. A taka jedna kobitka wychodzi do niej i mówi: „A gdzieście byli, Cyganko? Może wzięliście coś z tamtej chaty?”. Babka: „Tak, kurę”. „A zabiliście już?” „Nie”. „To oddajcie ją szybko”. Babcia wraca do taboru, bierze kurę i biegnie do tamtej chaty. Otwiera starzec, babcia oddaje kurę, a on mówi spokojnym głosem: „Wiedziałem, że przyjdziecie. Dzieci są już zdrowe”. I rzeczywiście po krostach nie było śladu.

Edward Dębicki: – Na zimę wynajmowaliśmy chatę we wsi, ale było też takie Boże Narodzenie, kiedy ubieraliśmy choinkę w lesie, a woda w wiadrach zamarzała. Nikt nas nie chciał przyjąć. Romowie zawsze byli bardziej pod wozem niż na wozie. Pamiętam rabinową noc, zaraz po żniwach. Błyskawice, deszcz. Wiatr powyrywał namioty. Taki strumień rwał, że dzieci pływały na poduszkach. Aż któregoś dnia do taboru przyjechał nasz nowy wóz w kwiaty. W środku na sklepieniu było namalowane niebo, a z tyłu Pan Jezus, bo Romowie wierzą w Boga. Mama krzyczała, że pobrudzimy. Ale ja nie mogłem się napatrzeć i nie chciałem wyjść.

„Wysadzić przed Cyganami czy po”?

Rodzicom Adeli Głowackiej las kojarzył się z cierpieniem. Ojciec w czasie wojny wrócił z miasta do taboru. Wszyscy leżeli zabici, w tym jego pierwsza żona i troje dzieci. Matka była sierotą, wychowywała się przy ludziach. Chętnie się osiedlili, chcieli, by dzieci miały w życiu lepiej. – Tata chodził na wywiadówki i chyba był jedynym Romem, którego interesowała edukacja. Mówił: „Pamiętajcie, nie wolno wam ruszyć w szkole niczego, nawet gumki”. Polskie dzieci wyzywały nas: „Sakara makara, cygańska ofiara”. Nie mam pojęcia, co to znaczy. Chyba tyle co „ore ore”, czyli nic. Bardzo mnie to denerwowało.

W każdą niedzielę ojciec zbierał wszystkie dzieci i opowiadał im o dawnych czasach.

W Radomiu tabory zatrzymywały się w lasku olchowym. Stały tam stare baraki obite papą, studnia na środku podwórka. Z zewnątrz



Ewa Wołkanowska-Kołodziej

ukończyła antropologię kulturową na Uniwersytecie Warszawskim i Polską Szkołę Reportażu. Publikowała m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Dzięku”, „Przeglądzie”, „Traveler National Geographic”. Jej teksty trafiły do kilku zbiorów reportażu (m.in. „Każdy zrobił co trzeba”, „Odwaga jest kobietą”, „Tutaj drzwi trzeba otwierać powoli”). Dwukrotna finalistka konkursu o Stypendium dla Młodych Reporterów im. Ryszarda Kapuścińskiego. Trzykrotnie nominowana do nagrody Grand Press i Nagrody Newsweeka im. Teresy Torańskiej. Autorka książki „Wilno. Rodzinna historia smaków” (Agora 2016).



Fot. J. Helfer

nie wyglądały ciekawie. Zaczęli się tam osiedlać Romowie. Podobno ci, którzy zachodzili do środka, dziwili się, jak tam przytulnie i czysto. Używało się lamp naftowych, po latach doprowadzono prąd. Bogatsi stawiali domy w okolicy, wieczorem przychodzili do baraków na ognisko. Tabor przekształcił się w małe romskie osiedle. Taksówkarze pytają: „Wysadzić przed Cyganami czy po?”

Młoda Kinga Kwiatkowska: – Byłam taka dumna, kiedy w archiwum państwowym znalazłam artykuł na temat mojego pradziadka. Rodzina Kwiatkowskich jako pierwsza zaczęła się wtapiać w system polski, czyli: szkoła, praca, integracja. Lubię jednak, kiedy starszyzna opowiada o wędrownkach. Romowie wyszli z Indii i doszli do Radomia. To pobudza wyobraźnię.

Ale wieczór muzyki romskiej, który Adela Głowacka zorganizowała w Radomiu, publiczności się nie spodobał. Koncert romskiej pieśniarki w Lublinie też się nie udał, bo utwory zbyt ambitne. Tabor to w popkulturze rozwiane włosy tancererek, kolorowe sukienki całe w falbanach i cekinach. I wolność, o której marzy Polak z kredytem w banku na trzydzieści lat. Dramat osiedlenia nie istnieje. Tak jakby mit wędrownki żył swoim życiem, niezależnie od Romów. Wzdycha się do niego po swojemu, po polsku. Infantylnie: „Z tamtej strony Wisły Cyganeczka tonie, gdybym miał łódeczkę, popłynąłbym do niej”. Rzewnie: „Zagraj mi, piękny Cyganie, zagraj mi piosnkę sprzed lat”. Sami Romowie wiedzą, co Polacy chcą usłyszeć, więc śpiewają: „A czy wiecie, że Cyganie/ wolą mieszkać na polanie/ choćby biedni, choćby głodni, /ale wolni, ale godni”.

Masio Kwiek od lat mieszka w Szwecji, ale odwiedza Polskę. Obserwuje zmiany: – Młodzi nie pamiętają taborowego życia. Dzieci chodzą do szkoły i zapominają język romski. Za jakiś czas staną się Polakami i nic nie można na to poradzić. Trzeba zachować muzykę, kulturę jako pamiątkę po ginącym narodzie. W ostatnich latach najbardziej zmienił się ubiór. Romki już nie chodzą w kolorowych spódnicach do ziemi, tylko idą do Christiana Diora i kupują miniówki z rozporkiem. Mężczyźni w garniturach, w modnych butach. Już jako młody chłopak myślałem, że Romowie powinni trochę unowocześnić swoją kulturę, bo to ułatwia życie. Myślę, że osiedlenie wszystkim wyszło na dobre. Cywilizacja zdążyła złapać Romów, ale też jest walcem, który wyrównuje poziom.

Profesor Lech Mróz: – Siedziałem niedawno ze starszym małżeństwem. Do domu wróciła ich wnuczka, licealistka. Zaskoczyło mnie, że była w spodniach i z nikim się nie przywitała. Za chwilę ze swojego pokoju wyszła jako Romka: ucałowała dziadka, babcię, ze mną się przywitała. Jak się przebrała w spódnicę, przeszła do innego świata. Jakiego rodzaju konsekwencje kulturowe to będzie miało? Jest takie romskie przysłowie: „Nie możesz jednym tyłkiem siedzieć na dwóch koniach naraz”.

Edward Dębicki: – Złe było to, że chcieli osiedlić od razu. Przymusowy pacierz do Boga nie idzie. Przez to życie, co parło do przodu, Romowie sami chcieliby się uczyć. Z drugiej strony, chociaż z przymusu, to jednak poszli do szkół. Kij ma dwa końce. Komunizm równał wszystko, a my mamy swoją kulturę. Byłoby źle, gdyby na świecie wszystkie kwiaty były tylko czerwone. Dopiero kilka różnych barw w bukietcie daje piękno dla duszy i oka.

Andrzej Potocki

Człowiek – wieczny tułacz

Każdy wie, jak wygląda Opera w Sydney, choć niewielu było w Australii. Jej ikoniczna architektura utrwaliła się w naszych oczach dzięki mediom, Internetowi, filmom. Codziennie widzimy obrazy, słyszymy wieści z najodleglejszych części świata – tak jakbyśmy sami tam byli. W globalnym świecie, w którym komunikacja jest błyskawiczna, a granice otwarte, każdy dzień to dla człowieka nieustanna podróż. Jak pisał Marshall McLuhan, „Masowe media elektroniczne obalają bariery czasowe i przestrzenne, umożliwiając ludziom komunikację na masową skalę. W tym sensie glob staje się wioską”.

1.

Podróżowanie, przemieszczanie się, wieczna tułaczka są naturą człowieka. Od plemion zbieraczy i myśliwych, którzy codziennie zmieniali łowieckie tereny, po czasy wielkich wędrówek ludów przeznaczeniem naszego rodzaju nie był osiadły tryb życia, lecz wędrowanie. Plemiona mongolskie, nie tworząc stałych siedzib, były w stanie opanować wielką część Azji i zapuszczać się aż do środkowej Europy. To w obronie przed ich mobilnością i łupieżczymi najazdami Chińczycy wybudowali Wielki Mur.

Romowie z wędrówki uczynili istotę swojej kultury. Jerzy Ficowski pisał, że trojaki jest dom (kher) wędrujących Cyganów: wóz, namiot i zwykły, zazwyczaj cudzy, dach nad głową w okresie przerw w wędrowaniu (zimowiska). Naród podróżujący nie pozostawia po sobie materialnych pamiątek, ale jego kultura tworzy instytucje trwałe, tyle że nie są wykute w kamieniu. Prawo rromskie to najlepszy przykład trwałej instytucji – mimo że niespisane, zawiera nie-

zmienny, choć czasem modyfikowany sytuacją, kodeks zachowań wobec siebie, własnej grupy, obcych i ich świata. Romska kultura, obrządki i obyczaje istnieją w bogactwie, którego wiele osiadłych ludów nie zna. Nie zmieniło tego przymusowe osiedlenie.

Nawet tak niewzruszony symbol rromskiego stylu życia, jakim jest wóz, ma zaledwie stu pięćdziesięcioletnią historię. Wozy przeznaczone do mieszkania, które zastąpiły namioty i doraźne schronienia, wynaleziono we Francji około roku 1810, a od mniej więcej 1850 zaczęli mieszkać w nich Romowie.

Andrzej Potocki

publicysta, filozof i prawnik, poseł na Sejm I, II, III kadencji, były pracownik misji OBWE na Bałkanach, ekspert Komisji Mniejszości Narodowych Sejmu, obecnie związany z Instytutem Europejskich Demokratów.

Do budowy wozu, która trwała od 6 do 12 miesięcy, wykorzystywano najczęściej drewno dębu, wiązu, orzecha i sosny. W Polsce słynne cygańskie wozy Amvago, czasem bogato zdobione (malowane zewnętrzne ściany, umieszczone na rogach i pod dachem ozdobne gryfy i smoki z drewna), tworzone były przez warsztaty stolarskie w Szamotułach, Białymstoku i Ostrowie Wielkopolskim. W środku urządzone były jak jednopokojowe mieszkania, z miejscem do spania, a czasem stołem i kuchnią.

Ich czas się skończył, gdy w 1952 roku rozpoczęła się akcja osiedlania Romów. W 1964 roku instrukcja Ministra Spraw Wewnętrznych nakazywała zatrzymanie taborów i osiedlenie się ludności romskiej.

2.

Przyzwyczajeni do naszych miast, materialnych instytucji, często nie rozumiemy, że wędrowni narodów, poszukiwanie coraz to nowego, lepszego miejsca do życia, nie jest czymś nienormalnym, lecz właśnie realizacją natury ludzkiej. Strach, który budzą zmiany, wynika przede wszystkim z niezrozumienia zmienności świata wokół nas. Tymczasem zmiana jest jedyną stałą naszej cywilizacji. I tej, która znalazła stałe miejsce, i tej wędrującej. Najpoważniejsze z tych zmian związane są z globalizacją

Globalizacja jest naturalną częścią cywilizacji, warunkiem jej rozwoju. Przyczyny globalizacji związane są z szeregiem wydarzeń historycznych. Pierwsze z nich to epoka wielkich odkryć geograficznych od końca XV wieku i połączenie po raz pierwszy różnych części Ziemi w jednolitą całość. Drugie – rozwój stosunków kapitalistycznych i internacjonalizacja kapitału w wymiarze różnych systemów przestrzennych (od przełomu XVII/XVIII wieku) i stworzenie światowego systemu kapitalistycznego. Trzecie – polityka kolonialna wielkich mocarstw europejskich i walka pomiędzy nimi o kolonie (od XVII do XVIII wieku), co doprowadziło do powstania światowego systemu kolonialnego. Czwarte – rewolucja naukowo-techniczna od początku XX wieku, która doprowadziła do szybkiego połączenia różnych części Ziemi. Piąte – epoka

wojen światowych, która przyczyniła się do jednoczenia państw i regionów pod względem bezpieczeństwa. Szóste – rozwój transnarodowych korporacji (TNK) i połączenie całego świata w skali globalnej, w tym ponad i poza granicami państwowymi.

Najistotniejsza jest wybitna rola nowoczesnych środków komunikowania, w tym Internetu. Tutaj mamy specyficzne zjawisko, gdy globalizacja prowadzi do rozwoju roli nowych środków informacyjnych, a jednocześnie ich rozwój powoduje szybką ewolucję procesów globalizacyjnych. W ten sposób powstaje epoka społeczeństwa sieciowego. Nasze wędrowniki nabierają zupełnie innego wymiaru – fizyczne przemieszczanie się nie jest już koniecznością.

Oczywiście ta globalna zmiana to też globalne problemy. Naszą świadomość nurtuje coraz więcej zagrożeń – ekologicznych, terrorystycznych, wojennych, tożsamościowych. A mimo to w tym świecie ginie mniej ludzi w wyniku wojen lub terroryzmu niż kiedykolwiek w historii.

Globalny świat to też wzrost znaczenia problemu tożsamości na poziomie lokalnym, regionalnym i globalnym. Bardzo często z braku realnej pozytywnej oceny własnej wartości tę tożsamość buduje się w opozycji do obcych, nieswoich, wedle jakiegoś mitycznego paradygmatu rasy, kultury czy instrumentalnie traktowanej religii.

Obcym może być każdy – także sąsiad, którego rodzina od wieków wędruje po tej samej ziemi, mając takie samo do niej prawo. Złudne, lecz rosnące poczucie zagrożenia ogranicza naturalne więzy zaufania do rodziny, parafii, najbliższego otoczenia. To z kolei ogranicza nie tylko możliwość rozwoju, lecz też wzmacnia lęk przed zmianą. Postrzeganie świata – mimo że jest globalną wioską – ogranicza się do tęsknoty za przeszłością pozbawioną strachu. A obcy na powrót do tej przeszłości nie pozwala.

Codzienne życie przyjmuje postać przestrzennych konfrontacji i konfliktu o coraz bardziej radykalnych formach. Zjawiska, które przez dekady egzystowały na marginesach społeczeństw, znalazły się obecnie w samym centrum ich symbolicznego i politycznego ładu. Sporne stają się re-



Fot. J. Helfer

ligia, normy prawne, zwyczaje, zasady codziennego życia, system nauczania, w końcu kultura. Sytuacja napięcia prowadzi do demonstracji nienawiści, kształtuje postawy radykalne i ksenofobiczne. Wszystko to skutkuje aktami przemocy, stosowanej często wobec zwykłego, niewinnego obywatela.

3.

Dzisiejszy obcy to nie tylko Rom, którego kultura miesza się z miejscową, a odrębność obyczajów wydaje się tyleż pociągająca, co groźna. Strach dnia współczesnego powoduje przybysz, migrant, uchodźca.

Łodzie przepełnione migrantami z zagrożonych wojną, głodem i chorobami regionów Afryki i Bliskiego Wschodu dobijają do brzegów Europy od początku XXI wieku. Najczęściej wybierana przez nich trasa wiodła początkowo z Afryki Północnej, wybrzeży Libii i Tunezji, do najbliżej

położonych europejskich wysp: Malty i Lampedusy. W pomoc uchodźcom i transportowanie ich na kontynent zaangażowały się setki wolontariuszy i liczne organizacje. Służby medyczne na Lampedusie osiągnęły poziom efektywności kilkunastu wielkich szpitali w którejś ze stolic Europy Zachodniej. Port w Marsie na Malcie dawał zatrudnienie przy załadunku i rozładunku statków. Można było odnieść wrażenie, że rządy Malty i Włoch sprostały nowemu wyzwaniu. Były to jednak tylko pozory.

Od początku XXI wieku liczba łodzi z uchodźcami z Afryki Północnej, które docierały na Lampedusę, stopniowo wzrastała. Rząd Silvio Berlusconi próbował powstrzymać niekontrolowaną migrację do Włoch, zawierając w 2004 roku tajną umowę z Muammarem Kaddafim. Umowa ta zobowiązała Libię do przyjmowania z powrotem ludzi, którym włoska straż graniczna odmówiła prawa wjazdu do Italii. Współpraca pomiędzy obydwojema krajami



ustała w związku z wybuchem wojny domowej w Libii w 2011 roku, a Europejski Trybunał Praw Człowieka oskarżył Włochy o złamanie Europejskiej Konwencji Praw Człowieka oraz obowiązującego w Europie zakazu masowych deportacji. Po upadku rządów Kaddafiego i jego śmierci w październiku 2011 roku Libia pogrążyła się w chaosie i anarchii, a północna granica kraju znalazła się pod wyłączną kontrolą przemytników ludzi. Zapoczątkowało to gwałtowny i tragiczny w skutkach napływ migrantów do Włoch.

Mniej więcej tym samym czasie, w marcu 2011 roku, na fali tunezyjskiej rewolucji, przez syryjskie miasta przeszły wielotysięczne demonstracje przeciwko autorytarnym rządów prezydenta Baszszara al-Asada. Wojna domowa, która wybuchła w następstwie tych protestów, pochłonęła setki tysięcy ofiar, a podczas walk niemal doszczętnie zniszczono największe syryjskie miasta. Od początku konfliktu z Syrii uciekło niemal 4,8 miliona ludzi. Znaczna część z nich znalazła schronienie w obozach dla uchodźców w państwach sąsiadujących: w Turcji (2,7 miliona; stan na marzec 2016), w Libanie (nieco ponad milion, to znaczy więcej niż jedna piąta populacji kraju; stan na styczeń 2016) i w Jordani (ponad 600 tysięcy; stan na kwiecień 2016). Wszystkie te państwa zmagają się z problemem przepelnienia obozów dla uchodźców (weźmy obóz-miasto Zaatari w Jordanii, w którym obecnie przebywa około 80 tysięcy uchodźców mieszkających w naprędce skleconych barakach

i pozbawionych dostępu do bieżącej wody, pomocy medycznej czy edukacji).

Mimo że spore grupy uchodźców przedostały się z Turcji do Europy już od kilku lat – na przykład trasą lądową przez Bułgarię (mur na granicy bułgarsko-tureckiej istnieje od 2013 roku) – to dopiero w sierpniu 2015 roku nastąpił wyraźny wzrost liczby ludzi przepływających się z tureckiego wybrzeża na greckie wyspy. Wzmożony ruch uchodźców z Bliskiego Wschodu obserwowano od samego początku konfliktu w Syrii, ale dopiero w 2014 roku drastycznie zwiększyła się liczba osób próbujących dostać się do Europy drogą morską. Jeszcze w 2013 roku było ich niecałe 60 tysięcy, dwa lata później już ponad milion ludzi zdecydowało się na przeprawę przez Morze Śródziemne. Przeprowa ta, nie dość, że kosztowna, wiąże się zazwyczaj z dużym ryzykiem. W 2013 roku utonęło podczas jej odbywania 600 osób, w każdym z dwóch kolejnych lat było to już około 3,5 tysiąca. Od początku bieżącego roku życie straciło już ponad 500 migrantów. Frontex – Europejska Agencja Straży Granicznej i Przybrzeżnej – jako główne przyczyny utonięć wskazuje poruszanie się przepelnionymi i nienadającymi się do żegluga łodziami oraz brak wystarczających umiejętności nawigacyjnych.

Wojenny uchodźca to nie ktoś, komu bomby zabrały dom, chwycił więc w ręce najcenniejsze rzeczy i rusza do Europy. Bezdomne ofiary wojny szukają przede wszystkim bezpiecznego schronienia – tuż za granicą, u krewnych lub znajomych. Tak można przetrwać miesiące, póki brak możliwości powrotu staje się oczywisty i nie wyczerpie się możliwości zarobienia dolara lub dwóch dziennie. Wówczas jedynym miejscem pozostaje obóz uchodźców. Tak żyje się rok, drugi, może trzeci. Coraz bardziej beznadziejne życie, potrzeba utrzymania rodziny, rosące potrzeby dzieci – to przybliży decyzję o ucieczce do Europy. Często tylko dla jednej osoby, która będzie musiała zadbać o pozostałych, wszak podróż jest niebezpieczna i kosztowna.

Tysiącom udało się dotrzeć do Europy. Miliony pozostaną w ponurych szeregach namiotów w Jordanii, Turcji, Libanie...

4.

Jacques Lacan, francuski psychoanalityk, twierdził, że nawet jeśli zazdrosny mąż słusznie oskarża swoją żonę o to, że sypia z innymi mężczyznami, to jego zazdrość jest wciąż patologiczna. Dlaczego? Prawdziwym pytaniem jest nie „czy jego zazdrość jest dobrze uzasadniona?“, ale „dlaczego potrzebuje być zazdrosnym, aby utwierdzać się w swojej własnej tożsamości“?

Przeszkadzają w tym mity, lęki i stereotypy – zarówno pozytywne, jak i negatywne. Według Slavoj Żižka „wyzwaniem jest rozmawiać otwarcie o wszystkich tych niewygodnych kwestiach bez zawierania kompromisu z rasizmem”. Nie jest to możliwe bez zrozumienia własnej odmienności, zanim ocenimy obcość innych.

„Bez tego nie doprowadzimy do prawdziwego spotkania z realnym sąsiadem i jego konkretnym stylem życia. Kartezjusz, ojciec filozofii nowożytnej, zauważył, że kiedy był młody, maniery i przekonania obcokrajowców wydawały mu się żenujące i ekscentryczne, ale było tak do momentu, w którym zapytał siebie samego, czy jego własne maniery i przekonania mogą im się wydawać równie dziwne. Efektem tego odwrócenia nie jest uogólniony kulturowy relatywizm, lecz coś bardziej radykalnego i interesującego”.

Nie musimy rezygnować ani z tożsamości, ani z obyczaju, by dostrzec, że nas i „obcych”

nie dzielą abstrakcyjne wartości chrześcijańskie czy muzułmańskie, często czysto deklaratywne, lecz różne style życia. Tak samo jak różne style życia oddzielają nas od siebie wewnątrz grupy, z którą jesteśmy związani. Ocena ludzi przez ich indywidualne cechy, walory i talenty oddala nas nie tylko od strachu przed obcym, lecz też od mitologizacji nieznanych cech religijnych czy etnicznych.

I wreszcie strach przed wędrowcem i zmianą to strach przed zrozumieniem świata. Świata, w którym nie byłoby chrześcijaństwa, gdyby nie pierwsi chrześcijanie – uchodźcy i wędrowcy. W którym zabrakłoby potężnej części polskiej kultury bez rzymskich podróżników. W którym etniczna jednorodność istniała wyłącznie jako mit przegranych, miejmy nadzieję, ideologii. Albowiem tak jak w historii jedyną stałą jest zmiana, tak i „obcy” wędrowcy byli zawsze jej częścią. W średniowiecznej Hiszpanii żyło procentowo więcej muzułmanów niż dziś w całej Europie. A gdy Romowie w XV wieku zjawili się w Polsce, naród polski jako wspólnota w dzisiejszym rozumieniu dopiero się kształtował.

Może więc, zanim wskażemy palcem „obcego” jako niepasującego do naszego „stylu życia”, warto ujrzeć obcego w samym sobie. Wszyscy przecież jesteśmy wędrowcami, którzy skądś przybyli. Różni nas tylko sposób wędrowania.



Fot. Internet Mały Dziennik

Jarmila Vaňová

Jeśli wiadomo, jak się za to zabrać

Dzisiaj wśród wójtów na Słowacji mamy 36 romskich mężczyzn i jedną kobietę. Przede wszystkim tam, gdzie większość mieszkańców stanowią Romowie z osad.

Sposoby rozwiązania tzw. kwestii romskiej najbardziej zależą od zaangażowania wójtów i burmistrzów w życie romskich społeczności. To jeden z powodów, dla których Romowie coraz częściej interesują się polityką, zwłaszcza lokalną, i starają się w nią włączyć. Istnieją miejscowości, gdzie takie próby zakończyły się sukcesem: Romowie mają reprezentację polityczną w samorządach jako wójtowie gmin czy radni gminnych organów przedstawicielskich. I właśnie tam powoli następują zmiany na lepsze.

Július Balog parceluje łąki

Do orędowników politycznej aktywności należał bezsprzecznie śp. Július Balog. W pierwszych demokratycznych wyborach samorządowych na Słowacji został on pierwszym romskim wójtem i objął urząd w gminie Vtáčkovce w powiecie Koszyce-okolice. Osada romska jest tam oddalona od gminy prawie o kilometr. Gdy Balog obejmował urząd,

Jarmila Vaňová

dziennikarka prasowa, telewizyjna i radiowa – specjalizująca się w romskiej tematyce i romskich programach. Tłumaczka z języka romskiego na słowacki i z języka słowackiego na romski, nauczycielka języka romskiego w Konserwatorium Jozefa Adamoviča przy ulicy Exnárovej w Koszycach, prezenterka, reżyserka filmów dokumentalnych o romskiej tematyce – członkini komitetu przyznającego nagrodę Roma Spirit SR, delegatka i członkini światowej organizacji romskiej ROMANIPEN

Romowie żyli skupieni na niewielkiej przestrzeni, przy jednej prowadzącej pod górę ulicy. Małe domki zbudowane ciasno obok siebie, wąskie podwórka, niekończący się problem z wodą pitną i sanitariatami.



Vtáčkovce

Balog rozparcelował łąki przy osadzie, a gmina odsprzedała je Romom zainteresowanym budową domów jednorodzinnych. Wzniesiono ładne, murowane budynki, co dało impuls rozwojowi osady. Z czasem powstał publiczny wodociąg, kanalizacja i drogi.

W gminie Vtáčkovce społeczność romska stanowi większość, jednak od kilku kadencji Romowie wybierają nieromskiego wójta oraz kilku nieromskich radnych. Społeczność jest podzielona według więzi rodzinnych i wyznania, co nie pozwala jej wesprzeć własnego kandydata na wójta. Powodem są nie tylko konflikty wewnętrzne, lecz także fakt, że osada osiągnęła to, do czego dążyła: działki pod budowę własnych domów, wodę pitną, drogi. Jednak pozostaje tylko kwestią czasu, kiedy ideą politycznej reprezentacji zaczną się interesować młode pokolenie Romów i Romek.

František Žiga stawia na sprawy socjalne i sport

Jeszcze kilka lat temu romscy wójtowie wierzyli, że ujednolicenie romskiej sceny politycznej to jedyna możliwość poprawy ich życia na Słowacji. František Žiga, wójt gminy Bystrany w powiecie Spišská Nová Ves,

liczył, że po wyborach w roku 2010 Romowie będą mieć swoją reprezentację w parlamencie. Był zwolennikiem jednoczenia się Romów i głosowania na romskie partie polityczne. Twierdził wówczas, że nieromskie partie przedstawiają Romom liczne obietnice, jednak po wyborach bardzo szybko zapominają o ich głosach.

Pamiętam, kiedy jako dziennikarka odwiedziłam po raz pierwszy romską osadę w gminie Bystrany. Realizowałam tam reportaż o gruźlicy, która była przyczyną śmierci matki w jednej z rodzin. Trudny temat, depresyjne środowisko pełne patologicznych zjawisk. Przygnębiająca osada z małymi chatami i domami, pomiędzy którymi wiła się tylko zakurzona droga, woda z jednego ujęcia. Obraz beznadziei. Wykonałam swoją pracę i szczerze powiedziawszy cieszyłam się, że wyjeżdżam z tej osady, ponieważ nie znalazłam tam zbyt wielu pozytywów.

W tym czasie wójtem gminy był František Žiga. Wcześniej, od 1990 do 2002 roku, na czele gminy stał wójt nieromskiego pochodzenia. Po nim przejął pałeczkę Rom, który jednak po dwóch latach pełnienia funkcji zmarł. Wówczas stanowisko wójta objął František Žiga. Było to w roku 2004.

Kiedy jednak po pięciu latach wróciłam do Bystran, dostrzegłam wyraźną zmianę. Gdybym komuś powiedziała, że jadłam wtedy obiad w tamtejszej osadzie u Romów, wielu by mi nie uwierzyło. Przez osadę prowadziła asfaltowa droga, podłączono kanalizację, zaś wójt zdołał spłacić znaczące długi gminy, zaciągnięte przez poprzednie władze (nie realizowały projektów, do których się zobowiązały).

Większość Romów z Bystran pokazała całemu społeczeństwu, że jeśli dostaną szansę, to potrafią pracować. Wyjeżdżali do Anglii, a zarobione tam pieniądze inwestowali w nowe domy, remonty i lepsze życie w swojej osadzie. Niektórym udało się kupić działki także poza nią.

Wójt František Žiga, chociaż ma tylko podstawowe wykształcenie, pokazał, że umie zarządzać gminą i zmieniać rzeczywistość na lepsze. Dowodem na to jest fakt, że Romowie ponownie go wybierają. František Žiga należy do cenionych na Słowacji wójtów. Oprócz spraw socjalnych wspiera także sport, a konkretnie piłkę nożną. Również dzisiaj możemy zobaczyć w Bystranach ubogich Romów, ale także tych lepiej sytuowanych, co się w przeszłości nie zdarzało. Jakość życia społeczności romskiej w tej miejscowości uległa jednoznacznej poprawie.

Jak głosują Romowie?

Większość romskich wójtów przed wyborami parlamentarnymi ma zwyczaj wypowiadać się w duchu integracji. Opowiadają się nawet za zjed-





noczeniem romskich partii politycznych. Obecnie mamy na Słowacji trzy takie partie, jednak do zjednoczenia nie dochodzi. Nie można powiedzieć, by nie czyniono w tym kierunku żadnych prób. Zawodzą one z powodu braku porozumienia między romskimi liderami, niewystarczających środków finansowych oraz słabej komunikacji z wyborcą. Romscy wójtowie odnoszą sukces wyborczy głównie w miejscowościach, gdzie Romowie mają przewagę liczebną.

Romowie ze Słowacji mieli reprezentantów w parlamencie jeszcze w okresie federacji z Czechami, byli to Gejza Adam oraz Anna Koptová. Nauczyciel akademicki Peter Pollák z Levoczy odniósł sukces w roku 2012 w przyspieszonych wyborach parlamentarnych dzięki temu, że zajmował wysokie miejsce na liście kandydatów partii Obyčajní ľudia a nezávislé osobnosti (Zwyczajni ludzie i niezależne osobowości). Stał się w ten sposób posłem Rady Narodowej Republiki Słowackiej, a zarazem pełnomocnikiem rządu Republiki Słowackiej na rzecz społeczności romskich. Jak sam później ocenił, sukcesowi Roma w wyborach do parlamentu sprzyjał fakt, iż otrzymał on wybieralne miejsce na liście kandydatów nieromskiego ruchu politycznego. Dodał również, że głosowali na niego zintegrowani Romowie, a nie Romowie z osad. W ostatnich wyborach nie dostał się do parlamentu, brakowało mu około pięciuset głosów.

Na Słowacji po wyborach samorządowych w listopadzie 2010 roku stanowiska objęło 23 romskich wójtów. Przypominam ten okres dlatego, iż ówczesne wydarzenia były istotne. Właśnie wtedy siłę romskich wójtów uświadomiło sobie nie tylko społeczeństwo większościowe, lecz także sami Romowie. Ich wybór wywołał powszechny „niepokój”. Zmanipulowane filmy, które przedstawiały ich jako nieumiejących czytać ani występować publicznie, sprowokowały nawet dyskusję o zmianie ordynacji wyborczej, która uzależniać miała pełnienie funkcji w samorządzie od poziomu wykształcenia.

Ministerstwo spraw wewnętrznych pod przewodnictwem Daniela Lipšica proponowało rozwiązania dyskryminacyjne, choćby pomysł takiego podziału gmin, który prowadziłby do oddzielenia romskich osad od pierwotnych siedzib i tworzenia segregowanych miejscowości romskich.

Ówczesna premier Iveta Radičová w styczniu 2011 roku spotkała się z wójtami w Koszycach, gdzie groziła im zwiększonymi kontrolami w razie najmniejszego podejrzenia o uchybienie w pełnieniu urzędu, a z drugiej strony obiecała pomoc. Mówiła, że muszą się kształcić oraz że powinni umieć czytać i pisać, przy czym nie zapytała ani jednego z obecnych wójtów, jakie ma wykształcenie. A byli wśród nich zarówno ci z wykształceniem podstawowym czy zawodowym, jak i absolwenci szkół średnich i wyższych. Dziennikarze wypatrywali skandali.

Obietnice pomocy pozostały tylko obietnicami. A romscy wójtowie znajdowali się pod dużą presją społeczną: musieli udowodniać całej Słowacji, że się nadają do pełnienia funkcji. Dzisiaj wśród wójtów mamy 36 romskich mężczyzn i jedną kobietę.

Przede wszystkim tam, gdzie większość mieszkańców stanowią Romowie z osad. Społeczność jest zdegrustowana niekończącymi się pustymi obietnicami nieromskich kandydatów. Tam, gdzie Romowie są w stanie połączyć siły i zaryzykować, wybierają swojego kandydata. Motywują ich do tego często konkretne przykłady i doświadczenia z innych miejscowości, w których doszło do zmian we władzach gminy.

Gmina budowniczych, albo jak niemożliwe stało się możliwe

Jednym z wyrazistych wójtów jest Stanislav Hada z gminy Rankovce w powiecie Koszyce-okolice. To mała gmina, w której zawsze coś się dzieje. Już sam wybór Stanislava Hady na stanowisko wójta był dużym zaskoczeniem, ponieważ lokalna społeczność nie ma wielu wykształconych Romów. Osada przed długie lata nie była obiektem niczyjzego zainteresowania i w żaden sposób się nie rozwijała.

Po wybraniu Roma nastąpiły zaskakująco pozytywne zmiany. Przede wszystkim zaczęto odsprzedawać Romom działki pod budowę domów jednorodzinnych. Najpierw gmina odkupywała je od prywatnych nie-



romskich właścicieli, a następnie odsprzedawała Romom, którzy ich wartość spłacali w miesięcznych ratach. W proces włączyły się organizacje pozarządowe, które zainicjowały w społeczności wiele sensownych działań – wspólną pracę społeczną w terenie, programy oszczędnościowe i pożyczki na budowę. W zmiany zaangażowało się wiele podmiotów. Rola wójta była jednak kluczowa, ponieważ to on wspierał nowe projekty. W Rankovcach Romowie budują domy, przybyła kolejna nowa studnia, funkcjonują dwa centra społeczności lokalnej.

„Jedno działa na probostwie ewangelickim, z którym ściśle współpracujemy, drugie jest nasze, gminne” – mówi Hada. „Mam tam dobry zespół i dobrze funkcjonuje społeczna praca w terenie. Do centrów społeczności lokalnej uczęszczają dzieci, młodzież, a nawet kobiety. Jak dobrze wiemy, nasze romskie dzieci nie zawsze mają możliwość odrabiania zadań w

warunkach domowych i również w tym celu wykorzystuje się te centra. Widzimy efekty, ponieważ dzieci lepiej się uczą. Radzimy sobie również przy budowie domków. Pracujemy już na trzecim etapie, zainteresowanie Romów taką budową jest duże. Negocjujemy z nie-Romami w sprawie odsprzedaży działek i to się udaje. Wszystko jest legalne, jak należy, Romowie stają się właścicielami zgodnie z prawem. Zajmujemy się nawet odkupywaniem tych działek, gdzie zbudowano już coś na dziko. Celem jest legalizacja własności”.

Powoli poprawia się infrastruktura, a romskie dzieci uczęszczają do wyremontowanej szkoły podstawowej.

Właśnie budowa domów wyróżniła Rankovce nie tylko na Słowacji, ale także za granicą. Organizacja ETP Slovensko otrzymała za kompleksowy projekt „Budujemy nadzieję - Z chatrče do 3E domu” (Budujemy nadzieję – od chaty do domu 3E) w 2014 roku złoty medal za integrację Romów od Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego oraz Nagrodę Fundacji Orange za rok 2015. Właśnie ta organizacja pełniła kluczową rolę w realizacji budowy domów w gminie.



Stanislav Hada już drugą kadencję pełni funkcję wójta.





Oprócz bezpiecznych, zdrowych i legalnych budynków mieszkalnych projekt przyniósł następujące efekty:

- wyraźnej poprawie uległy warunki życiowe rodzin włączonych do projektu,
- budowniczowie nabrali profesjonalnych umiejętności i nawyków oraz wzrosły ich możliwości na rynku pracy,
- u budowniczych i ich rodzin nastąpił rozwój osobowości i postaw; podniósł się ich status społeczny oraz wzrosło poczucie osobistej odpowiedzialności; za pośrednictwem samopomocowej budowy kształtowali stosunek do swojej własności,
- nastąpiła niezbędna współpraca z większością, co wpłynęło na przezwyciężenie stereotypów i uprzedzeń z obu stron,
- sukces budowniczych motywuje pozostałych członków społeczności,
- model samopomocowej, samofinansowanej budowy wspiera finanse publiczne.

Do tej pory zbudowano 25 domów jednorodzinnych.

Udało się zorganizować dwie nowe studnie i mały zbiornik wody pitnej dla mniej więcej 12 domów. Wójt Hada twierdzi, że woda była zawsze dużym problemem lokalnych Romów. Samorząd gminy planuje zbudować także asfaltową drogę w osadzie, jednak dopiero wtedy, gdy zostaną ukończone prace przy domach. Priorytetem jest to, aby romskie dzieci odebrały przygotowanie poprzedzające naukę szkolną i aby w ten





sposób lepiej radziły sobie w szkole podstawowej oraz lepiej opanowały język słowacki.

„Skończyłem dziewięć klas szkoły podstawowej, jestem z wykształcenia ślusarzem. Wprawdzie nie mam wyższego wykształcenia, ale od kiedy jestem w Rankovcach wójtem, wiele się tu zmieniło. Poświęcam się w pełni swojej pracy, aby robić dobre rzeczy dla Romów i dla nie-Romów. Romowie dopiero teraz widzą, co się dla nich robi. To się w Rankovcach nigdy wcześniej nie działo” – mówi wójt Stanislav Hada.

Rankovce są dowodem na to, że jeżeli w działania włączą się liczne podmioty – od samorządu poprzez sektor pozarządowy i aktywistów aż po Kościół – rezultaty mogą być więcej niż dobre.

Istnieją jednak również przeciwne doświadczenia, kiedy nawet wybór Roma na wójta nie pomógł.

Bezsilność romskiego wójta

Do roku 1945 Romowie stanowili w Richnavie, powiat Gelnica, większość mieszkańców. 20 stycznia 1945 roku gmina została spalona. Po tym incydencie Romowie odeszli do lasu, gdzie żyją do dzisiaj, zgromadzeni na wzgórzu.

W roku 2010 urząd objął Vladimír Pokuta. Wcześniej jego obietnice wyborcze dla Richnavy przekazywały media. Miał problem z ich odczytaniem. Właśnie na tę sytuację powoływali się często politycy krytykujący Romów na stanowiskach wójtów i próbujący wprowadzić ograniczenie biernego prawa wyborczego poprzez warunek wykształcenia. Mieszkańcy Richnavy wysłali nawet wniosek do Sądu Konstytucyjnego i próbowali unieważnić wynik wyborów. Pokutę wybrano jednak zgodnie z prawem.



Chociaż Romowie stanowią ponad połowę mieszkańców gminy, a nawet wybrali romskiego wójta, nie otrzymali z gminnego budżetu ani centa. Przyczyną było zachowanie rady gminy, która składała się z pięciu nieromskich i czterech romskich radnych. Nieromscy radni bowiem uzgodnili tuż po wyborach samorządowych, że nie poprą żadnego projektu, który miałby pomóc społeczności romskiej w gminie. Romski wójt Richnavy był bezsilny, ponieważ wszystkie jego działania blokowali nieromscy radni. Ich postawę postrzegał jako wielką niesprawiedliwość.

W kolejnych wyborach samorządowych Vladimír Pokuta już nie uzyskał poparcia Romów, a na wójta został wybrany inny Rom – Ivan Dunka. Jednak Pokuta, pierwszy romski wójt, odegrał ważną rolę. Pokazał Romom, że możliwe jest objęcie przez Roma tej funkcji. Członkom większości natomiast udowodnił, że muszą się liczyć z Romami niezależnie od tego, czy im się to podoba, czy też nie. Zmiany w gminie Richnava nadchodzą powoli i z trudem, chociaż atmosfera do współpracy jest bardziej sprzyjająca niż parę lat temu.

Koszyce – największe romskie getto

Szczególną pozycję wśród romskich wójtów i burmistrzów ma niewątpliwie Marcel Šaňa, burmistrz Luníka IX w Koszycach. Luník IX to według prawa samodzielna dzielnica miejska z własnym samorządem i jedna z





Marcel Šaňa

22 dzielnic miasta. Występuje w niej największe na Słowacji zagęszczenie romskich mieszkańców. Mieszka ich tam 6 tysięcy. To okryte złą sławą osiedle znane jest także poza granicami Słowacji jako największe romskie getto. Burmistrzowie zmieniali się tu już kilkakrotnie, przy czym pierwszy z nich był nie-Romem, a każdy kolejny – Romem. W gronie radnych zasiadają wyłącznie Romowie. Przez długie lata na stanowiskach utrzymywali się ci sami ludzie, a pozytywne rezultaty ich działania nie były widoczne, wręcz odwrotnie. W mieszkaniach stopniowo odłączano wodę, prąd i gaz. Zdewastowane bloki, tony śmieci, alkoholizm, hazard, narkomania wśród młodzieży.

Marcel Šaňa przejął w tych warunkach pałeczkę po swoim ojcu, który należy do najbardziej utalentowanych burmistrzów, jacy pełnili urząd na Luníku. Podczas poprzednich wyborów samorządowych Marcel nie planował kandydowania, ponieważ to jego ojciec chciał po przerwie znów zostać burmistrzem, natomiast Marcel miał być radnym. Jednak sami Romowie zwrócili się do Marcela, aby wystartował. Po analizie sytuacji zamienił się miejscami z ojcem.

Marcel stanowił dla Romów pozytywny przykład. Pracował w hutach, gdzie dobrze zarabiał, a także studiował na uczelni wyższej. Był pozytywnie postrzegany przez większość, jednak pozostawał jednym z wielu członków swojej społeczności. Objęcie posady burmistrza na takim osiedlu wymagało sporej odwagi. Marcel pełni swoją funkcję tylko dwa lata. Jest młody, wykształcony i ambitny, lecz zarazem pokorny. Na Słowacji popularne stało się powiedzenie, że kto rozwiąże kwestię Luníka IX, powinien dostać Nagrodę Nobla. Marcel, zapytany, czy obawia się tak wielkiego wyzwania, bez namysłu odpowiada przecząco, jednak jest świadomy, że odbywa bieg na długi dystans. Jego największym atutem jest fakt, iż był w stanie zbudować zaufanie władz miasta Koszyce i że skłaniają się one ku jego propozycjom. Bardzo dobrze współpracuje z radnymi osiedla, spośród których wszyscy są Romami.

„Jeszcze w zeszłym roku wyremontowaliśmy dach bloku przy ulicy Hrebendovej 1 i 3, który od kilku lat uprzykrzał życie lokatorom na ósmym piętrze, gdzie woda wlewała się do mieszkań. W październiku ubiegłego roku uruchomiliśmy stałą dostawę wody, która w tym bloku była ograniczona do dwóch godzin dziennie i to przez całe dwanaście lat. Odnowiliśmy publiczne oświetlenie przed blokiem, nie działało co najmniej od siedemnastu lat, a w niewykorzystanych pomieszczeniach, gdzie było tylko składowisko, otwarliśmy nową siłownię dla mieszkańców osiedla. Wraz z upływem czasu blok mieszkalny na osiedlu Luník IX, który jest w posiadaniu dziel-





nicy, zmieni się na wzorcowy” – stwierdził burmistrz. „Wprowadziliśmy system monitoringu w najbardziej uczęszczanych częściach osiedla. Planujemy jak najszybciej wybudować plac zabaw dla dzieci. Wspieramy sport i zajęcia kulturalne dla młodzieży. Wkrótce, po rocznej przerwie, uruchomimy akcję społecznej pracy w terenie. Na osiedlu działają asystenci edukacji zdrowotnej. Pracujemy nad rozpoczęciem budowy nowych przestrzeni mieszkalnych dla Romów, przez co rozwiążemy najbardziej pilne przypadki romskich rodzin, które żyją w pobliskich chatach. Jest dużo pracy, ale musimy pokazać, że jeśli się chce i wiadomo, jak się za to zabrać, plany da się zrealizować”.

Po objęciu funkcji Marcel Šaňa musiał stopniowo oddłużyć dzielnicę, która z powodu zobowiązań finansowych nie mogła wnioskować o żadne projekty. Udało mu się to roz-

wiązać w jeden rok. Zwolnił z urzędu ludzi nieprzydatnych. Ma wiele planów na przyszłość.

Dla osiedla Luník IX w Koszycach Marcel Šaňa oznacza szansę zmiany i poprawy życia Romów. Poza swoją pracą każdego dnia spotyka się z konkretnymi ludźmi, którzy potrzebują wsparcia. Za pomoc w sytuacjach kryzysowych Marcel Šaňa otrzymał w roku 2016 nagrodę Roma Spirit w kategorii „osiągnięcie roku”.

Prezydenci, wójtowie i radni gminnych i miejskich organów przedstawicielskich to najważniejsi partnerzy w polityce zorientowanej na poprawę położenia członków społeczności romskich. Właśnie dzięki ich dobrej pracy i zaangażowaniu udało się w wielu wypadkach osiągnąć sukces. Dopóki samorządy nie zaczną aktywnie wykorzystywać własnych możliwości, dopóty będzie się twierdzić, że sytuacja jest nierozwiązywalna. Są jednak przykłady miejscowości zarządzanych zarówno przez romskie, jak i nieromskie samorządy, które dowodzą, że problemy da się rozwiązać. Warunkiem jest postrzeganie Romów jako obywateli gmin i miast, a nie balast, o który powinno zatroszczyć się państwo.

Tekst i foto: Jarmila Vaňová



Karolina Feć

ROMOWIE W KATALONII

BARCELONA ÓSMEGO KWIETNIA

Urząd miasta San Adrián de Besós uchwalił jednogłośnie, że historię Romów należy wprowadzić do szkół. Barcelona i Badalona wkrótce będą nad tym debatować.

Międzynarodowy Dzień Romów w Barcelonie to długie święto, znacznie dłuższe niż sam tylko dzień ósmego kwietnia. Trzysta romskich flag powiewa nad ulicami miasta już od miesiąca i to chyba głównie za ich sprawą najwięcej osób dowiaduje się, co oznacza ta data. Codziennie w innym miejscu spotykamy stoiska informacyjne przystrojone romską flagą. Można się tam zaopatrzyć w program nadchodzących wydarzeń, ale też kupić płyty z muzyką lub gazety. Wychodzą tu „O’Tchatchipen”, czyli „Prawda” po romsku, „Nevipens Romani”, czyli „Romskie wiadomości” po hiszpańsku, i „Gitanos.cat” po katalońsku. W niektórych szkołach średnich organizowane są specjalne zajęcia poświęcone kulturze Romów. Pobliskie miejscowości, Sabadell i Badalona, świętują osobno, każda zgodnie z własnym, bogatym harmonogramem. Jeśli coś robić, to porządnie i z rozmachem – taka katalońska tradycja.

W Hiszpanii Katalończycy stanowią jedną z wielu narodowości, podobnie jak mieszkańcy Kraju Basków, Galicji i Walencji, stąd Romowie w Katalonii to mniejszość w mniejszości w stosunku do całego społeczeństwa hiszpańskiego. Można by ich sytuację porównać do położenia Romów na Śląsku, gdyby śląskie tendencje do autonomii brzmiały tak silnie i wyraźnie jak w Barcelonie. Jak się w niej odnajdują? Z rozmów wynika, że różnie. Niektórzy kibicują independentystom, inni nie, zgodnie z indywidualną oceną.

– Nie wiemy, co ta niepodległość miałaby znaczyć dla nas i jak długo jej nie ma, nie sposób się dowiedzieć – mówi Sara Fernández, współorganizatorka tegorocznych obchodów. Największa debata politycznego życia Katalonii wydaje się więc nie dotyczyć Romów, których problemy mają bardziej praktyczny niż ideowy charakter.

Pytanie Samuela

Wraz z tegorocznym świętem 8 kwietnia wystartowała kampania społeczna „La Pregunta de Samuel”, czyli „Pytanie Samuela” (więcej informacji na stronie: <http://lapreguntadesamuel.com>). Pytanie brzmi: „Dlaczego historia i kultura Romów nie znajdują się w szkolnym programie nauczania?”. Spot reklamowy kampanii przedstawia dziesięcioletniego chłopca, który uczy się historii wielu narodów, lecz nie swojego własnego. Stawia więc tytułowe pytanie mamie, ta zaś odsyła go do ojca. Ojciec odsyła syna do nauczycielki, nauczycielka do dyrektora, a ten do ministerstwa. Wszyscy zafrasowani kwestią, którą poruszył Samuel, pragną, by jego pytanie pozwoliło naprawić ten brak w hiszpańskim szkolnictwie, co stanowić ma podstawowy krok na drodze do usuwania barier między Romami a społecznością większościową. Trudno poznać coś, czego się nam nie pokazuje, nie tłumaczy i nie naucza. Ta niewiedza, strukturalna wręcz ignorancja wobec romskich sąsiadów, w znacznej mierze odpowiada za utrzymywanie się negatywnych stereotypów, niechęci i dyskryminacji.

Dotychczas urząd miasta San Adrián de Besós uchwalił jednogłośnie, że historię Romów należy wprowadzić do szkół. Barcelona i Badalona planują debatować nad tą kwestią w najbliższym czasie. Basilio Perona, radny San Adrián de Besós i członek Centro Cultural Gitano de la Mina, podsumowuje: „Odkąd Romowie przybyli na Półwysep Iberyjski 600 lat temu, wydano ponad 2500 praw dyskryminujących i próbujących zamienić ich w niewolników. Odzyskanie pamięci historycznej jest naszym podstawowym prawem i może pomóc w zmianie obrazu ludności romskiej, bo utrzymujące się wciąż wykluczenie ma ścisły związek z niewiedzą”.

Inna kampania społeczna, która odniosła sukces w Hiszpanii, dotyczyła definicji słowa „gitano”. Podczas gdy polskie słowo „Cygan” ma pejoratywny wydźwięk związany z czasownikiem „cyganić”, w języku hiszpańskim samo „gitano” brzmi raczej neutralnie. Jednak negatywny aspekt słowa znajdował się w definicji oficjalnej Królewskiej Akademii Języka Hiszpańskiego, która tłumaczyła je jako „trapacero”, czyli oszust. Trwająca od 2015 roku kampania „Yo no soy trapacero” przedstawiała osoby narodowości romskiej trzymające plakaty „Jestem Cyganem, nie jestem oszustem”. W odpowiedzi RAE (La Real Academia de la Lengua Española) usunęła słowo „trapacero” ze słownikowej definicji „Cygana”.

Pod niebiesko-zieloną flagą

Sukcesem mającym bezpośredni związek ze świętowaniem ósmego kwietnia w tym roku było wywieszenie po raz pierwszy romskiej flagi z balkonu urzędu miasta w Barcelonie, gdzie powiewała trzy kolejne dni. Dlaczego nie zdarzało się to w poprzednich latach? Radni obawiali się, że mogłaby wybuchnąć tak zwana flagowa wojna: skoro jednej nacji pozwalamy wywiesić swoje barwy, inne też będą się tego domagać. W odczuciu organizatorów nie chodziło jednak o rzeczowe argumenty, a raczej o dobrą wolę, której tym razem nie zabrakło. Święto rozpoczęło się więc oficjalnie siódmego kwietnia na placu St. Jaume przed ratuszem od wywieszenia flagi oraz wykonania hymnu „Gelem, gelem” przez charyzmatycznego skrzypka Michela Borisova. Artysta prezentował też inne utwory, podczas których spontanicznie przyłączył się do niego uliczny muzyk z akordeonem. Tymczasem przy innym rogu placu stał samotnie protestujący Katalończyk z transparentem „My total exclusion”, opowiadający o swoim wykluczeniu z rynku pracy. Pomiędzy nim a ludźmi okrytymi niebiesko-zielonymi flagami przepływa właściwa materia miasta, czyli masa turystów cierpliwie robiących zdjęcia barwnej rzeczywistości.

Wędrowałem, wędrowałem długą drogą...

Katalonia to najbardziej świecki i lewicowy region Europy. Pytam uczestników romskiego święta, czy ma to wpływ na ich religijność. Twierdzą, że nie. Większość Romów należy tu do Kościoła ewangelickiego, którego estetyka sprzyja ich muzycznym inklinacjom. Daje się zauważyć, że Romki katalońskie, w przeciwieństwie do polskich, mniej odróżniają się od pozostałych kobiet w społeczeństwie. Z reguły nie noszą długich spódnic ani koków. Rozpuszczone, długie, zadbane włosy – owszem, ale czy to je wyróżnia? W Polsce zasadniczo widać z daleka, że kobieta jest Romką, tutaj trzeba by o to zapytać.

„Wędrowałem, wędrowałem długą drogą...” – tymi słowami rozpoczyna się romski hymn. Ósmy kwietnia to dobry moment, by znów podjąć drogę – pisze w manifeście tego święta Manuel Rivas (pisarz, poeta) – drogę ku zmianom na lepsze; by podzielić się z resztą społeczeństwa swoją kulturą, ale też swoimi zmartwieniami, bólem i pytaniami, jakie z nich wyrastają. By wspólnie zastanowić się, bez tuszowania i „poprawiania” prawdy, w jakim stopniu mamy dziś do czynienia z romofobią, dyskryminacją i rasizmem oraz jak je zwalczać.

Ten wspólny namysł rozpoczął się rankiem od posiedzenia w Parlamencie Katalońskim, gdzie zabrali głos przewodnicząca parlamentu Carme Forcadell, przewodniczący FAGIC (Federación de Asociaciones Gitanas de Cataluña, Federacja Romskich Stowarzyszeń Katalonii, czyli odpowiednik Federacji Romskiej w Polsce) Simón Montero, wiceprzewodnicząca ds. kobiet FAGIC Francisca Domingo oraz Loli Santiago, aktywistka romska w





dziedzinie edukacji. Nauka i przestrzeganie prawa – te dwa hasła pojawiały się w różnych odcieniach na ustach każdego z prelegentów. 64 procent Romów w Katalonii nie kończy obowiązkowych szkół. Kolejne problemy, jak bezrobocie i bieda, są prostą tego konsekwencją. W tym dniu podczas każdego wydarzenia, każdej ceremonii czy koncertu usilnie zachęcano, by posyłać dzieci do szkół oraz by chętnie podejmować naukę także na studiach wyższych. To wspólny głos organizatorów tego święta, uznanych autorytetów wśród Romów oraz muzyków i artystów, którzy prezentowali swoją twórczość. Przekaz tych ostatnich wydaje się mieć szczególne znaczenie, kiedy chcemy dotrzeć do młodzieży, gdyż chętniej posłucha ona tego, co w oczekiwaniu na bis powie jej ulubiony artysta, aniżeli weźmie pod uwagę debaty parlamentarne. Kwestia edukacji ma dwa ostrza – omijanie szkoły przez Romów i omijanie tematu Romów w programach nauczania – które wzajemnie na siebie wskazują. Czy nie byłoby przyjemniej chodzić na zajęcia, gdzie można dowiedzieć się czegoś także o własnej historii? Nad tym przede wszystkim pracują teraz katalońscy Romowie.

Problem z przestrzeganiem prawa także ma dwie strony. Romska mniejszość etniczna znajduje się na drugim miejscu za Marokańczykami w statystykach popełniania przestępstw w Hiszpanii, lecz równie alarmująca jest ich obecność po przeciwnej stronie, jako ofiar. W ciągu ostatnich dwóch lat w całym kraju zarejestrowano 348 przypadków dyskryminacji, która dotknęła ponad 669 Romów. Warto pamiętać, że mowa tylko o odnotowanych incydentach, przy czym niechęć do ich zgłaszania pozostaje nie bez związku z podejrzliwością wobec instytucji działających często jak agresor, a nie opiekun.

Nieetyczne praktyki dziennikarskie i mowa nienawiści na portalach społecznościowych są obecne tak na wschodnim, jak i zachodnim krańcu Europy. Pod tym względem rzeczywistość hiszpańska zupełnie nie odbiega od polskiej. Posiedzenie parlamentu zakończyło się wezwaniem do przestrzegania i respektowania prawa, co z uwagi na pewną oczywistość zawartą w tym manifestie, który nie brzmi przecież ani utopijnie, ani rewolucyjnie, ani nawet nowatorsko, pozostawia dziwne wrażenie, że śmiałym wydaje się to, co z natury jest jednak konserwatywne.

Pomimo że Barcelona to miasto nadmorskie, nie znajdziemy w niej ani jednej rzeki. Ceremonia wrzucania płatków róż w rzeczny nurt ma więc miejsce w pobliskiej miejscowości San Adrián de Besós. Pływające kwiaty symbolizują poczucie wolności Romów, którzy przemierzali cały świat uznając go za swoją wielką ojczyznę. Ich symbolika nie wyczerpuje się jednak na tym pogodnym akcencie, ale rozciąga się na pamięć o przodkach będących ofiarami wielu wieków prześladowań, a szczególnie drugiej wojny światowej i romskiego Holokaustu. Przy tej okazji Simón Montero przypomniał też o znaczeniu daty ósmego kwietnia, która upamiętnia pierwszy Międzynarodowy Kongres Romów mający miejsce w Londynie w 1971 roku. Ustanowiono wówczas hymn i flagę romską, zaś podczas czwartego kongresu, tym razem w Serocku pod Warszawą, wprowadzono do kalendarza datę ósmego kwietnia jako dzień świąteczny, na cześć kongresu londyńskiego.

W takt rumby katalońskiej

Wraz z odpłynięciem płatków róż oficjalna część obchodów ustępuje na rzecz fiesty. Wszystkich uczestników zaproszono na obiad do długich rzędów stołów ustawionych pod mostem. To częsty sposób świętowania w tych stronach, nieważne, czy święto jest mniej, czy bardziej oficjalne lub spontaniczne, rodzinne, koleżeńskie czy zawodowe. Spodziewałam się czegoś mi nieznanego, typowego dla romskiej kuchni, a tu pojawiła się ogromna paella, czyli najbardziej popularne w całej Hiszpanii danie pochodzące z Walencji, które podają w każdej barcelońskiej restauracji. Jak widać, Romowie to część kultury Katalonii, także pod względem kulinarnym, jednak przede wszystkim jako twórcy rumby katalońskiej.

Ten styl muzyczny, będący połączeniem salsy i flamenco, powstał w latach 60. XX wieku w awangardowej dzielnicy miasta Gracii, a teksty śpiewano tak w języku katalońskim, jak i w caló. Rumba na żywo jest grana ósmego kwietnia w dwóch najczęściej odwiedzanych punktach miasta: pod Łukiem Triumfalnym oraz przy fontannach między placem España a górą Montjüic. Obie sceny, ubrane w romskie flagi, przyciągają rzesze turystów i przechodniów, co czyni ze święta Romów roztańczone święto całego miasta.

Przed koncertami artystów Ojos negros, Rumba de Casa, Los Gemelos, Tailla, David de la Jacoba i Los Banis pojawiają się warsztaty krótkiej nauki języka romskiego. Został on tu wyparty przez kataloński i hiszpański, szczególnie wśród rodzin żyjących w Barcelonie już od pokoleń. Kolejnym warsztatem jest FITFLAMC, czyli autorski pomysł Marii Carillo, instruktorki fitness, która stworzyła styl łączący tradycyjne zajęcia fitness z elementami flamenco, oraz pokaz mody projektantki Saray Fernández wykorzystującej w swoich kolekcjach elementy tradycyjnych strojów romskich. Ze sceny wybrzmiewają apele osób, którym dzięki edukacji udało się realizować swoje pasje i odnieść sukces w społeczeństwie katalońskim, by romska młodzież nie bała się szkoły ani nie traktowała jej jako zagrożenia dla własnej tożsamości. To edukacja właśnie daje narzędzia potrzebne, by tę tożsamość i kulturę zachować, pielęgnować, a co szczególnie ważne – robić to w sposób skuteczny, na miarę czasów współczesnych. Na zakończenie wieczoru wielka fontanna pod Montjüic rozświetliła się kolorami romskiej flagi i po raz ostatni tego dnia usłyszeliśmy hymn „Gelem, gelem”, po czym każdy powędrował w swoją stronę.

Tekst i foto: Karolina Feć

Karolina Feć

redaktorka magazynu internetowego „Nowa Orgia Myśli”, absolwentka filozofii oraz latynoamerykanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studiowała na Universitat de València-Estudi General i Universitat de Barcelona, a wcześniej w Szkole Wokalno-Aktorskiej w Krakowie. Wydała książkę „Nihilizm instynktowny” (2016) i tomik poezji „Nihilistyczne pościelowy” (2014). Pracę doktorską napisała o myśli Maxa Stirnera, filozofii tragedii i ponowoczesności.

Władysław Kwiatkowski

Bajka o romskim chłopcu

Żyła sobie raz kobieta romska, która miała syna jedynaka. Chłopak był nad wyraz urodziwy. Pewnego dnia rzekł do swojej matki: – Kochana matko, idźcie do króla i poproście go o rękę jego córki dla mnie!

Matka odpowiedziała, że wcale nie ma zamiaru iść, ponieważ byłoby głupotą ze strony króla, gdyby chciał wydać córkę za romskiego chłopaka, nawet gdyby był on najpiękniejszy i najmądrzejszy. Chłopak nie dał się jednak przekonać, poszedł sam do króla i poprosił go o rękę córki.

– Precz mi z oczu, bezczelny Cyganie! Jak mógłbym oddać rękę mojej jedynej córki komuś takiemu jak ty? – oburzył się król. Chłopiec jednak tak pięknie opowiadał o swej miłości do królowy i prosił tak wytrwale, że w końcu król rzekł: – No dobrze, oddam ci rękę mojej córki, ale pod warunkiem, że sprawisz, aby jutro rano w moim ogrodzie rosły trzy drzewa: na jednym mają rosnąć złote jabłka, na drugim złote gruszki, a na trzecim złote figi.

Zmartwiony chłopak wracał do domu. Po drodze wstąpił do kościoła i zauważył leżący bezpiecznie zardzewiały zamek, w którym tkwił ogromny klucz.

„Nigdy nie wiadomo, co komu może się przydać” – pomyślał.

„Co mi szkodzi wziąć ze sobą ten stary, przardzewiały zamek?”

Jak pomyślał, tak zrobił. Zaraz po przyjsciu do domu przekręcił trzykrotnie klucz w zamku i oto pojawiły się przed nim trzy piękne dziewczę-

ta, skłoniły się do ziemi i zapytały: – O królu nasz, co rozkażesz swoim służebnikom?

Chłopiec polecił dziewczynom, aby jutro rano w ogrodzie królewskim rosły trzy drzewa: jedno ze złotymi jabłkami, drugie ze złotymi gruszkami, a trzecie ze złotymi figami. Dziewczęta dygnęły nisko i przepadły.

Na drugi dzień z rana król ujrzał w swoim ogrodzie trzy przepiękne drzewa. Na jednym rosły złote jabłka, na drugim złote gruszki, a na trzecim złote figi. Cóż mu pozostało? Musiał dotrzymać danego słowa i oddać rękę swojej jedynej córki Romowi. Jednakże, aby ten nie wbił się zbyt w dumę, przygotował młodym mieszkanie w chlewie. Królowna nie była zbyt zadowolona z takich komnat, ale jej mąż pocieszył ją: – Nie martw się, wkrótce wszystko się zmieni.

Gdy tylko królowna usnęła, młodzieniec wziął stary, zardzewiały zamek, a gdy pojawiły się trzy piękne dziewczęta, polecił im zbudować piękny pałac tuż obok królewskiego zamku. Ledwie zajaśniały poranne zorze, a tuż obok królewskiego zamku stanął wspaniały pałac. Młody Rom wraz z królowną natychmiast porzucili cuchnący chlew i przeprowadzili się do pałacu.

Po pewnym czasie zdarzyło się, że młody Rom na dłużej wyszedł z pałacu. Wówczas, nie wiadomo skąd, pojawił się stary Żyd i rozłożył przed zdumionymi oczyma księżniczki swój kram z wieloma przepięknymi rzeczami. Księżniczka wybrała parę bucików i zapytała o cenę.

– Och, cena jest całkowicie śmieszna. Oddam ci te przepiękne buciki prawie za darmo. Chcę za nie jedynie ten stary, zardzewiały zamek, który wisi na haku tuż przy drzwiach do pałacu.

Księżniczka bez zastanowienia dała zamek przebiegłemu handlarzowi. A ten natychmiast trzykrotnie przekręcił klucz. – Czego życzysz sobie mistrzu? – zapytały dziewczęta, chyląc się w kornym pokłonie.

A Żyd rozkazał im, aby ukryły księżniczkę za siedmioma górami, za siedmioma rzekami, za siedmioma morzami. Tak też się stało. Gdy młody Rom wrócił do domu, wszędzie szukał żony, ale nigdzie nie mógł jej znaleźć. Pytał każdego, kogo napotkał, czy nie widział jego młodej i pięknej żony. W końcu jeden z mężczyzn powiedział mu, że stary Żyd wysłał księżniczkę za siedem gór, za siedem rzek, za siedem mórz.

Cóż było robić? Młody Rom postanowił, że odzyska żonę. Wędrował przez trzy noce i trzy dni, aż w końcu odnalazł swoją żonę. Jakże oboje ucieszyli się ze spotkania! Na szczęście księżniczka miała przy sobie zardzewiały zamek. Szybko rzuciła go mężowi. On przekręcił klucz i z powrotem znaleźli się w swoim pałacu.

Wkrótce stary król zmarł, a Rom został jego następcą. Panował wraz z żoną długo i szczęśliwie, a jeżeli jeszcze nie pomarli, to żyją do dzisiaj.

Władysław Kwiatkowski

Paramisia pał romane ćhavorestyr

Sys dzidy pcheske Romni, sys ła jek ćhavoro. Do ćhavo sys siuka. Dre va-
resało dyves pchendzia ki peskry daj: Miry dajory, dzian ke khinigo i po-
mangen łes kaj łeskry ćhaj te ćcheł miry chułani!

Daj zadykcja pre łestyr i pchendzia:

Czy tu zdylnijan, kaj khinigo kamdziasys tut kaj te łes łeskre ćhaj. I pre
dova kaj nawet romeske te javes najśukaredyr, naj godedyr to i dzia by
tuke nadyja. Pchendzia dajory ki ćhavorestyr, a jov ci pheske ma kerdzia
dołestyr i geja korkoro ke khinigo te mangel łeskre ćhakra vašt.

Zdzia mange jakhendyr! Dyja godli khinigo. Syr me te odddaw mire ćha
pał dasave mausiestyr syr tu? –Ale ćhavo na podyja pes i pharo– rozra-
kirdzia pes, adza śukar rakirys pał pest kamlipen kaj khiningica mangelys
peskre dades a khinigo zadykcja kaj te najawał łeskre ćhake.

Pheneł ke ćhaviestyr – siun dawa tuke mre ćhaj, ale so kheresa jak buty.
So tajsia hadawa man i pre miry vtenga javena tryn rukha a phe łendyr
sovnakune phaba, gruszki i figi to dawa tuke mre ćhaj. Zaphagirdo dyka
te chelciel kchere, ale pošli drom zegeja ki khangery i mangelys Devore-
styr. Dre da ciro zadykcja pe pchuf a dos zampo a dre łestyr klidyn.

Korkoro ki pestyr phendzia, zaława łes może pes psydełała. Syr wgeja
dre kher, garudzia pes i dykhełys pre da zamko. Zaliya klidyn i phioradzia
tryn kopy, skendyne phes tryn dziuwła i pene pe ćanga i phenen – Kana
tu sam jamaro khinigo, so phenesa adz javela.

Ćhavo dyja te sał, phendzia so a dzia to kheren tajsia pe khiningostyr wtenga te jalen tryn rukha: pre jekh te javen sovnakune phaba, pre avir sovnakune gruszki a pe tryto sovnakune figi i dziuwla našline.

Phe wawir dywes hadeł phes khiningo dykcheł a pre łeskry wtenga sy da tryn ruka so phendzia khinigo. Dzia pał da ćhaviestyr, biciadzia peskre khnetos ne i dyja peskre ćhaj ćhaveske, al ćhavo te na ciuweł pe pestyr but phendzia ćhake kaj dziana dre siurna te besieł i ćhaj dyja te roweł kaj dad phendzia adża ki ćhatyr. Chavo phendzia na zapadziuw i wygeja siurnatyr.

Geja ki kher lija zamko i javdzia ke łatyr dziasam ke amaro pałaco, ale khiningica zapadzija i dałestyr zasucia. Ćhavo lija klidyn piradzia tryn kopy i pałe sykade pes tryn dziuwla i pheneł – dzia kamaw kaj miro pałaco te jaweł paś khiningoskro zamko pre wawir dywes pszeligirde pre pałaco siurnatyr.

I syr na sys ćhavo khere jawdzia ćhindo kaj te bikineł wareso i sykaweł thana fliki i śukar tyraha syr dykhcia khiningica tyraha zara puća pes kicy kameł łatyr pał do traha.

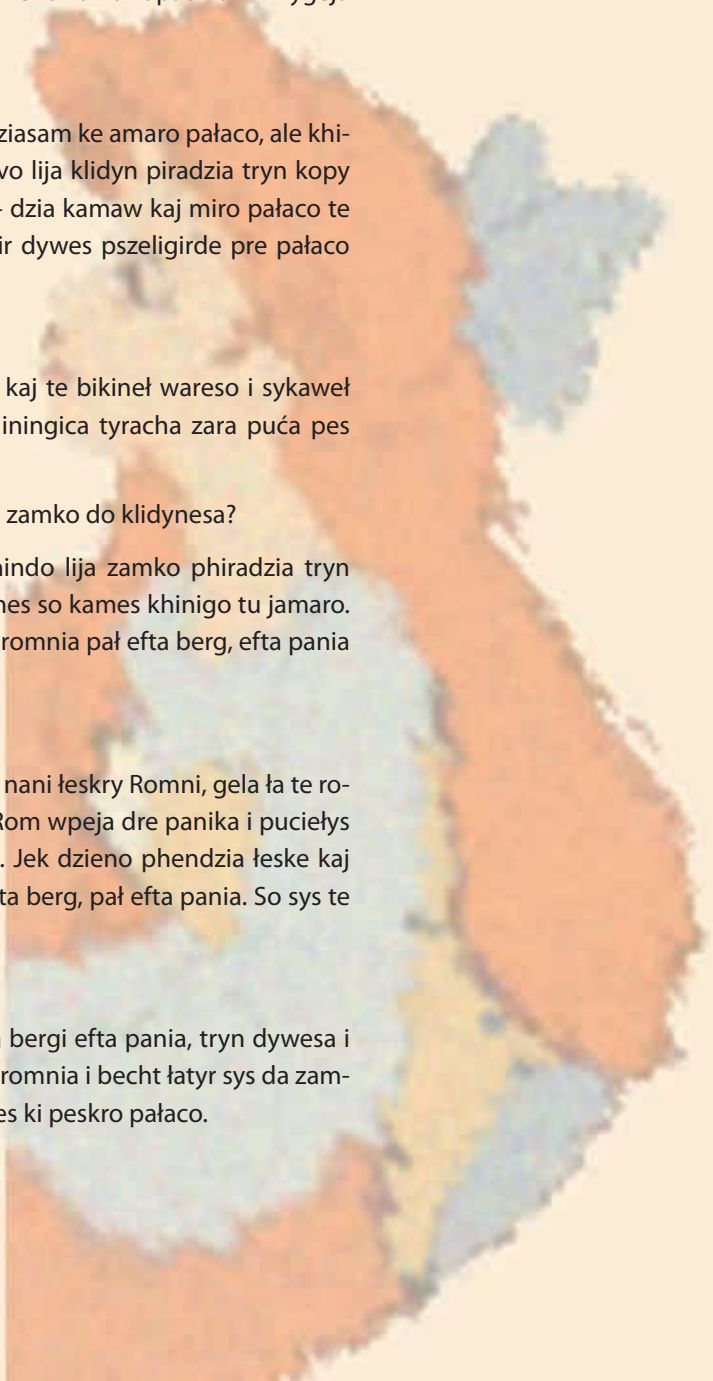
–A jov ki łatyr a dzines so desa mange do zamko do klidynesa?

A me dava tuke da tyraha phendzia ćhindo lija zamko phiradzia tryn kopy i sykade pes tryn dźuwla i pucen phes so kames khinigo tu jamaro. A jov odpheneł garówen romeske łeskry romnia pał efta berg, efta pania i dazia pes kerdzia.

Syr javdzia terno Rom khere dykheł a doj nani łeskry Romni, gela ła te rodeł, geja ko khinigo, ale ke łesytr nasys. Rom wpeja dre panika i pucielys pes kaźdunestyr pał peskry śukar romni. Jek dzieno phendzia łeske kaj sys ke łatyr ćhindo i wybiciadzia ła pał efta berg, pał efta pania. So sys te kereł?

Terno Rom działys i działys przegeja efta bergi efta pania, tryn dywesa i tryn racia na sys suto, aż odrakcia peskre romnia i becht łatyr sys da zamko. Ćhavo lija piradzia tryn kopy i rakte pes ki peskro pałaco.

I dzide sys bachtales dre sastypen.



Beata Szynalska-Skarżyńska

Kicior w podstawówce

*„Romowie wędrowali, ale teraz jakoś już nie.
Może im się znudziło”?*





Beata Szynalska-Skarżyńska

absolwentka Wydziału Pedagogiki i Psychologii UŚ w Katowicach oraz studiów podyplomowych z zakresu edukacji seksualnej i z zakresu nauk o rodzinie. Autorka szeregu projektów edukacyjnych, edukator Nowej Szkoły 2001. Stale współpracuje ze Stowarzyszeniem Romów w Polsce w zakresie tworzenia i realizacji programów antydyskryminacyjnych oraz przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu. Autorka licznych publikacji z zakresu psychologii i pedagogiki.

W myśleniu polskich dorosłych postrzeganie Romów nacechowane jest wrogością i niechęcią. Wciąż dominuje stereotyp Roma – złodzieja i nieroba, o czym świadczą badania socjologów. Zadałam sobie pytanie, co wiedzą i jakie przekonania o Romach mają dzieci w młodszym wieku szkolnym.

Szkoła podstawowa na warszawskiej Białołęce. Duży, nowoczesny budynek, ponad tysiąc uczniów. Kilkanaście klas pierwszych i drugich. Odwiedzam kilka z nich. Do świadomości dzieci dociera się najlepiej przez bajki. Scenariusz lekcji obejmuje trzy części. Najpierw dzieci słuchają bajki. Potem zadają pytania, dyskutują ze mną, a ja staram się wyjaśnić ich wątpliwości. Ostatnia część jest poświęcona twórczej interpretacji bajki poprzez wykonanie ilustracji, która wyrazi ich wrażenia i emocje.

Wybrałam opowieść „Kicior” z tomu „Zagubiona droga. Cygańskie bajki” autorstwa Edwarda Dębickiego – wybitnego Roma, muzyka i pisarza, który życie poświęca propagowaniu piękna kultury romskiej.

Dzieci słuchają bajki z uwagą. Jest wśród nich kilkoro Ukraińców, dziewczynka z Wietnamu, chłopiec urodzony w Polsce, ale pochodzący z Afryki. Na koniec pytam o wrażenia. Okazuje się, że największym zainteresowaniem cieszy się... kot. To on stał się głównym bohaterem ich rysunków.



Ale czy wiedzą, kim jest Rom? – To człowiek – odpowiadają zdumione. Dążę dalej: czy nie interesuje was, skąd są Romowie i czym się zajmują? Dzieci patrzą na mnie zdziwione. Większość spokojnie odpowiada, że Romowie to tacy sami ludzie, tyle tylko, że mają inny wygląd, zwyczaje, tradycje. Uczniowie są przyzwyczajeni, że ich koleżanki i koledzy z Wietnamu, Ukrainy, Czeczenii funkcjonują razem z nimi i tak naprawdę niczym się nie różnią. – Czasem się kłócimy – opowiada Maja, ale tak jak z wszystkimi i tylko krótko, bo potem się razem bawimy.



Przyglądam się dzieciom. Dla tego pokolenia wielokulturowość jest czymś naturalnym, a tolerancja i akceptacja inności staje się normą.





Są otwarte na siebie nawzajem, a jeżeli pojawiają się dyskryminujące zachowania, to w dużym stopniu generują je dorośli.

Dzieci przystępują do rysowania, a ja pytam o szczegóły, które wyjątkowo utkwiły im w pamięci. Wtedy pojawia się temat wędrownego trybu życia Romów.

– Oni nie lubili mieszkać w domu – mówi Kuba.
– Dziadek mi opowiadał. Romowie wędrowali, ale teraz jakoś już nie... Ale nie wiem czemu. Może im się znudziło?

Przedstawiam dzieciom krótką historię taborów. Kuba zabiera się do pracy. Narysuje Roma siedzącego na koniu, który ciągnie wóz.

Dzieci malują i zaczynają zadawać pytania. Pytania, które nie są podszyte dyskryminującym kontekstem. Pytają z ciekawości. Oczywiście najwięcej pytań zadaje Kuba, który „coś już wie”: – Czy to prawda, że Romowie nie muszą się uczyć grać na instrumentach, bo to mają w charakterze?

Koledzy Kuby zastanawiają się:

- Dlaczego Romki chodzą w długich spódnicach?
- Kiedy dzieci chodziły do szkoły, jak jeździły taborami?
- Czy w tych wozach był prysznic i ubikacja?
- Co Romowie robili zimą?
- Czy mają swoje ulubione potrawy?
- Jakie zwierzęta najbardziej lubią – oprócz kotów?

Odpowiadam, żeby nauczyć dzieci szacunku i otwartości.

Lekcja się kończy. Czy chciałyby się jeszcze ze mną spotkać i wysłuchać opowieści o ludziach, którzy umiłowali wolność, przyrodę i muzykę? Odpowiadają gremialnie: tak! No to do zobaczenia na następnej lekcji.

Edward Dębicki

Kicior



Działo to się dawno, dawno temu. Pewnego dnia stary Rom pokłócił się ze swoimi braćmi i z całą swoją rodziną. Kazał żonie poskładać cały swój dobytek na wóz, zaprzągnął konia i odjechał z taboru, by zakończyć wędrowanie.

Wybrał sobie małą, ładną, malowniczą wieś, gdzie postanowił prowadzić osiadły tryb życia i tam zakończyć swój żywot. Upodobał sobie miejsce na skraju wioski, która nazywała się Milutka. Pobudował wygodny, drewniany domek wśród sosnowych i dębowych drzew, żeby przypominały mu taborowy las. Był mocno schorowany. Wszystko go bolało – plecy, kręgosłup, nogi, ręce, prawie wszystko, co jest w człowieku. Jego żona, Romni, stale miała do niego pretensje. Nazywała go niedołęgą i często powtarzała:

– Dlaczego ja byłam taka głupia, gdzie miałam oczy, żeby nie widzieć i związać się z taką pokraką?

Rom tak do tego narzekania przywykł, że nie robiło to na nim żadnego wrażenia. Jednej nocy mocno cierpiał, wszystko miał obolałe. Słońce przyjemnie grzało, wziął małą poduszkę i położył się na ławce, żeby wygrzać swoje kości. Leżał i myślał, przypominał sobie dawne wędrowanie po świecie. Tak się zamyslił, że nie zauważył, kiedy do niego poszedł kot i zaczął miauczeć. Rom otworzył oczy, zobaczył dużego kota z oczami jak u sowy i krzyknął:

– Uciekaj stąd, bo się ciebie boję! Ty nieszczęścia ludziom przynosisz!

Postraszyl kota laską, kot uciekł kilka metrów i po chwili ponownie wrócił, usiadł naprzeciw Roma i patrzył mu prosto w oczy. Badał, czy nie podniesie na niego ponownie kija. Rom przypatrywał się kotu uważnie. Miał tak ładną sierść, jak żaden inny, przypomniał sobie, jak w taborze jego ciotka, Bibi, mawiała, że jak kogoś bolą plecy czy kręgosłup, to najlepiej przyłożyć skórę kota do tego obolałego miejsca i owinąć się, to ból ustępuje. U Cyganów nie wolno zabić kota ani psa, bo prawo tego zabrania. Rom wstał i poszedł do mieszkania, wziął

kawałek słoniny i dał kotu. Ten spokojnie wziął słoninę, położył się na trawie i smacznie ją zjadł. Od tego czasu kot codziennie odwiedzał Roma i tak się z nim zaprzyjaźnił, że przesiadywał mu na kolanach. Pewnego dnia mężczyzna zasnął na ławce. Kiedy się obudził, zauważył, że kot leży na jego plecach, na najbardziej obolałym miejscu. Poczuł mrowienie i ciepło, ból ustępował.

Zorientował się, że zwierzę, ogrzewając jego obolałe miejsca, chciało je wyleczyć. Od tej pory Rom zaczął darzyć kota przyjaźnią, nazwał go Kicior, codziennie go karmił i pozwolił spać w domu, a po pewnym czasie spali razem na kanapie, kot przytulał się do jego obolałych miejsc i wygrzewał je. Po miesiącu Rom był zdrowy jak ryba. Pewnego razu wybrał się do wioski po zakupy. Kiedy wszedł sprawnie i wyprostowany, sklepowa zdziwiła się, że jest taki zmieniony. Znała go jako garbatego i stękającego z bólu. Z zaciekawieniem zapytała:

– Co się stało, że widzę Roma w tak dobrej formie?

– A, to zasługa mojego kota, który mnie wyleczył.

Po wiosce rozeszła się błyskawicznie wiadomość, że Rom leczy choroby kręgosłupa i inne dolegliwości. Niedługo trzeba było czekać, aż zjawi się pierwszy pacjent. Rom umieścił chłopa na swoim tapczanie i wpuścił kota. Ten z krzykiem zerwał się na równe nogi.

– Drogi panie, jak chcesz, żebym cię wyleczył, to musisz pocierpieć – rzekł Rom.

Po dwóch wizytach chłop wyszedł zdrowy i szczęśliwy. Zaczęły się kolejki, przychodziło tak dużo chorych ludzi, a Rom po roku stał się bardzo bogaty. Z zarobionych pieniędzy pobudował drugi dom, w którym leczył chorych ludzi. Dorobił się służby i parobków, był najważniejszą, szanowaną osobą w okolicy. Któregoś ciepłego wieczoru Rom ze swoją żoną siedzieli na ławce koło domu i zanurzyli się w taborowe wspomnienia.

– Pamiętasz, jak to dawniej bywało – wspominała żona – jak czasami głodni szliśmy spać, ale byliśmy szczęśliwi. Przyroda była naszą matką, było wesoło i szybko zapominaliśmy o głodzie i niedostatku. Teraz jesteśmy bogaci, wszystko mamy, co potrzeba, ale nie jesteśmy szczęśliwi. Żyjemy w samotności, sami, jak dwa palce na dłoni i nie mamy dzieci.

– Przestań marudzić, kobieto, tobie całe życie jest niedobrze, mamy przecież Kiciora – zażartował Rom. Ale Kicior był coraz słabszy, ze smutkiem patrzyli, jak z dnia na dzień traci siły. Pewnego wieczoru nie przyszedł na noc. Rom i jego żona szukali go po okolicy, ale na darmo, Kiciora nie było. Oddaliby całe bogactwo, żeby tylko wrócił, bo dawał im radość i zdrowie. Nie mogli się z tym pogodzić i cierpliwie czekali każdej nocy. Rom siedział na ławce i oczekiwał, aż usnął. W śnie ujrzał Kiciora, jak radośnie skacze po gwiazdkach na niebie. Kiedy się obudził, przy śniadaniu opowiedział sen żonie. Miała łzy w oczach i powiedziała:

– Bóg nam go dał i Bóg nam go odebrał. Musimy życie ułożyć na nowo.

Edward Dębicki

Kicior



Kerdža pes dava, harga haraga daleske pchuro Rom, počingardyja pes peskere semencasa. Pchendža peskere romniake te postchoveł saro pe vurden, dyja andre gren beśća i odtradyja. Na kamdža butyr łenca te tradeł. Tradelys celo dyves, rodelys peske łacho šteto, kaj tyzarykireł pes pe celo dżyjipen.

Rakća šukar tykno gavoro dasavo šukar syr pe bilta. Ne to daj dżyvasam ki samo jamaro pchurypen. Čyrykło vykendyja peske šteto pre jagur gaveskero. Kerdžia peske kaštuno kcher maškirał dembitka i sonytka varkicy rukchendyr, kamdža kaj ty pszybistyren łeske veś. Gav kcherelys pes Milutku. Rom isys zorałes znasvalakirdo, saro łes dukchałys, pchike truśuła hera vasta saro so dre manuśestyry isy. Romni so dyves vykcharełys łes, nie dołenga.

– Kaj man jakcha isys, i savi dynali somys kaj dasave pokrakasa te spchandav man.

Rom ki łakiro rakiryben pszysyklija adža kaj na pszyłelys pes da rakirybnasa. Jekche raćasa saro łes zorałes dykchałys, pchendža peske kaj dyvese vytaćoła miśto pe kcham. Syr javia dyves łyja śarand i gija pe baro banko paś kcher. Tchodža pes pre łestyry ty vytaćkireł peskere kokały. Paśto sys taj pszyrypirełys peske hargatuno tradypen, i saro so pes kerłys dy dova dżyjipen pe sveto. Śundža kchacakery godli, pchiradža jakcha dykcheł kchaca bare jakchencia syr ki sova. Rom dyja godli pe łatyry

– Dža tuke daryk, darav man tutyr, tu bibacht pre mandyr jandesa, po darakirdža ła kaśtesa.

Kchaca od naśća nadur i pał na but pałe javia i beśća angil Čyrykłestyry i dykchełys łeske mamuj dre jakcha. Čyrykło dykća pe łatyry šukar bała, syr kones varsos dukchał to pedo šteto typsyzyćhuveł capa kchacakakery i ty opaćkireł pes łasa, to pszedział duk. Jame Roma na zamaras kchacen, chtyja gija ki kcher lija kutyr bałovas jandža i tchodža pe ćar. Kchaca pod gija i syge schaja. Dołe cyrostyr kchaca javelys i celo dyves beśty sys Romeske pe ćhanga. Jek mołu Čyryło zasuća pre łensto banko, syr pes dżynhadža, dykcheł kaj kchaca paśli pe łeskro pchiko dos kaj łes najbutyr dukchał. Zhaliya kaj nasvałe śtety kchaca vyaśaćakireł. Dołe cyrostyr kchaca so dyves i rat sovelys pe nasvałe śtety, pośli kurko Čyrykło isys sasto. Kana kchaca isys adža syr łengro ćhavoro, dyne łav Kićoro. Rom pchendža romniake:

–Kićoro dałe dyvesestyr soveła jamenca kchetane de štreja. Jov vytyrdeła jamendyr sare nasvalipena. –Mek soveł pchendža romni.

Jek moło vykendyja pes Ćyrykło ki bandza, pe gav, tykineł varso ki chaben, syr vgija dre maškirał gadžyca badzaty, jakcha vytchodža kaj Rom zagaruveł pes syr terno čhavo. Zapchuća, So pes kerdža kaj san dasavo sasto?

A dava miry kchaca man vysačakirdža Pchendža Ćyrykło. Pe gav rozgija pes Sago kaj Rom sasčakireł trušuła i sare vavir nasvalipena. Pał naharga javia jek gadžo, ki łendyr Ćyrykło zapchuća so kames manuša mandyr?

Javiom ki tu kaj ty vysačakires miro trušuł dukchano, kicy kamesa zapryskirava tuke.

Ćyrykło podykća pe gadžestyr i pchendža romniake. – Vmek kchaca, Syr gadžo dykća kchaca to dariatyr vychytyja pre skamin, romni pchendža, na dar tut manuša, kames tyjaveł sasto to pašuv daj pe čhiben.

Gadžo pašyja kchaca vhija opre pe pchike gadžo dariatyr rovelys ne sarojek pašo sys. Duh moły javelys gadžoro, a pal tryto mołu vgyija sasto. Pošli da gadžorestyr, pchirenys but manuša. Pał pchasz berš Ćyrykło tchodža peske šukar barvało kcher, a vavir nasvalenge, kaj ty pszyeł ten. Čhija naj barvałedyr manuš pe sare gava. Isy łendyr knechty save kernys saro, džyvenys romniasa sar raja. Jekche tate belvelasa Rom romnia vgyine paš kcher bešne peske i łene ty zrypireł, peske hargatuno džyipen.

– Rypires roma syr tradasys vagedyr, najekvar džasys bokchałe tysoveł, ne samys bachtale veša pania droma veštka sys jamaro barvalipen. Syr nasys chaben to kchelasys bagasys i sybo bistyrasys pałe bokh Kana sam barvale saro jamen isy, ne sam syr dyj gušća pe vast, nani čhavoren nani nikon. Pszečin romnije na marudžyn Tuke celo džyipen isy chyria, Isy jamendyr Kićoro savo jamen zabarvalakidža Sałys pes rom romniatyr, kaj adža pał bokchało džyipen zrypireł i ryšoł. Kchaca sodyves omekchenys zoria, tugasa dykchenys pe łestyr.

–Džynes roma me haluvav kaj Kićoro isy nasvało.

–Mange dava korkoro vydełpes – kinasam łeske saveš draba taša Mišto romnije, kinasam.

Kindłe draba denys łeske so dyves,a Kićoroske draba niči na denys i so dyves isys horydyr. Jekche belvelasa na javia kchere pe rat. Samo tašarłasa gine te rodeł, doj jov pchirelys i dołe kaj sys łeskere štety. Ne nikaj łes na rakne. Jasvenca dre jakcha ryšyne kchere. Bešne peske pe łensto banko paš kcher, čhon baro dud dełys bolibnastyr saro dyčło sys syr dyvese. Romni pchendža:

– Od dyjomys saro miro barvalipen pał Kićorostyr tyryšoł jov ki jame, Jov dełys jamenge frejda i sastypen.

Žiakirenys rat i dyves pe łestyr a jov najavełys. Jekche belvelasa bešto sys Ćyrykło pre banko paše kcher adža hargaj kaj zasuča. Dykcheł de suno syr Kićoro frejdžasa pszechteł čerheń čierheniatry pe boliben. Tašarł paš chaben pchendža romniake snuf, romni, pchendžajasvenca dre jakcha, Deveł dyja jamenge i Deveł łes zalija.



Pacjentom nie bardzo smakowały ziemniaki i kotlety schabowe, a już zwłaszcza krupniki, barszcze czy inne zupy, w Grecji jada się je bardzo rzadko. Tęsknili za ryżem, baraniną, oliwkami, papryką i pomidorami – pisze Dionisios Sturis w książce „Nowe życie. Jak Polacy pomogli uchodźcom z Grecji”. Publikowany fragment opowiada o szpitalu w Dziwnowie na wyspie Wolin, do którego w lipcu 1949 roku przywieziono rannych partyzantów.

O świcie zaczął się ruch – pisze we wspomnieniach doktor Władysław Barcikowski. – Było chłodno i panował jeszcze mrok, gdy rozpoczęto wyładunek. Ciężko rannych umieszczano w specjalnych klatkach, które były przenoszone ze statku przez dźwigi. Trochę marzli w czasie tej krótkiej podróży ponad statkiem, nim postawiono ich na lądzie. A tam momentalnie pojawiali się jacyś ludzie w nieznanym im mundurach, pieczołowicie okrywali kocami, układali na noszach i wsuwali do sanitarek, które natychmiast odjeżdżały [...]. Lekko ranni sami schodzili na ląd. Przy trapię stał żołnierz i wręczał każdemu koc. Później zajęli miejsca w ciężarówkach i nielicznych autobusach, gdzie podawano im gorące napoje. Paru rannych z amputowanymi nogami przeniesiono na rękach do czekających pojazdów. Jeden z nich płakał. Nie z bólu, lecz ze wzruszenia, że tak po matczynemu nim się zajęto [...]. Dziwni przybysze ubrani byli na pół cywilnie, na pół wojskowo, mieli furażerki podobne do amerykańskich. Byli brudni, zarośnięci, zaniedbani i smutni. Nic nie mówili. Sprawiali wrażenie zdziwionych i niepewnych [...]. Ciężko ranni byli prowizorycznie tylko opatrzeni brudnymi, przekrwionymi bandażami i szmatami. Wyzierały spod nich ropiejące rany. Wyglądało na to, że na statku brakowało środków opatrunkowych. Niektóre kończyny raziły zniekształceniami. Wrażenie było mocne – obraz nędzy i rozpacz. Po zakończeniu całej operacji samochody szybko opuściły Świnoujście. Przejechały przez puste Międzyzdroje, nim wczasowicze zdążyli się obudzić [...]. Widać było, że ci przeważnie prości ludzie przeżyli gehennę. Przyjechali zmęczeni, wychudzeni i schorowani, często wycieńczeni długotrwałymi cierpieniami. Źle unieruchomione kończyny sprawiały im ból przy każdym ruchu. Wielu z nich gorączkowało [...]. Tylko niektórzy odmawiali jedzenia. Większość

wyciągała ręce po kanapki, których góry piętrzyły się w punkcie karmienia. Pokazywali na migi chleb i gestykując, pytali, czy mogą dostać jeszcze. Później mówili, że nie mogli się nadziwić, że było tak dużo świeżego chleba. Śnił im się tyle razy w partyzantce, a tu mogli jeść bez ograniczeń [...]. Rannych szybko rejestrowano, zdejmowano z nich ubrania i brudną bieliznę. Obmywano prowizorycznie, golono, zrzucano brudne bandaże i szmaty wraz z niezdatnymi do użytku łachmanami, które palono przed halą. W czystej części hali ubierano chorych w zupełnie nowe pidżamy, układano na noszach i jak najprędzej przewożono na oddziały.



Polscy lekarze szybko opanowali najważniejsze zwroty w obcym języku.

– Kalimera. Dzień dobry – witali partyzantów w trakcie obchodu, wchodząc do kolejnej sali.

– Kalimera.

– Pu se ponái? Gdzie cię boli?

– Edo me ponái – odpowiadał pacjent, wskazując na głowę, na pusty oczodół, na ropiejącą ranę na brzuchu, na kikut ręki lub nogi.

– Apó pote se ponái? Od jak dawna cię boli?

– Apó eksi mines. Od sześciu miesięcy.

Najwięcej było złamanych kończyn, pogruchootanych stawów, ran postrzałowych, odłamków w czaszce, uszkodzeń tkanki mózgowej i nerwów obwodowych. Nie brakowało także połamanych szczęk, stanów zapalnych kości, niedowładów, przykurczy, różnych chorób wewnętrznych, zakaźnych, przypadków niedożywienia i dziesiątków innych schorzeń. Poza tym niemal powszechnie występowała wojenna trauma.

Poranione Greczynki podczas rehabilitacji



Spośród blisko 2 tysięcy Greków i Macedończyków, którzy trafili do tajnego szpitala polowego w Dziwnowie na wyspie Wolin, większość potrzebowała długiego, skomplikowanego leczenia, wielokrotnych operacji i bolesnych zabiegów rehabilitacyjnych.

Największe dramaty przeżywali pacjenci i pacjentki po amputacjach, którym już wcześniej – jeszcze w improwizowanych górskich lecznicach na terenie walczącej Grecji – odjęto nogi czy ręce gilotyną, bez znieczulenia, w warunkach jak najdalszych od sterylności. Docierali do Polski z niezamkniętą, owrzodzoną raną, z zakażeniami, w stanie, który często wymagał natychmiastowej reamputacji. Byli zrezygnowani, niektórzy ciągle jeszcze wściekli. Zawstydzeni swoim kalectwem. Przekonani o własnej beużyteczności. Nie marzyli nawet, że zanim opuszczą szpital, będą chodzić, będą tańczyć!



Jesień 1949 roku była ciepła i słoneczna. Pacjentów nie sposób było utrzymać w dusznych salach. Ci sprawniejsi spacerowali wokół budynku, reszta siadała na chodnikach i obserwowała, jak żołnierze z jednostki palą chwasty i opadłe liście.

Gęsty dym na polskim wybrzeżu pachniał nie całkiem znajomo. Inaczej niż ten, który unosił się nad zboczami Grammos, nagle poszarzałymi, gdzie ogień z bomb napalmowych tlił się jeszcze niemrawo. Uchodźcy w Dziwnowie byli pobudzeni, zmartwieni, rozżaleni. Już wiedzieli, że wojna się skończyła, że obie armie zarządziły odwrót, że zwycięzcy szykują się do świętowania w Atenach, a przegrani dochodzą do siebie w Albanii. Pozostawało czekać na statki, które przywiozą kolejnych partyzantów rannych w ostatnich starciach. Chorzy i obolali weterani zaczną z czasem opowiadać o tym, jak cudem przeżyli, i wspominać tych, którzy nie przeżyli. Znajdzie się wśród nich także kilku szaleńców w malignie, którzy nie odróżniając szpitalnych korytarzy od pola bitwy, będą się zrywać w środku nocy, wypadać z łóżek i czołgać się po podłodze w poszukiwaniu zdeponowanych wcześniej karabinów, strasząc przy tym pozostałych pacjentów i personel.

Na razie jednak trwał przyjemny, kolorowy październik. Pielęgniarki wybiegały przed szpital i głośno wołały: „Panie Jorgos, żarty pan sobie stroi! Wracać mi na oddział, ale już. Doktor Barcikowski pana szuka, chce sprawdzić, jak ten ropień, a pan się na słońcu wyleguje! Panie Manolisie, pan to samo. Za mną! Na rentgen. Idziemy. Jak wy to mówicie? Pame? Pame. A reszta do stołówki na obiad”.

Jadłospis powstawał w bólach. Pacjentom nie bardzo smakowały ziemniaki i kotlety schabowe, a już zwłaszcza krupniki, barszcze czy inne zupy, w Grecji jada się je bardzo rzadko. Tęsknili za ryżem, baraniną, oliwkami, papryką i pomidorami. „Szczytem marzeń było dla nich znaleźć się znów w górach i na polanie piec barana na rożnie. A potem jeść kawały mięsa ociekającego tłuszczem, popijając winem. »Ach, doktor! Żebyś ty wiedział, jakie to dobre« – szepotali, przyzymkając oczy” – wspominał polski lekarz.

Narzekania ustały, gdy w kuchni zatrudniono dwóch greckich kucharzy ozdrowieńców. Po konsultacjach ze szpitalnym dietetykiem i ordynatorami poszczególnych oddziałów

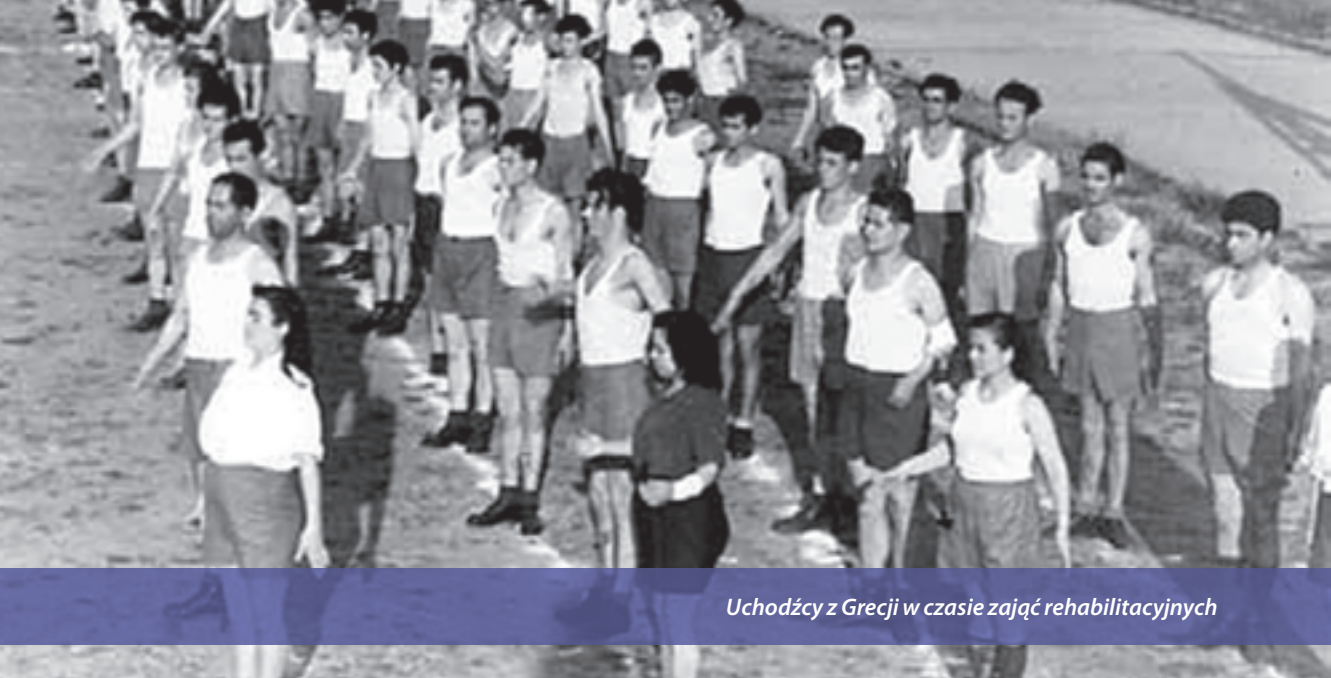
udało się ustalić nowe menu. Pojawiły się greckie desery, sałatki z liści mlecza i wołowe gulasze. Żeby wzbogacić dietę w warzywa, dyrekcja szpitala zgodziła się założyć grządki, więc pacjenci ruszyli do sadzenia i pielienia. Pierwsza fasola udała się ponoć bardzo słabo.

Zanim na terenie jednostki uruchomiono własną piekarnię, chlewnię, ubojnię i chłodnię, większość jedzenia dowożono na wyspę promem. Raz tylko zdarzyło się, że transport nie dotarł: „Pewnego razu samochód z zaopatrzeniem, wjeżdżając na rozkołysany prom, runął do kanału. Szczęśliwie nie było ofiar w ludziach. Kierowca zdążył jakimś cudem wyskoczyć. Zmarnowało się »tylko« parę tysięcy jaj i setki papierosów wiezionych dla chorych”.



Polski personel szpitala

Barcikowski i pozostali chirurdzy operowali niemal bez przerwy – na dwie zmiany. Neurologdy i okuliści także mieli ręce pełne roboty, podobnie szpitalni dentyści (wśród nich żona doktora Barcikowskiego, Seweryna), którym do pomocy trzeba było skierować studentów stomatologii. Po latach wojny, a tym samym braku higieny, dziurawe zęby partyzantów chwiały się, kruszyły i nadawały tylko do usunięcia. Brzdęk! Brzdęk! – łądowały w metalowym wiadrze setki partyzanckich kłów, siekaczy i trzonowców. Po zagojeniu się ran do akcji wkraczał protetyk, bo pacjentom w Dziwnowie przysługiwały sztuczne szczęki, jak również sztuczne gałki oczne i operacje plastyczne. Mogli też liczyć na korzystanie z rentgena, faradyzacji, galwanizacji, jonoforezy, naświetlań lam-



Uchodźcy z Grecji w czasie zajęć rehabilitacyjnych

pami kwarcowymi, na masaże wodne i inne formy hydroterapii w małym szpitalnym basenie (za całość fizjoterapii odpowiadała doktor Klara Margolis, ciotka Aliny Margolis, żony Marka Edelmana).

Z porannej obowiązkowej gimnastyki i zabiegów na sali ćwiczeń zwalniani byli tylko najciężej chorzy oraz kobiety w ciąży, których przewinęło się przez szpital kilkadziesiąt. Z domu towarowego w Szczecinie sprowadzono ponad dwieście smoczków i butelek do karmienia niemowląt, przeszło dwadzieścia wózków i zapas pieluch.

Greczynki i Macedonki, pochodzące najczęściej z górskich wiosek, nie godziły się na badania ginekologiczne ani nawet na obecność lekarza przy porodzie. Nie przyznawały się, w jak bardzo zaawansowanej są ciąży, i nie krzyczały z bólu, gdy zaczynały rodzić. Wiedziały, że krzyk zaalarmuje pielęgniarki, które siłą przewiozłyby rodzącą na salę porodową. Ordynator oddziału położniczego nie zamierzał tolerować takiej sytuacji – żeby zapewnić kobietom należytą opiekę, młody doktor Leszek Tomaszewski nauczył się po grecku i macedońsku dodatkowych zwrotów. Dzięki temu mógł zrezygnować z obecności tłumacza podczas rutynowych badań i wzbudzić zaufanie pacjentek, tak konieczne przy porodzie. Z czasem uchodźczynie zaakceptowały szpitalne zasady, choć nie wszystkie. Doktor Tomaszewski zapamiętał, że kobiety upierały się, by rodzić zgodnie ze wskazówkami, jakie otrzymały od matek i babć. W swoim raporcie zanotował: „Po pierwszym porodzie przybiegł do gabinetu doktor Moniuszko, wykrzykując wzburzonym głosem, choć był to człowiek gołębiego serca: »Wyobraźcie sobie, koledzy, akcja porodowa w toku, główka się ukazuje, a ta zsuwa się z łóżka na podłogę, kłęka i nadstawia ręce, aby złapać dziecko!«”.

Z ponad 2 tysięcy pacjentów leczonych w szpitalu w Dziwnowie zmarło mniej niż trzydziestu. Dokładnej liczby nie zna dziś już nikt, mały cmentarz na terenie jednostki zlikwidowano.

*Tekst i foto: Dionisios Sturis,
Nowe życie. Jak Polacy pomogli uchodźcom z Grecji, Warszawa 2017*

Stanisław Rydzoń

Mam pytanie

Romowie coraz częściej nabywają nieruchomości. Zarówno przed nabyciem, jak i po nabyciu winni oni mieć wgląd w zapisy w księdze wieczystej dotyczącej interesującej ich nieruchomości. Poniżej przedstawiam krótką informację na temat związany z funkcjonowaniem instytucji ksiąg wieczystych w Polsce.

Księgi wieczyste. Zasady korzystania z ksiąg wieczystych

Księga wieczysta jest rejestrem publicznym, który prowadzi się w celu ustalenia stanu prawnego nieruchomości. Pozwala ona na urzędowe ustalenie komu i jakie przysługują prawa do danej nieruchomości. Od 1991 roku księgi wieczyste prowadzone są przez wydziały ksiąg wieczystych sądów rejonowych.

Instytucja ksiąg wieczystych uregulowana została w ustawie z dnia 6 lipca 1982 r. o księgach wieczystych i hipotece (Dz. U. z 2013, poz. 707).

W stosunku do instytucji ksiąg wieczystych obowiązują cztery podstawowe zasady:

1. jawność formalna – każdy może w obecności pracownika sądu zapoznać się z treścią księgi wieczystej. Oznacza to, że nie można zasłaniać się niezajomością wpisów w księdze wieczystej ani wzmiankowanych w niej wniosków; zasada ta nie rozciąga się na akta księgi, które przeglądać może tylko osoba mająca interes prawny oraz notariusz;

2. domniemanie zgodności ze stanem prawnym – przyjmuje się za pewne, jeżeli nie zostanie udowodnione co innego, że stan prawny ujawniony w księdze wieczystej jest zgodny z rzeczywistością; niezgodność treści księgi wieczystej z rzeczywistym stanem prawnym może być wyeliminowana tylko w drodze procesu cywilnego przed sądem;

3. rękojmia wiary publicznej ksiąg wieczystych – w razie niezgodności między stanem prawnym ujawnionym w księdze wieczystej a rzeczywistym stanem prawnym treść księgi wieczystej rozstrzyga na korzyść tego, kto przez czynność prawną z osobą uprawnioną wg księgi wieczystej nabył własność lub inne prawa rzeczowe, czyli kupując nieruchomość od osoby wpisanej do księgi wieczystej jako właściciel stajemy się jej właścicielem, choćby ta osoba nie była w rzeczywistości właścicielem;

4. pierwszeństwo praw wpisanych – ograniczone prawa rzeczowe, czyli prawa na rzeczy cudzej (użytkowanie, zastaw, spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu oraz hipoteka) wpisane do księgi wieczystej mają pierwszeństwo przed takimi prawami niewpisanymi do księgi.

Obecnie księgi wieczyste prowadzone są w dwóch formach: papierowej oraz elektronicznej, z tym że forma papierowa odchodzi już do historii (od grudnia 2014 r. wg zapewnienia Ministerstwa Sprawiedliwości wszystkie księgi powinny być prowadzone wyłącznie w formie elektronicznej).

Aby przeglądnąć elektroniczną księgę wieczystą za pomocą Internetu należy wejść na stronę Ministerstwa Sprawiedliwości: www.ms.gov.pl. By to uczynić, trzeba znać numer księgi wieczystej.

Załatwianie formalności

Sprawy związane z księgami wieczystymi załatwia się w sądzie rejonowym właściwym dla miejsca położenia nieruchomości. Załatwienie sprawy trwa od kilku do kilkunastu dni, w zależności od natłoku spraw w danym sądzie.

Odpis z księgi wieczystej może uzyskać każdy, przedstawiając tylko dowód osobisty.

By dokonać wpisu do księgi wieczystej należy wypełnić wniosek. Wniosek o wpis może złożyć nie tylko właściciel nieruchomości, ale także inny podmiot, np. komornik, bank, urząd skarbowy.

Druki wniosku KW-WPIS – Wniosek o wpis w księdze wieczystej można ściągnąć ze strony Ministerstwa Sprawiedliwości lub pobrać w sądzie. W przypadku tego druku może zająć potrzeba dołączenia załączników o nr. KW-OZN, KW-ZAD, KW-PP, KW-WU oraz KW-ZAL.

Wypełnienie druku nie jest skomplikowane, gdyż wystarczy wpisać swoje dane w odpowiednich rubrykach oraz dane dotyczące numeru księgi wieczystej nieruchomości oraz o załącznikach.

Do złożenia wniosku w sądzie potrzebne są także oryginały dokumentów potwierdzających przysługujące prawo do nieruchomości (np. akt notarialny, orzeczenie sądowe, decyzja administracyjna), które załącza się do wniosku. Po dokonaniu wpisu dokumenty te pozostają w aktach księgi wieczystej.

Założenie księgi wieczystej i dokonanie wpisu

W przypadku zakupu np. lokalu, czy podzielenia nieruchomości zachodzi potrzeba założenia nowej księgi wieczystej i dokonania wpisu. By tego dokonać, należy dla obu czynności złożyć jeden wniosek KW-WPIS, wypełnić go i załączyć stosowne dokumenty (jw.).

W przypadku np. dziedziczenia 2 nieruchomości położonych w różnych powiatach należy złożyć osobne wnioski w sądach rejonowych właściwych dla położenia nieruchomości.

Niektóre opłaty

Od wpisu prawa:

- własności, użytkownika wieczystego lub ograniczonego prawa rzeczowego – 200 zł; - założenie księgi wieczystej – 60 zł;

Od wniosku w postaci papierowej (dotychczasowej) o wydanie:

- odpisu zwykłego księgi wieczystej – 30 zł,
- odpisu zupełnego księgi wieczystej – 60 zł,
- od wyciągu z księgi wieczystej:
- 15 zł – za wyciąg z jednego działu księgi wieczystej, za każdą stronę dodatkowo 5 zł.

Wymienione opłaty uiszcza się w kasie danego sądu.

Od wniosku w formie elektronicznej:

- odpis zwykły księgi wieczystej – 20 zł,
- odpisu zupełnego księgi wieczystej – 50 zł,
- za wyciąg z księgi wieczystej: – 5 zł,
- za wyciąg z jednego działu księgi wieczystej, za każdą stronę dodatkowo 5 zł.

Za wnioski składane w formie elektronicznej opłaty należy uiszczać na konto:

Ministerstwo Sprawiedliwości, Aleje Ujazdowskie 11, 00-950 Warszawa, NBP O/O Warszawa PL 77 1010 1010 0400 1922 3100 0000.

Opracowano na podstawie ustawy z dnia 6 lipca 1982 r. o księgach wieczystych i hipotece oraz danych zawartych na stronie Ministerstwa Sprawiedliwości.

Coraż więcej osób pochodzenia romskiego korzysta z ubezpieczenia społecznego. Ubezpieczenia te to nie tylko dostęp do lekarzy, przyszła emerytura czy renta, ale również różnego rodzaju zasiłki. Tutaj omówimy jeden z nich – zasiłek pogrzebowy.

Zasiłek pogrzebowy przysługuje za osoby zmarłe, które podlegały ubezpieczeniom społecznym (czyli były w tym czasie zarejestrowane w ZUS z odpowiedniego tytułu), pobierały emeryturę lub rentę albo nabyły uprawnienia do ich pobierania, ale także za zmarłych członków najbliższej rodziny ubezpieczonego lub osoby pobierającej emeryturę lub rentę (art. 77 ust. 1).

Za członków najbliższej rodziny ubezpieczonego lub osoby pobierającej emeryturę lub rentę uważa się:

małżonka (wdowa i wdowiec); rodziców (ojczym, macocha oraz osoby przysposabiające, czyli prawni opiekunowie); dzieci własne, dzieci drugiego małżonka, dzieci przysposobione i dzieci umieszczone w rodzinie zastępczej; przyjęte na wychowanie i utrzymywane przed osiągnięciem pełnoletności inne dzieci niż wymienione powyżej; rodzeństwo; dziadkowie; wnuki; osoby, nad którymi została ustanowiona opieka prawna.

Zasiłek pogrzebowy przysługuje również w razie śmierci ubezpieczonego po ustaniu ubezpieczenia, jeżeli śmierć nastąpiła w okresie pobierania zasiłku chorobowego, świadczenia rehabilitacyjnego lub zasiłku macierzyńskiego. Zasiłek ten przysługuje tylko z jednego tytułu.

Zasiłek pogrzebowy przysługuje osobie, która pokryła koszty pogrzebu. W razie poniesienia kosztów pogrzebu przez więcej niż jedną osobę zasiłek pogrzebowy ulega podziałowi między te osoby – proporcjonalnie do poniesionych kosztów (art. 78).

Zasiłek pogrzebowy przysługuje w wysokości 4000 zł. Ponieważ ustawa nie wylicza, jakie koszty składają się na koszty zorganizowania pogrzebu, przeto zwyczajowo przyjęto, że są to następujące koszty:

kupno trumny, wieńców, kwiatów, odzieży żałobnej; koszty przewozu zwłok na cmentarz; koszty opłacenia miejsca na pochówek; koszty odprawienia nabożeństwa żałobnego; koszty tzw. stypy; inne koszty związane bezpośrednio z pogrzebem.

Należy zauważyć, że z uwagi na stosunkowo niewielką kwotę zasiłku pogrzebowego niektóre z kosztów organizator pogrzebu będzie musiał pokryć z własnych środków.

Aby otrzymać zasiłek pogrzebowy, należy udać się do placówki ZUS celem wypełnienia i złożenia wniosku o zasiłek pogrzebowy (druk nr Z-12). Do wniosku należy dołączyć skrócony odpis aktu zgonu, w przypadku dziecka – odpis zupełny aktu urodzenia dziecka z adnotacją, że dziecko urodziło się martwe, oryginały rachunków poświadczających poniesienie kosztów pogrzebu, dokumenty potwierdzające związek z osobą zmarłą (pokrewieństwo lub powinowactwo), np. odpisy aktów stanu cywilnego lub dowód osobisty.

Prawo do zasiłku pogrzebowego wygasa w razie niezgłoszenia wniosku o jego przyznanie w okresie 12 miesięcy od dnia śmierci osoby, po której zasiłek przysługuje. W przypadku osoby zaginionej i późniejszego odnalezienia zwłok termin 12 miesięcy nie biegnie od dnia śmierci, lecz od daty faktycznego pogrzebu. Dokumentem poświadczającym okoliczności zaginięcia i śmierci jest zaświadczenie Policji lub prokuratury, odpis zupełny aktu zgonu lub inny urzędowy dokument wydany w przedmiocie sprawy.

Omawiane tematy określa art. 77 do art. 81 ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (Dz. U. z 2013 r. poz. 1440, ze zmianami). Porada dotyczy stanu prawnego na dzień 1 stycznia 2017 r.

Ostatnio zadzwoniła do mnie Romka z prośbą o wyjaśnienie podstaw prawnych do przesłuchania jej nieletniego syna przez funkcjonariuszy Policji.

Porada ta ma służyć rodzicom nieletnich przesłuchiwanym przez Policję lub sąd w związku z toczącym się postępowaniem. W szczególności chodzi o prawa i obowiązki nieletniego oraz jego rodziców (przedstawicieli ustawowych).

Na wstępie należy zauważyć, że przesłuchiwane mogą być nawet dzieci chodzące do przedszkola, stąd środki i forma przesłuchania winny być dostosowane do ich predyspozycji wynikających z wieku. Przesłuchiwanie nieletnich jest regulowane przez kilka ustaw, m.in. przez Kodeks postępowania karnego oraz ustawę z dnia 26 października 1982 r. o postępowaniu w sprawach nieletnich (Dz. U. z 2014 r. poz. 382), a więc osób, które nie ukończyły lat 18. Według zaś art. 177 par. 1 Kodeksu postępowania karnego: „Każda osoba wezwana w charakterze świadka ma obowiązek stawić się i złożyć zeznania”. Świadkiem więc może być każda osoba, zarówno dorosła, jak i nieletnia.

Przesłuchania nieletniego świadka przez funkcjonariuszy Policji podejmowane są w przypadkach niecierpiących zwłoki, przed formalnym wszczęciem postępowania przygotowawczego. Policja dokonuje tych czynności w przypadku, gdy zachodzi podejrzenie popełnienia przez nieletniego przestępstwa oraz gdy zachodzi potrzeba zabezpieczenia śladów i dowodów przestępstwa przed ich utratą.

Czynności te prowadzone są w oparciu o przepisy Kodeksu postępowania karnego, ale w sposób ograniczony, o czym stanowi art. 20 ustawy z dnia 26 października 1982 r. o postępowaniu w sprawach nieletnich.

Ponieważ przesłuchanie nieletniego świadka podporządkowane jest przepisom kpk, więc nie znajduje tutaj zastosowanie przepis art. 32f ustawy z dnia 26 października 1982 r. wymagający w trakcie dokonywania czynności przesłuchania nieletniego obecności jego rodziców lub opiekuna albo obrońcy.

Należy zaznaczyć, że jest to zasada, co oznacza, iż decyzyja, czy przesłuchanie nieletniego ma nastąpić w obecności osoby dorosłej, należy do organu przesłuchującego (policjanta). Prawnicy uważają, że obecność dorosłego powinna stanowić regułę.

Inaczej wygląda sytuacja z przesłuchaniem pokrzywdzonego, który w chwili przesłuchania nie ukończył 15 lat. Chodzi o przestępstwa przeciwko wolności seksualnej oraz obyczajności, a także przeciwko rodzinie i opiece (art. 185a kpk). W przypadku tych przestępstw taką osobę przesłuchuje się zasadniczo tylko raz na posiedzeniu sądu z udziałem biegłego psychologa, prokuratora, obrońcy, pełnomocnika pokrzywdzonego, a także opiekuna ustawowego (np. rodzica). Przepis art. 185b kpk mówi, że takie przesłuchanie jest dopuszczalne tylko wtedy, gdy zeznanie tej osoby może mieć istotne znaczenie dla rozstrzygnięcia sprawy.

Należy dodać, że od nieletniego (osoby od 13 do 17 lat) nie odbiera się przyrzeczenia o odpowiedzialności za fałszywe zeznania, gdyż takiej odpowiedzialności on nie ponosi. Nadto nieletni może odmówić zeznań lub uchylić się od odpowiedzi na pytanie.

"Idea autorów wystawy była prezentacja głównych aspektów procesu, który na przestrzeni wieków prowadził nas przez różne kraje do naszej właściwej ojczyzny Europy..."

ROMOWIE HISTORIA I KULTURA



Zyjemy w Europie od wieków. Jesteśmy częścią społeczności światowej. Jednocześnie zachowaliśmy naszą odrębność, nasze tradycje, kulturę, nasz język.



Przedstawiając zmienne koleje naszego losu zwróciliśmy uwagę na kilka - jak uważamy - ważnych jego aspektów: motyw wymuszonej wędrowki, motyw naszego miejsca w często obcych nam, a niekiedy wrogich społecznościach i systemach.



zapraszamy

Godziny zwiedzania:

**poniedziałek-piątek:
9:30 - 15:00**

**sobota-niedziela:
do uzgodnienia**

Opening hours:

Mon-Fri: 9:30 - 15:00

Sat-Sun: upon request

WYSTAWA AUSSTELLUNG EXHIBITION

W Sali pierwszej skoncentrowaliśmy się na próbie wyjaśnienia naszego pochodzenia i przedstawienia migracji, a także ukazania zderzenia kultur, jakie miało miejsce w wyniku kontaktów z mieszkańcami Europy.



W Sali drugiej przedstawiono proces dostosowywania się do miejscowych warunków, a także inność i odrębność, zarówno w odniesieniu do naszej społeczności, jak również sposobu postrzegania nas przez otoczenie.

Sala trzecia poświęcona jest tragicznemu przeżyciu, jakim było ludobójstwo dokonane na Romach i Sinti przez niemieckich nazistów i ich sojuszników.



W kolejnych salach zwróciliśmy uwagę na charakterystykę naszej społeczności w okresie powojennym i wydarzenia, procesy, które doprowadziły nas do chwili obecnej. Przedstawiliśmy to na przykładzie Polski.

Godziny zwiedzania:
poniedziałek-piątek: 9:30 - 15:00
sobota-niedziela: do uzgodnienia

Stowarzyszenie Romów w Polsce
ul. Berka Joselewicza 5
32-600 Oświęcim
Tel. +48 33 842 6989
stowarzyszenie@romowie.net

